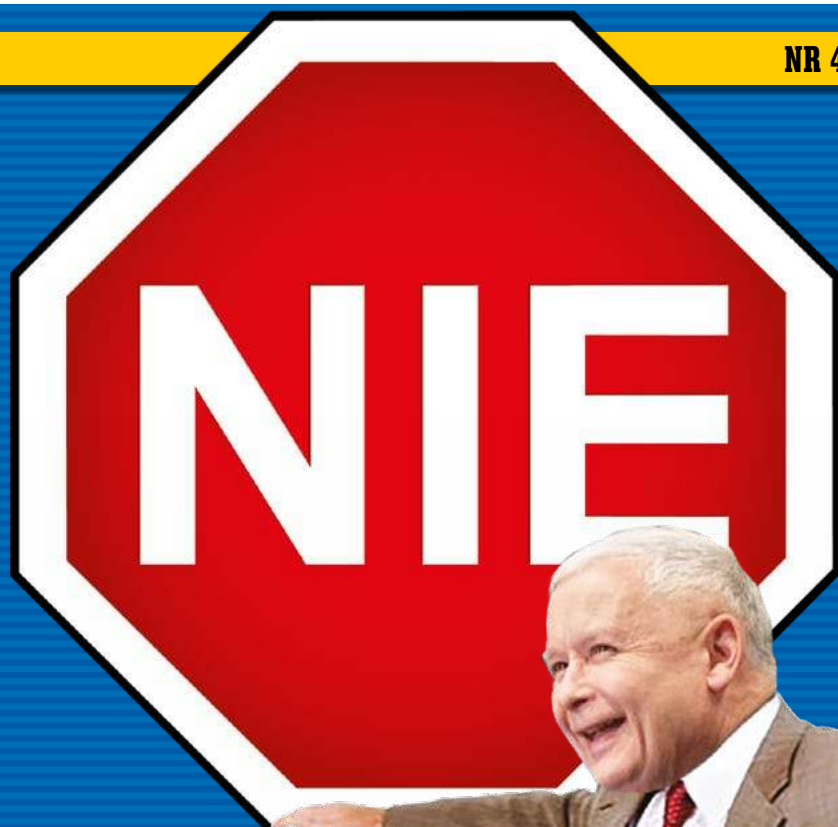




**Banaś będzie teraz idealnym, bo niezależnym, prezesem NIK. Weźmie odwet za to, że Kaczyński chciał go wyrzucić z sań na pożarcie wilkom z opozycji.**



**Żona patroszona**  
**str. 3**

**PIN Bóg**  
**str. 11**

**Choruj nam, Jarosławie, jak najczęściej!**

# Kolano narodu

**MICHAŁ MARSZAŁ**

– Dzień dobry. Mam mieć zabieg wszczęcia endoprotezy stawu kolanowego i muszę czekać kilka lat. A usłyszałem, że prezes Kaczyński od ręki się u Państwa zoperował. Czy w moim przypadku też będzie to możliwe?

– Zaraz panu powiem.  
[– Baśka, na kolano ile się teraz u nas czeka? 2, 3 lata?  
– Na kolano czy na biodro?  
– Na kolano.  
– Jakies 3 lata].  
– Proszę pana, to będzie minimum 2 lata czekania.  
– **Aha. A prywatnie można?**  
– O, to już trzeba przez dyrekcję załatwiać.

Rozmowę odbyłem z recepcją Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego im. prof. Adama Grucy w Otwocku. Tego szpitala, w którym zoperowano Jarosława Kaczyńskiego.

**1.**

Oburzenie tym, że kolano prezesa zoperowane zostało szybciej i z większym namaszczeniem (nadzorować leczenie przyjechał minister zdrowia) niż staw przeciętnego Polaka, wielu może uznać za czepialstwo. Ale formalnie fakty są takie: kolano Jarosława Kaczyńskiego nie jest najważniejszym kolaniem w państwie. Najważniejsze kolano, a nawet dwa, posiada prezydent Andrzej Duda.

Kolana i reszta Dudy są tak ważne, że zajmuje się nimi kilkoro doktorów-oficerów z warszawskiego Wojskowego Instytutu Medycznego. Czuwają nad zdrowiem prezydenta 24 godziny na dobę, także w podróży. Gdy w 2010 r. doszło do katastrofy w Smoleńsku, życie stracił tam jeden z trzech osobistych lekarzy Lecha Kaczyńskiego – płk dr hab. Wojciech Lubiński.

Stan zdrowia premiera i ministrów również nadzorowany jest poza kolejkami – korzystają albo

z przychodni wojskowych, albo szpitala MSWiA, albo z przychodni ministerialnych.

Do cichych prób naprawy położenia posłów wobec reszty rządzących dochodzi w Polsce co jakiś czas. Głośnym echem odbiły się przymiarki do wykupienia w 2012 r. parlamentarzystom abonamentów w prywatnych placówkach medycznych ze względu na, jak napisano we wniosku, „coraz gorszą dostępność usług medycznych w ramach NFZ”. Zamiary wyciekły jednak do mediów i sprawa się rypla. Ot, skoro ktoś ustala takie prawo, w pierwszej kolejności powinien ponosić jego konsekwencje...

Zgodnie z przepisami Jarosław Kaczyński, władca absolutny w Polsce, jest jednak tylko szeregowym posłem. I tu dochodzimy do sedna problemu: jeśli prezes chce korzystać z innych niż przeciętny Kowalski przywilejów, w tym zdrowotnych, powinien wziąć na siebie także wyższe stanowisko i związaną z nim odpowiedzialność. Ta jednak, z czego doskonale zdaje sobie sprawę, skończyć się może przed Trybunałem Stanu. Woli więc rządzić z tylnego siedzenia. Skoro tak, to powinien na kolano cierpieć i czekać w kolejce jak inni.

**2.**

O tym, że Kaczyński na zabieg mógł dostać się „bez żadnego trybu”, a w związku z tym innego Polaka kolano dłużej przez to napierdalało, świadczy kilka faktów.

Pierwsze wzmianki o chorobie prezesa pojawiły się w styczniu 2017 r., gdy – jak podawały media – trafił do szpitala i znalazł się pod opieką lekarza samego prezydenta. Nie wiem, jak Państwo, ale gdy mnie tylko coś zaswędzi, też zaraz przyjmuje mnie doktor-oficer Dudy.

Do oddziału – oczywiście dla VIP-ów – Wojskowego Instytutu Medycznego Kaczyński trafił ponownie w listopadzie 2017 r., a potem w maju

2018 r. (według niektórych źródeł już wtedy przeszedł zabieg chirurgiczny). Politycy PiS jak mantrę powtarzali wówczas, że zdrowiu prezesa nic nie zagraża i sprawa dotyczy błahych dolegliwości w kolanie. Gdy dziennikarze zarzucili ministrowi zdrowia, że skoro tak, to dlaczego prezes nie czekał w kolejkach jak inni Polacy, szef resortu nagle zmienił front: okazało się, że ból kolana jednak zagrażał życiu.

Poziom wazeliniarstwa ministra Szumowskiego, który przyjeżdżał na Żoliborz doglądać chorego, przebił dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego prof. Grzegorz Gerlak, generał dywizji Wojska Polskiego. Przetaszczył on prezesa do domu w rękach nowiusienkie kule inwalidzkie. Dziennikarze namierzili też pielęgniarkę z Wojskowego Instytutu Medycznego, która w weekendy do willi na Żoliborz przyjeżdżała doglądać chorego – to też w niedofinansowanej polskiej służbie zdrowia powszechny zwyczaj.

**3.**

O tym, że to pacjent VIP Kaczyński dyktował termin i placówkę do wszczęcia endoprotezy – a nie, jak to zwykle bywa, odwrotnie – świadczą też inne przesłanki. 2 grudnia prezes trafił do szpitala w Otwocku, gdzie

jeszcze tego samego dnia przeszedł zabieg. Media cytowały anonimowych polityków PiS: „Prezes odkładał operację z powodu kolejnych kampanii. Ostatnia jednak tak go nadwyrężyła, że nie było możliwości, by dłużej przekładać zabieg. Grudzień to idealny czas, bo wkrótce są święta i Jarosław będzie mógł w domu dojść do siebie”.

Wyobrażacie sobie, że zwykły pacjent przekłada operację kilkakrotnie, bo ma pilniejsze rzeczy do roboty? I że wymyśla sobie grudzień, bo tak mu akurat pasuje?

Dlaczego Kaczyński przeszedł zabieg w Otwocku? Nie dlatego że tam najprędzej można było dostać się na NFZ, ale – jak mówią politycy PiS – że „właśnie w tym szpitalu przyjmuje zaufany lekarz, a zaufanie do lekarza to podstawa prawidłowego leczenia”. Wy też za każdym razem wybieraliście sobie doktora, który Was pokroi?

Oczywiście dodawać nie trzeba, że „nad wszystkim czuwali najlepsi lekarze z ministrem zdrowia na czele”. A do Otwocka przyjechał troszczyć się sam premier.

**4.**

Wiadomo, że w polskich szpitalach – a nawet szerzej: w polskiej służbie zdrowia – panują stosunki kumoter-

sko-feudalne i przypadek pacjenta Kaczyńskiego nie jest nadzwyczajny, ale...

To, co w historii leczenia prezesa najbardziej optymistyczne, to fakt, że z pańskiego stołu zwykłym Polakom spadły przez to okrucieństwa. Tak się składa, że

**wraz z koniecznością wszczęcia prezesa endoprotezy kolana władze NFZ zauważyły problem i zmieniły plan finansowy na 2019 r., zwiększając finansowanie endoprotez.**

Być może jest to przypadek, a być może jedyną szansą na trwałą poprawę sytuacji pacjentów jest to, żeby prezes dostawał teraz po kolei wszystkich schorzeń: od parchu po AIDS.

Kolejny zabieg wszczęcia endoprotezy, tym razem w drugim kolanie, Kaczyński ma przejść za rok. Teraz czeka go rehabilitacja pierwszej nogi. Według danych NFZ na koniec września do świadczeń w pracowni fizjoterapii czekało około 1,06 miliona Polaków (wzrost o ponad 7 procent rok do roku). W kolejce do oddziałów rehabilitacyjnych czekało zaś około 230 tysięcy osób. Świadczenie otrzymywały średnio po 464 dniach. Jak sądzicie, czy prezes też będzie musiał tyle czekać? □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

PS Autor sam przeszedł w 2015 r. operację kolana. Mimo trwałego nieznosnego bólu państwowa służba zdrowia kazała czekać na zabieg prawie 3 lata. Zdecydował się więc na zabieg prywatny, który w szpitalu MSWiA odbył się już po dwóch tygodniach. 4300 zł zapłacił za operację, 350 zł za dobę pobytu i 450 zł za znieczulenie, żeby nie wyć do księżycy. Prawie 7 tys. zł kosztowała prywatna rehabilitacja i diagnostyka przed i po zabiegu. Dyrektor szpitala nie przyjechał z kulami...



# Polityka między nogami

▶ Banasiowa karuzela kręci się coraz szybciej. Według różnych źródeł medialnych, co zresztą potwierdził pisowski prezes Najwyższej Izby Kontroli, miał on zrezygnować z funkcji, ale treść wniosku o dymisję nie odpowiadała partii, co spowodowało, że Banaś zrezygnował z rezygnacji.

▶ Partia rządząca przestała więc prosić, tylko zaczęła grozić. Na pierwszy ogień poszedł syn prezesa NIK Jakub Banaś, który stracił robotę w państwowym banku Pekao S.A. Na drugi – sam Banaś, w którego sprawie wszczęła śledztwo zaufana prokuratura w Białymstoku. Zarzutów jeszcze nie ma, ale są podejrzenia – składanie fałszywych oświadczeń majątkowych oraz posiadanie majątku z nieujawnionych źródeł – za co grozi 5 lat pułda. Niewiele brakuje, żeby Banaś, który nie jest zbyt mądry ani przebiegły (publicznie przyznał się do zaniżania dochodów za wynajem kamienicy w Krakowie), w roli ofiary PiS zaczął budzić sympatię.

▶ Powoli pada mit o wszechwładzy Kaczyńskiego. Rok temu postawił mu się prezes Narodowego Banku Polskiego Glapiński, a teraz Banaś... Pewnym wytłumaczeniem słabości prezesa może być zabieg wszczęcia endoprotezy w kolanie, który pomyślnie przeszedł w szpitalu w Otwocku.

▶ Sprawa Banasia potwierdziła słabość premiera Morawieckiego. W spotkaniu na szczycie z prezesem zastąpił go jego podwładny – minister spraw wewnętrznych Kamiński. Po spotkaniu z górnikiem Morawiecki postawił wprawdzie Banasiowi ultimatum, ale głosem tak niepewnym, że każdy by go zlekceważył. Wychodzi na to, że Morawiecki dobry jest tylko w kłamstwach, przechwałkach i obiecankach cacankach.

▶ Odbyły się dosyć rachityczne protesty obywatelskie w obronie wolności sądów. Pretekstem do antyrządowych manifestacji stała się sprawa sędziego Pawła Juszczyszyna, którego przejechał pisowski walec w wymiarze sprawiedliwości: zdegradował go, przenosząc do sądu niższego rzędu, zawiesił na miesiąc i wszczął wobec niego postępowanie dyscyplinarne.

▶ Protesty musiały jednak zrobić na władzy wrażenie, skoro TVPiS wściekle zaatakowała Władysława Frasyniuka, który podczas wiecu zawołał to, co myśli każdy przyzwoity człowiek („Jebać pisiora!”), oraz Józefa Piniara – za to, że znalazł się na tej samej demonstracji, co sędzia Marek Górny, który prowadzi proces w sprawie jego rzekomej korupcji.

▶ Efektem orzeczenia sędziego Juszczyszyna w sprawie cywilnej było żądanie ujawnienia ukrywanych od miesięcy przez Kancelarię Sejmu tzw. list poparcia kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. Jak można się było spodziewać, kancelaria odmówiła, wysyłając do sądu wniosek o uchylenie orzeczenia. W obronie Juszczyszyna oraz za koniecznością opublikowania list poparcia nieoczekiwanie wystąpił uważany za pisowca wiceprzewodniczącą KRS Wiesław Johann. Ziobrowcy myślą teraz, co z nim zrobić: wywalić czy ogłosić, że jest niepopczytalny...

▶ Opinie podobne do opinii Johanna w sprawie list i Juszczyszyna wyrazili pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf oraz sędzia SN Krzysztof Rączka. Uczynili to przy okazji procesu, który wytoczyli Piotrowiczowi – byłemu pisowskiemu posłowi, niedawno wybranemu na pisowskiego sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Ponad rok temu Piotrowicz powiedział o sędziach, że „są zwykłymi złodziejami” i nie powinni „orzekać dalej”. Piotrowicz na rozprawie nie przyszedł, przysyłając dęte usprawiedliwienie, że nie może wziąć udziału w procesie, bo „oczekuje na ślubowanie”.

▶ Po tym, jak kilkanaście dni temu pisowski sędzia Trybunału Konstytucyjnego Wyrembak zarzucił pisowskiej prezesce TK Przyłębskiej „niejasne zasady wyznaczania składów orzekających” oraz „blokowanie rozpatrzenia konstytucyjności przepisów antyaborcyjnych”, przewodniczący senackiej komisji praw człowieka, praworządności i petycji senator Koalicji Obywatelskiej Aleksander Pocię zaprosił oboje do Senatu w celu porozmawiania o „kłopotach i sporach w TK”. Żadne nie przyszło. Przyłębska odpisała, że nie ma takiego obowiązku, a Wyrembak przysłał uprzejmy list, w którym potwierdził opinię, że „TK utracił zdolność do wypełniania swoich funkcji konstytucyjnych”.

▶ Propisowskie media upajały się decyzją sądu o trzymiesięcznym aresztowaniu Kamila Durczoka, byłego dziennikarza TVN, podejrzanego o sfałszowanie podpisu byłej żony (gdy jeszcze byli małżeństwem) na wekslu i innych dokumentach kredytowych. Ku rozpaczy pisowców Durczok wyszedł z aresztu mocą decyzji sądu.

▶ Z dobrze poinformowanych źródeł pochodzi informacja, że kandydatką lewicy w wyborach prezydenckich będzie wicemarszałek (wicemarszałkini) Senatu Gabriela Morawska-Stanecka z Wiosny (więcej na str. 5).

▶ Ministrem (ministrą) sportu i turystyki została Dagna Dmowska-Andrzejuk, była szpadzistka i mistrzyni świata. Drugie nazwisko ma po mężu, też szpadzistce, a pierwsze jest przypadkowo zbieżne z nazwiskiem Romana Dmowskiego.

Trwał najazd na polskie ulice robiony przez lesby z bronią w pochwach, pedałów głodnych władzy i lewaków z ateizmem na mordach. Szli spodlić naród, zgnoić tradycję i wiarę. Streszczam prasę PiS.

Niedawno w trakcie debaty w Parlamencie Europejskim na temat dyskryminacji homoseksualistów i wyrażania nienawiści do LGBT przemówił Patryk Jaki i zapewnił, że Polska należy do krajów najbardziej tolerancyjnych wobec mniejszości seksualnych. Tyle że zarazem europosłanka PiS ognista Beata Kempa powiedziała z mównicy, że kochający nie po bożemu i ich zwolennicy są prowokatorami wobec chrześcijan. Maszerują pod hasłem równości, bezczeszcząc Matkę Boską, bo jej złotą z natury rzeczy aureolę zastępują wielokolorową tęczę, o zgrozo.

Szwedzka firma meblarska pedalska Ikea próbowała zmusić pracownika katolika do udziału w prowokacyjnym chodzeniu w seks-pochodzie. W odpowiedzi heteroseksualna „Gazeta Polska” wydrukowała i sprzedaje naklejki na ściany i ludzi: „Strefa wolna od ideologii LGBT”. Intencją była ochrona europejskiej cywilizacji przed lesbami, pedałami i Europarlamentem. Homoseksualizm jest bowiem neomarksistowski. Mnie dziwi ta opinia. Dr Karol Marks był bowiem w swojej epoce zapalonym kobiecojebcą, a innojebcami w ogóle nie zajmował się w swoich pismach.

Naklejkę „Gazety Polskiej” kupił restaurator z Krakowa i przykleił do szyby. Była w wersji prostszej: „Strefa wolna od LGBT”, czyli bez słowa „ideologia” (źródło: „Gazeta Polska Codziennie”). Bohaterem tym jest właściciel lokalu Janusz Renke, szef knajpy „Grill Kramy Dominikańskie” przy ul. Stolarskiej. Pan Renke deklaruje publicznie, że karmi każdego gościa niezależnie od tego, kogo klient lubi jebać. Zapewnia, że żywi dobrze wszystkich – w tym licznych cudzoziemców – w co wierzę, gdyż oni nie umieją czytać naklejek po polsku, włącz więc do jaskiń polskiej ciemnoty.

Ogólnie biorąc, z publikacji narodowo-katolickich wynika, że agresywni homolubowie zagrażają heteroseksualnej władzy i próbują objąć Polskę we władnię. Stanowią największe wewnętrzne zagrożenie popierane przez Zachód. Uważam, że warto to przyjąć za prawdę. Odtąd każdy zwolennik wolności i demokracji powinien być LGBT. Niech kobiety rzną tylko kobiety, a mężczyźni mężczyźni, chyba że wybierają bardziej wysmakowane warianty.

Obcowanie w łóżku jest dziś fundamentem postawy politycznej i tożsamości ideowej. Nie bez niechęci podporządkowuję się tej regule, ponieważ dotychczas brzydził mnie dotyk



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

mężczyzny. Rewolucja wymaga jednak osobistych wyrzeczeń. Nie będę jak członkowie kleru głosić jedno, a czynić drugie.

Zdaniem nacjonalistów, tak jak od wewnątrz zagrażają Polsce homoseksualiści, tak od zewnątrz Rosja. I tu zaczynają się komplikacje. Czytam – co wiadomo już z mojego bloga – „Drogę do niewolności” Snydera. Podaje on w tej książce, że w roku 2011 ówczesny prezydent, a obecny premier Federacji Dmitrij Miedwiediew wygłosił opinię, iż to

**dekadenci seksualni manifestują na ulicach, żądając uczciwego liczenia głosów oddanych w wyborach. Ich przywódcy są, cytuję, „tępyimi w mordę jebanymi baranami”.**

Nie muszę dodawać, że sztuka niearytmetycznego, lecz ideowego liczenia głosów przez rządzących niebawem i w Polsce może stać się koniecznością, żeby zachować władzę katopatriotów.

Jeśli wierzyć Timothy’emu Snyderowi, a komuż wierzyć, jeśli nie jemu, w następnych latach moskiewska dyplomacja twierdziła, że to wrogowie Rosji szerzą w niej homoseksualizm, żeby Rosjan zamienić w stado bydła, które przestanie się rozmnażać. Podcinają tym przyszłość mocarstwa. W 2013 r. w Wałdaju Putin utożsamiał zaś

związki jedнопłciowe z satanizmem. Parlament szybko uchwalił wtedy ustawę zakazującą informowania dzieci o praktykach sprzecznych z tradycyjnymi wartościami rodzinnymi. W 2017 r. prezydent Putin ogłosił doniośle, że nie jest kobietą ani narzeczonym Trumpa.

Reżim Polski wkręcił się więc w sprzeczność. Z jednej strony szerzy nienawiść do Putina i strach przed Rosją. Z drugiej zaś strony zdaje się czerpać natchnienie ideowo-polityczne z urzędowej Moskwy. Tam wrogami państwa i wiary przodków są „gałuby”, czyli pederasty, u nas tęczowi, też hołubiący kolor niebieski w swojej pałacie. Otóż nie sądzę, że Kaczyński wsłuchuje się w Putina, a Morawiecki w Miedwiediewa. Raczej w kazania abepe Jędraszewskiego i nauki podobnych szowinizmów nadal będzie się rozwijać, a uprzedzenia wobec kochających inaczej to tylko początek.

Gdyby Rosja najechała i zajęła nasz kraj, to totalny sprzeciw wobec najeźdźcy sprawiłby natychmiast, że polski naród i episkopat na złość Moskwie pokochałyby pedałów. Z tej przyczyny o ewentualnej rosyjskiej okupacji ojczyzny J.P.2 myślę, że nie ma tego złego, co na dobre nie wychodzi. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



rys. TOMASZ WATER

## PRASA ŚNIADANIOWA

■ Znana sieć marketów OBI po skargach wycofała ze sprzedaży kontrowersyjne obrazy „Żyda z pieniążkiem”. Teraz modne są weksle Durczoka.

■ W Warszawie podczas strajku kontrolerów lotów w wieży kontroli doszło do szarpaniny. Amerykańscy naukowcy udowodnili, że mordobicie w wieży kontrolnej wzmacnia dynamikę lądowań.

■ Krzysztof Bosak uznał, że wieszanie na szubienicach portretów europosłów to udany happening. I wesoła impreza rodzinna.

■ Prezes TVP Jacek Kurski zapewnił, że pracuje nad filmem o pedofilii i obiecuje, że „będzie dym”. Dobrze, że nie jaja.

■ Dekoracyjnej piki, a nie kła narwala użył pan Łukasiewicz do obezwładnienia nożownika w Londynie. Chce my palić to samo, co ci, którzy widzieli kiel narwala!

■ Marek Suski zapewnił, że w TVN bardziej go oburzyły urodziny Hitlera niż afera Banasia. To, co łączy obu bohaterów, to niechęć do dymisji.

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Z zeznań świadka: „Pies Miki szczekał inaczej niż zwykle. Nie że pora na poranną kupę, ale że jakieś niebezpieczeństwo, zwierzęta są wrażliwsze od ludzi, wyczuwają takie rzeczy. Potem był wybuch i budynek się zawalił”.

Dzień po wybuchu Miki, mieszaniec w typie yorka, szczeka spod gruzów poznańskiej kamienicy. Strażacy wydobywają psiaka. Jest poparzony, połamany i przerażony. Nikt jeszcze nie wie, że na oczach Mikiego Tomasz J. zabił żonę, przez całą noc beczcecił jej zwłoki, a rano chałupę wysadził w powietrze.

Wypadek

Sylwester. Tomasz ostatni dzień roku spędza z 13-letnim synem. „Mama chce się ze mną rozwieść, ale jutro to sobie wynagrodzimy, pojedziemy na wielkie boisko” – mówi ze łzami w oczach. W Nowy Rok zasiada za kółkiem peugeota. Chłopiec na przednim siedzeniu. W Plewiskach pod Poznaniem pędzące ponad 100 km/h auto uderza w drzewo. Kierowca z wypadku wychodzi niemal bez szwanku, pasażer w ciężkim stanie trafia do szpitala. Prokuratura wszczyna śledztwo. Przesłuchuje żonę Tomasza. Elwira J. zeznaje, że wniosła pozew rozwodowy i z mężem jest w separacji. Wyjaśnia, że ma nowego partnera, ale małżonek nie chce się pogodzić z rozstaniem i grozi, iż zabierze jej wszystko, co dla niej ważne. A najważniejszy jest syn, jest więc pewna, że to nie był wypadek, tylko próba zabójstwa.

Prokuratura do zeznań podchodzi ostrożnie i nadal prowadzi rutynowe śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania wypadku.

Biegli stwierdzają, że „na drodze i poboczu nie wystąpiły jakiegolwiek ślady działań obronnych kierowcy, w tym ślady hamowania, choć miał wystarczająco dużo czasu, by takie działania podjąć”.

Prokuratura nie wnioskuję o przyznanie Tomasza J. w areszcie. Wracca on do Anglii, gdzie pracuje jako operator wózka widłowego. Po dwóch miesiącach przylatuje do Poznania. Z lotniska odbiera go ojciec.

Przybycie

Tomasz chce jechać do Elwiry, ale jest grubo po dziesiątej wieczorem, ojciec spodziewa się więc awantury, przed którą się wzbrania. Syn przysięga, że awantur nie będzie, chwilę z żoną pogada i wróci, ojciec ostatecznie więc zgadza się na podwózkę. Czeka w samochodzie przed kamienicą.

Po kwadransie dzwoni Tomasz: „Jedź, ojciec, do domu, bo rozmowa się trochę przeciąga, wezmę taryfę i zaraz będę”. Ojciec odjeżdża. Kładzie się spać.

Rano żona: „Zenek, jakiś budynek w Poznaniu wyleciał w powietrze”.

Zenon je śniadanie, z Tomaszem katastrofy nie łączy, bo sądzi, że syn pogodził się z Elwirą i został na noc. Z młodymi różnie bywa.

Bum

Co się stało w mieszkaniu nr 5 po przybyciu Tomasza J.? Sąsiedzi nie słyszeli odgłosów awantury. Rano usłyszeli tylko inne niż zwykle szczekanie psa, a potem huk.



Witraże wypadły z ram w pobliskim kościele św. Trójcy.

Elwira godzinę przed wybuchem miała polecieć do nowego partnera, tak jak Tomasz pracującego w Anglii. 2 dni wcześniej syna zawiozła do siostry, znajomą poprosiła, żeby wyprowadzała Mikiego na spacer, dała jej klucze.

Żeby pies nie cierpiał, znajoma jest pod drzwiami o 7.40. Nie może otworzyć drzwi. Dzwoni po męża. Razem próbują się uporać z opornym zamkiem. Po dziesięciu minutach mówi: „Zaciął się, chyba ślusarza trzeba wezwać”. To jej ostatnie słowa – sekundę później kobietę zmiata potężna fala ognia i powietrza. Ginie na miejscu. Mąż cudem uchodzi z życiem.

Pół kamienicy zamienia się w kupę gruzu.

Lokatorzy, którzy nie ucierpieli, zaczynają liczyć: sąsiad z drugiego nie żyje, z trzeciego też nie żyją, no i ta, co psa przyszła wyprowadzić, ale Elwira polecała do Anglii, ma szczęście.

Rany

Wkrótce znaleziono zwłoki Elwiry J. Zakład Medycyny Sądowej: „4 osoby zmarły w następstwie obrażeń, których źródłem były urazy powstałe w wyniku katastrofy budowlanej, a w szczególności zaważenia się budynku, kontaktu ciała z twardymi elementami jego konstrukcji oraz upadku ze znacznej wysokości. W przypadku Elwiry J. zgon nastąpił wskutek licznych ran kłutych i penetrujących do dużych naczyń tętniczych i serca”.

Patolodzy odnotowali, że zwłoki Elwiry były pozbawione piersi i głowy, zaś głowa była pozbawiona oczu, uszu i nosa. I że na oskarpowanej i od-

ciętej głowie rany układają się w wyraźny napis „ZKA”. Ponadto stwierdzili „rozcięcie krocza, wycięcie spojenia łonowego oraz narządów płciowych”.

„Wszystkie amputacje poza wycięciem prawej gałki ocznej mają charakter pośmiertny” – konstatują.

Nowy partner Elwiry przylatuje do Polski. Zeznaje, że Tomasz J. jest chorobliwie zazdrosny i wielokrotnie groził małżonce śmiercią. Prezentuje treść korespondencji między Elwirą a mężem. Wynika z niej, że Tomasz J. za pomocą gróźb chciał skłonić żonę, by z nim została.

„Musiałabym sobie łeb odrąbać i przyszyć nowy” – odpisuje Elwira.

Staje się jasne, że Elwira J. nie padła ofiarą katastrofy budowlanej.

Nitki prowadzą do bestii.

Gaz

W wyniku wybuchu ranne są 22 osoby, w tym dwie ciężko. O to, by poszkodowani powrócili do zdrowia, modlą się księża i premier Mateusz Morawiecki. Tomasz J. ma poparzenia dróg oddechowych i połowy powierzchni ciała. Lekarze określają jego stan jako krytyczny. Jest nieprzytomny, gdy policjanci spod paznokci pobierają materiał do badań genetycznych. Rezultat: wykryto DNA Elwiry.

Ekspertci od pożarnictwa ustalają, że „uwolnienie gazu nastąpiło wskutek odkręcenia śrubunku rury doprowadzającej metan do kuchenki, co wywołało trwającą 10 minut emisję, skutkiem czego stężenie gazu wyniosło 8,6 proc., czyli osiągnęło wartość pomiędzy górną i dolną granicą wybuchowości”. Gaz ulatniał się więc wystarczająco długo, aby iskra spowo-

dowała wybuch, ale też nie tak długo, aby metan utracił swe detonacyjne właściwości (traci je, jeśli stężenie przekracza 15 proc.). Badania wykazują, że inicjacji wybuchu dokonano w mieszkaniu nr 5. Na wykręconej rurze znaleziono ślady Tomasza J.

Staje się jasne, że wybuch i cała reszta to jego robota.

Ślady

Prokurator formułuje zarzuty, ale nie może ich ogłosić ze względu na stan podejrzanego. Modły premiera i kapłanów przynoszą skutek – wkrótce Tomasz J. zaczyna sensownie odpowiadać na pytanie, jak się nazywa, i wraca do zdrowia.

Prokuratura Okręgowa w Poznaniu oskarża ozdrowieńca, że zadając co najmniej 11 ciosów ostrym narzędziem, zabił Elwirę J., a następnie zbezcześcił jej zwłoki, „po czym w celu zatarcia śladów dokonał zabójstwa 4 osób i usiłował dokonać zabójstwa 34 innych osób w ten sposób, że poprzez uwolnienie gazu ziemnego z instalacji doprowadził do wybuchu mieszaniny gazowo-powietrznej, czym spowodował zaważenie budynku”. Do tego dorzuciła rozmyślne spowodowanie wypadku drogowego z zamiarem zabicia syna.

Pod względem rozmiaru zbrodni i bestialstwa Tomasz J., z zawodu mechanik samochodowy, niewiele ma sobie równych w powojennej historii Polski

i nawet sławny wampir z Zagłębia mógłby przed nim przykleknąć.

Poczytalność

Śledczy nabrali uzasadnionych obaw co do poczytalności Tomasza J., bo trudno przyjąć, że zdrowy na umyśle człowiek zabija żonę, spędza z ciałem noc, pastwiąc się nad nim, a rannym wysadza w powietrze kamienicę. Zarządzono badanie. Po czterech tygodniach psychiatry orzekli, że nie cierpi na chorobę psychiczną, upośledzenie umysłowe ani z powodu uszkodzenia centralnego układu nerwowego. Co najważniejsze, dochodzą do wniosku, że w chwili popełniania zarzucanych mu czynów wiedział, co robi, i nie miał zniesionej lub choć ograniczonej zdolności kierowania swoim postępowaniem.

Staje się jasne, że zapłaci za wszystko. Wyrzniętego nożem na oskarpowanej głowie Elwiry J. skrótu „ZKA” nie rozszyfrowano do dziś, przypuszcza się, że napis miał brzmieć „za karę”, ale oprawcy zabrakło miejsca. Od Tomasza J. raczej się nie dowiemy, co miał na myśli, bo od zarania wygłasza formułkę: „Nie przyznaję się do winy”, po czym milczy jak grób.

Proces ruszył w połowie listopada. Przed sądem przemówił, ale tylko po to żeby złożyć rezygnację z udziału we wszystkich kolejnych rozprawach. Grozi mu dożywocie.

Pies Miki dokonał żywota 2 dni po wydobyciu z gruzowiska.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

PS Niektóre imiona i inicjały zostały zmienione.

TRYBUN@ LUDZI

Złota Piłka dla Mariana Banasia za wykiwanie Kaczyńskiego.

Facebook

Anna Maria Preiss: No to już wiadomo, po co odbierali Angolom polskie rezerwy złota. Na piłkę dla Banasia.

Olga Jastrzębska: Ja tam pana Mariana lubię. On pierwszy się Kaczorowi postawił i pokazał, że PiS to taki wszechmocny nie jest. Polać mu!

Zbigniew Czarnecki: Opozycja powinna błogosławić Pancernego Mariana. On w kilka miesięcy zrobi to, co im przez 4 lata się nie udało.

Ryszard Jędrzejewski: Boże, błogosław Banasia.

Rafał Włodarz: Kiwka roku. Przenieść Stadion Narodowy na Żoliborz! Może murawa lepsza?

Piotr Rębis: Za kasiorkę z Unii na dom pielgrzyma stworzyć dom publiczny. Polak potrafi!

Krzysztof Putyra: Jarosław okazał się za krótki na zbójnika z Podhala.

Sebastian Konwiński: Banaś to strzelił gola Anglikom w 1973 r.

Teresa Klimza Pinkiewicz: Teraz czekamy na złotego gola do srebrnej bramki.

Szymon Napierała: Banaś jest niczym Frankenstein – Kaczyński stworzył potwora.

Darek Mola: Może lepiej kiwa. Za to oni świetnie faulują. Jarek nie takie mecze wygrywał.

Forum

Wezyr: Wykiwał prezesa tylko dlatego że ów miał kontuzjowane kolano.

Ośka QqRydZ-QqC: Ponadto prezes mógł być w starych dziurawych butach. Z wrodzonej oszczędności.

BOG: A Ziobro jakoś dziwnie ociąga się z podyktowaniem karnego.

Sindbad: Piłka to mu będzie potrzebna stalowa do przepiłowania krat.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



REBUS 1



Wółk-Łaniewska: – Dajże spokój z tymi mrozami, od mrozów to ja mam Moskwę.

Daniszewska: – Ty i ta twoja miłość do Putina...

– Powiem ci to, co mówiłam posłowi Rozenkowi na jego redakcyjnym raucie pożegnalnym. Kocham to ja ministra Ławrowa, który jest nie tylko najwybitniejszym dyplomatą, ale i najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

– Chyba nieco przesadzasz.

– Ani odrobine. Poza tym jest bezgranicznie mądry. Czy opowiadałam ci, jak Siergiej Dawidowicz na 6 lat zablokował zakaz palenia, który Kofi Annan usiłował wprowadzić w ONZ, włączając w dupę Bloombergowi?

– Znowu antysemityzm szerzysz?

– Skąd, antybogaczystwo. Bloomberg to 14. najbogatszy człowiek świata, który na początku wieku był burmistrzem Nowego Jorku, a teraz chce zostać prezydentem USA z demokratycznej nominacji. W tym celu usiłuje udowodnić, że wcale nie jest bogaczem-krwiopicą, tylko bogaczem-dobroczyńcą i nawet przystąpił do założonej przez Gatesa i Buffeta organizacji charytatywnej, która nazywa się „The Giving Pledge”, czyli „Obietnica oddania”, i namawia najbogatszych ludzi na świecie, żeby – za życia albo jak już wreszcie kopną w kalendarz – oddali pół majątku na cele charytatywne. Bloomberg na razie oddał 8,2 miliarda, co może robić wrażenie do momentu gdy usłyszysz, że zostało mu 58 mld. Co nie przeszkadza mu zapewniać – na stronie „The Giving Pledge” – że „prawie cały jego majątek zostanie rozdany w nadchodzących latach”. Powinien nieco przyspieszyć, zważywszy że ma lat 77... Wracając do Ławrowa: Bloomberg jako mer NY z typowym dla swojej klasy patriachalizmem uznał, że on lepiej wie, co jest dobre dla ludu, i zaprowadził w mieście zakaz palenia. A Kofi Annan pospieszył go rozszerzyć na budynek ONZ, ale Ławrow, który był wówczas przedstawicielem Rosji w ONZ i Radzie Bezpieczeństwa, orzekł, że chyba się z chujem na łby zamienił.

– Bardzo dyplomatycznie.

– Może niedosłownie tak powiedział. Powiedział, że wprowadzanie przepisów miejskich na terenie międzynarodowym jest „totalnie absurdalne”, pan Annan nie jest właścicielem budynku, który należy do wszystkich narodów zjednoczonych, tylko „wynajętym zarządcą” i może sobie rozkazywać swoim pracownikom, a nie dyplomatom. Wobec czego powstała nowa formuła regulacji,

+++++++  
**GOŚKA DANISZEWSKA**  
czeka na front. Tylko front atmosferyczny połączony z mrozami i śnieżcami jest w stanie pobudzić ją do prawdziwego życia.  
**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**  
szykuje się do snu zimowego.  
+++++++

która polegała na tym, że w wielkim holu zwanym elegancko „Delegeję lądź” na stolikach stały plastikowe kubki pełne niedopałków, ustawione tam przez palących dyplomatów. I mogły one być sprzątnięte tylko przez niepalących dyplomatów, albowiem obsługa bała się ich dotykać, żeby nie przyczynić się do wzrostu napięcia międzynarodowego.

– Wreszcie jakieś pożyteczne zadanie dla niepalących: opróżnianie popielniczek.

– Zgadzam się jako osoba niepaląca, która ciągle opróżnia popielniczki po gościach, albowiem wszystkim pozwalam palić w domu.

– Zostałaś osobą niepalącą?

– Ale to nie moja wina, papierosy mnie rzuciły. Nie wchodzi mi i już. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że Zacharowa ogłosiła niedawno, że Ławrow też już pali dwa dziennie...

– Dokąd zmierza ten świat? Skoro już przy tym jesteśmy: musimy wreszcie, Wołku, porozmawiać o kobietach.

– A dokąd zmierzają?

– W jakimś marnym kierunku. Ostatnio głośno znowu o Polańskim. Łódzka filmówka nie godzi się na jego obecność w obchodach. No i Polański nie przyjeżdży. No pewnie, taki gówniany reżyser i do tego jebaka nie będzie plamił honoru wspaniałej uczelni.

– W imię Zanussiego i Wajdy, amen! Choć akurat Zanussi lekko mnie zdziwił komunikatem, że nie można mieć pretensji do człowieka o to, że kilkadziesiąt lat temu w mie-



## Dialogi dam w drodze do kościoła

ście szczególnie swobodnych obyczajów skorzystał z usług dziecięcej prostytutki... Ja się z nim nawet zgadzam, zwłaszcza w kwestii tych kilkudziesięciu lat, ale zaskakująca jest jednak pewna niefrasobliwość katolickiego moralizatora wobec rozpusty, i to z dziećmi.

– Co ty powiesz? Żeby katol dzieci ruchał, kto to słyszał?

– W sumie racja, zwłaszcza jeśli chodzi o katoli-profesjonalistów... Ale trzeba pamiętać, że to wszystko wina dzieci, które molestują księży, jak słusznie zauważył abp Michalik.

– W ogóle z tym molestowaniem to trudna sprawa. Ucieszyłam się, że jestem taka stara. Gdy byłam młoda, to nikt nikogo nie gwałcił ani nawet nie ruchał – broń, Boże!

– Co ty powiesz?

– Żebyś wiedziała. Ja się kobiecości uczyłam późno.

– Zgaduję wobec tego, że nie od Polańskiego?

– Niestety dla Polańskiego byłam za stara. To było dopiero na studiach, gdy wymknęłam się na wolność. Jestem więc na pierwszym roku prawa, jestem dziewczicą i udaję się do klubu studenckiego „Hybrydy”. Na fotelu w pierwszej salce siedzi Aśka Januszewska. Aśkę poznałam przez pierwszą narzeczoną pierwszego męża. Wówczas jeszcze niemęża. I słyszę

jej rozkazujący ton: „Daniszewska, a co ty tu robisz? To jest kurwidolek, wynoś się stąd!”. Ja, prowincjuszka ze świeżą legitymacją studencką, nie posłuchałam jej. I z pewnym trudem udało mi się stracić dziewictwo.

– Jaka szkoda! Mogłabyś zostać dziewczicą konsekrowaną i poświęcić życie biskupowi.

– Chrystusowi chyba?

– Kodeks kanoniczny wyraźnie mówi, że dziewice konsekrowane „są Bogu poświęcone przez biskupa diecezjalnego”. Przecież biskup święcić za bógzapłać nie będzie, obcowanie z dziewczicami to w końcu ciężka praca.

– Jako żywo. Można powiedzieć, że to ja zgwałciłam mojego deflatora Grabińskiego, a nie on mnie. Gdy dowiedział się, że jestem dziewczicą, zapragnął uciec. Takie to były ciężkie czasy.

– Nie rozpaczaj, nie wszystko stracone. W zeszłym roku spod Franciszka wyszedł dokument, który głosił, że dziewica konsekrowana może być dziewczicą tylko z przekonania.

– Jak to z przekonania?

– No tak. „Powołania do dawania świadectwa dziewiczej, oblubieńczej i owocnej miłości Kościoła do Chrystusa nie można sprowadzić do nienaruszonej fizyczności”. Toteż „utrzymywanie ciała w doskonałej

wstrzemięźliwości i praktykowanie cnoty czystości w przykładowy sposób, chociaż ma ogromne znaczenie, nie jest niezbędnym warunkiem” do zostania dziewczicą w oczach Kościoła kat. Prawdziwe dziewice – chyba można powiedzieć, dziewice fizyczne – były tym bardzo oburzone.

– Dziwisz im się? Tyle lat ruczania w plecy i wszystko na nic. Podczas gdy Polański, to chuchro uratowane z Holocaustu, gwałcił i gwałcił. A to mamusia podrzuciła mu córeczkę, a to dupencja chciała zrobić karierę... A ruchać trzeba było, bo takie ciężkie komunistyczne czasy to były.

– W kapitalizmie też ruchał. Poza tym kto jak kto, ale Polański chyba nie zastąpił się Polską Ludową, gdy się tłumaczył ze swoich dwuznacznych podbojów.

– Dzisiaj mężczyźni zapewne mają łatwiej. Kładą się na łóżku, zdejmują biustonosz i rajstopy i walcz tu, kobieto. Jeszcze utrzymuj go potem, bo jest on zdolny, tylko niedoceniony.

– Ty akurat chyba nie możesz narzekać w tym zakresie, nie?

– Ja nie. Ale mogę w imieniu całego dzisiejszego rodu kobiecego. Także tej dupencji, która przeżywała taką traumę, że dopiero teraz z okazji premiery najnowszego filmu Polańskiego przypomniła sobie tamten straszny gwałt. Chciałam więc, Wołku, zaznaczyć, że całkowicie zgadzam

## Polak mały i pedały

Naczelny Sąd Administracyjny w salomonowym zaiste wyroku orzekł, że transkrypcja brytyjskiego aktu urodzenia dziecka, które ma dwie matki, jest niedopuszczalna – ale niedopuszczalne jest także odmawianie takiemu dziecku praw obywatelskich. A do nich należą numer PESEL, paszport i dowód osobisty.

Wtoczący się od 2016 r. spór zaangażowało się wiele poważnych instytucji. Po stronie matek występował Rzecznik Praw Obywatelskich; przeciw nim – co powinno być zaskakujące, gdybyśmy nie żyli w pisowskiej Polsce – Rzecznik Praw Dziecka. Matki wspierała Kampania Przeciw Homofobii – walczyło z nimi Ordo Iuris. Po wyroku NSA obie strony – jak to ostatnio bywa – ogłosiły sukces. Ale obiektywnie wygląda na to, że górą nasi.

W skrócie: w 2016 r. małżeństwo dwóch Polek, zawarte w Anglii i tam zamieszkale, wystąpiło o transkrypcję – czyli urzędowe przetłumaczenie i wpisanie do polskich ksiąg stanu cywilnego – aktu urodzenia ich syna. Urząd Stanu Cywilnego w Piasecznie,

a w ślad za nim wojewoda mazowiecki i Wojewódzki Sąd Administracyjny, do których kobiety się odwołały, odmówili – tłumacząc, że dwie matki w urzędowym dokumencie są „sprzeczne z podstawowymi zasadami porządku prawnego RP”.

3-osobowy skład NSA – do którego matki wniosły kasację – spłoszył się nieco i zważył sprawę na skład 7-osobowy. Ten w ostatni poniedziałek ustalił, że obie strony mają rację: dwie matki są sprzeczne z polskim porządkiem, ale dobro dziecka jest najważniejsze i całkiem nie wolno go dyskryminować.

Dotychczas brak transkrypcji – skutkujący brakiem polskiego aktu urodzenia – oznaczał, że bachor nie mógł dostać numeru PESEL, a co za tym idzie paszportu i dowodu osobistego. Teraz NSA uznał, że skoro bachor urodzony przez Polkę jest Polakiem, choćby była zboczona – to należą mu się polskie prawa, w tym dokumenty. Sposobem na wykręcenie się z tej dwuznaczności ma być – orzekł sąd – wydawanie dokumentów na podstawie brytyjskiego aktu urodzenia.

Co ma konsekwencje, których obrońcy tradycyjnych wartości zdają się nie dostrzegać. Pierwsza i podstawowa jest taka, że gnój dostanie polski dowód osobisty, a tam będzie napisane: „Imiona rodziców: Małgorzata i Sylwia”. Trudno sobie wyobrazić jakiegokolwiek inne rozwiązanie: brak imion dwojga rodziców w dowodzie jest niewątpliwie stygmatyzujący, naraża człowieka (zwłaszcza młodego) na agresję rówieśników, którzy dostrzegą w nim „bękarta” albo „przrybłą”, byłby jawnym pogwałceniem jego praw. W ten sposób dzięki wyrokowi NSA polski dokument urzędowy uzna fakt istnienia dwóch matek – czyli dokładnie to, czego katointegryści chcą za wszelką cenę uniknąć.

Wdzięku sprawie dodaje fakt, że homofobiczny Rzecznik Praw Dziecka, chępiąc się zwycięstwem („Ta uchwała ma kolosalne znaczenie dla polskiego systemu prawnego, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że rodzicami dziecka nie mogą być pary jednopłciowe, co więcej, nie da się w żaden, nawet pośredni sposób zalegalizować jednopłciowych małżeństw, dla mnie obowiązujące

prawo jest oczywiste, dla niektórych środowisk, jak widać, nie...”) deklaruje jednocześnie, iż „zaoferował matce dziecka pomoc w załatwieniu wszelkich formalności”. Co oznacza, że nikt inny, tylko Mikołaj Pawlak, zaprzysięgły wróg „ideologii, która skrywa się za tolerancją”, przyczyni się do wpisania dwóch matek w polskim dokumencie. Czyli do „pośredniego zalegalizowania jednopłciowego małżeństwa” – jak z wdziękiem ujmuje to RPD. Serdecznie namawiam panie Małgorzatę i Sylwię do wyegzekwowania tej obietnicy.

Od drobnych satysfakcji i złośliwości ważniejsze jest jednak co innego. Otóż cała

polityka polskiego państwa skonstruowana jest w sposób, który prowadzi do wychowywania dzieci na obrzydliwych matych nazioli, odważnie nienawidzących pedałów, Cyganów, ciapatych i całej innej hołoty bez orła na piersi i krzyża nad łóżkiem.

się z dziewczcami protestującymi przed łódzką filmówką.

– **To są zapewne „dziewice kamerowane”.**

– Nie one jedne. Podobnie mętne opinie wyrażają rozmówcy Mellera, syna starego mądrego Mellera, w programie „Drugie śniadanie mistrzów”. Gorszym programem jest tylko „Xiegarnia”, od którego to głędzenia nie chce się czytać nawet papieru toaletowego. I potem zdziwienie, że Polak nie czyta.

– **Ja, dla spokoju, nie oglądam.**

– A ja, jak widzisz, naoglądałam się i nasłuchałam. Bo jeśli chodzi o Banasia, to zachwycam się bez końca.

– **W tej sprawie jestem z tobą. Podejrzewam nawet, że pan Banaś może być dziewczą.**

– W każdym razie we własnym przekonaniu. No więc wracam do mojej byłej kobiecości i Aśki Januszewskiej. Nasze losy się rozeszły. Nie miałam przez to przewodniczki po kobiecości. Co innego aktorka precudnej urody Rosati, której siostruje pani profesor Środa. Cudownie mieć taką mądrą przewodniczkę.

– **Nie powinnaś się czepiać Rosati, padłyście ofiarą tego samego ortopedy...**

– Chrzanić Rosati, Joaśka się odnalazła! W Sztokholmie. I jak to bywa w małych miasteczkach, spotkała moją przyjaciółkę Majkę. Od razu ustaliły, kto kogo zna. Januszewska o swoich byłych nie ma najlepszego zdania. Jednego nawet poznałam w latach 70. Taki chudziński malutki i młodziutki. Chyba nawet został jej mężem. Wiem, że mają syna, dziś już dorosłego mężczyznę. Ma też Aśka siostrę. Ta kobieta wzywa byłego kochanka, żeby zawiózł ją do domu z kolacyjki. – To mój parobek – oznajmia dumnie, a chłopina siedzi grzecznie w samochodzie... Aśka dalej wygląda na kobietę, której nikt przy zdrowych zmysłach by nie zgwałcił. Śmierć od tak intensywniej kobiecości nigdy nie bywa łatwa i bezbolesna. Mógłby być to niezły scenariusz dla Polakiego. Pamiętasz „Rzeź”? Wspomniały film. Choć może bardziej à propos byłaby „Wenus w futrze”?

– **Ja najbardziej lubię „Gorzkie gody”. Co za cudowny akt symetrii. Jak w polskiej polityce – najbardziej wyklęty pogląd: że PiS jest zły, ale Platforma też niedobra. Ile ja się obelg nasłuchałam za to proste zauważenie! I w „Gorzkich godach” tak samo. Faceci to skurwiele, ale baby to dopiero chuj!**

– Co racja, to racja. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl  
awl@redakcja.nie.com.pl

Tymczasem wytłumaczenie dzieciom, że ludzie są równi, choć różni, może przynosić zaskakująco piękne owoce, czego dowodzi całkiem niespodziewana historia o przyjaźni i lojalności pochodząca ze zgola niepostępowego mormońskiego stanu Utah.

W szkole podstawowej w Deerfield w Cedar Hills przed Świętem Dziękczynienia nauczycielka na zastępstwie pytała 5-klasistów, za co są szczególnie wdzięczni Bożi w tym sezonie. Jeden chłopiec orzekł: „**Jestem wdzięczny, że w końcu zostaną adoptowani przez moich dwóch tatuśków**”.

„**Jak można być wdzięcznym za coś takiego?**” – wykrzyknęła nauczycielka, po czym wdała się w 10-minutowy monolog o tym, że homoseksualizm jest złem, a dwaj mężczyźni żyjący ze sobą żyją w grzechu.

I wiecie co się stało?

3 10-latk, koleżanki chłopaka z klasy, rzuciły się homofobce do gardła, a wobec braku efektu pognały do dyrektora, który, zgodnie z obowiązującą w szkole zasadą niedyskryminacji, wywalił kurwę na zbity pysk i jeszcze kazał ochronie ostantacyjnie wyprowadzić ją głównymi drzwiami.

W Polsce dostałaby tytuł Nauczyciela Roku.

AWŁ

W Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces, który PiS wytoczył Wojciechowi Sadurskiemu, konstytucjonalistę, profesora Wydziału Prawa Uniwersytetu w Sydney i Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Sadurski podpadł Kaczyńskiemu i spółce wpisem zamieszczonym na Twitterze w przeddzień Marszu Niepodległości 10 listopada 2018 r.: „**Jeśli ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości, to po ustawie z ostatnich 2 dni powinno być jasne: żaden przyzwyczajony człowiek nie powinien iść w paradzie obrońców białej rasy, którzy na chwilę schowali swe fałangi i swastyki, w zмовie ze zorganizowaną grupą przestępczą PiS**”.

Partia władzy poczuła się urażona określeniem „**zorganizowana grupa przestępcza**”. Pełnomocnik PiS radca prawny Adrian Salus (zasiada w licznych radach nadzorczych spółek skarbu państwa) twierdził, że takie sformułowanie narusza reputację tysięcy osób należących do partii i sugeruje, że popełniają przestępstwa. Salus żalił się, że PiS jest „**podmiotem najbardziej atakowanym w dyskusji publicznej w Polsce**” i że „**chyba ciężko jest znaleźć podmiot, który jest poddawany cięższej krytyce w domenie publicznej**”. Aby oskarżonemu i jego obrońcom wybić wszelkie argumenty, Salus zadał sądowi przewrotne pytanie: „**Czy wyobrażamy sobie sytuację, żeby prezes Jarosław Kaczyński powiedział, że dana partia polityczna to organizacja przestępcza. Jakie larum by się podniosło?**”.

Nie musimy sobie tego wyobrażać, gdyż była taka sytuacja! Mecenassalus ma 33 lata. 16 lat temu miał



17 i zajęty był bardziej pociągającymi sprawami niż śledzenie wydarzeń politycznych. Młody wiek nie powinien go jednak skłaniać do gadania głupot.

W maju 2003 r. (rządziła wtedy koalicja SLD–PSL, a premierem był

Leszek Miller) sfrustrowany licznymi niepowodzeniami Kaczyński powiedział w Radiu Zet: „**Zgromadziłem wystarczającą liczbę informacji dającą podstawę do stwierdzenia, że SLD jest organizacją przestępczą**”. Insynuacje te Kaczor powtarzał potem wielokrotnie, m.in. w listopadzie 2004 r. wypalił: „**W ostatnich latach do PiS docierało wiele informacji o tym, że SLD jest w bardzo wielu miejscach związany z działalnością nielegalną albo po prostu przestępczą. Jest ich tak dużo, że możemy mówić o sytuacji, która ma charakter strukturalny. To nie szereg występów poszczególnych działaczy, ale sytuacja związana z istotą tej partii**”.

Politycy SLD prosili Kaczora, aby dał sobie na wstrzymanie. Ten jednak, zamiast przystopować, stwierdził, że „**niczego nie żałuje**”. Mało tego! Wezwał SLD do wytaczania mu procesów i oświadczył, że nie będzie się zaslaniał immunitetem poselskim. Kulminacją nagonki na lewicę była zapowiedź delegalizacji SLD.

Leszek Miller uniósł się honorem i oświadczył: „**Nie czuję się szefem organizacji przestępczej i nie złożę doniesienia przeciwko panu Kaczyńskiemu**”. Zrobił to Stanisław Szepietowski, szef powiatowych struktur SLD w Mińsku Mazowieckim.

„**Gdziekolwiek są przestępcy, trzeba ich ścigać i karać. Ja przestępcą nie jestem**” – tłumaczył działacz lewicy.

W listopadzie 2005 r. Sąd Apelacyjny w Warszawie nakazał Kaczyńskiemu przeproszenie Szepietowskiego i wpłatę 10 tys. zł na Polski Czerwony Krzyż.

Mec. Andrzej Grabiński, pełnomocnik Kaczora, wniósł kasację do Sądu Najwyższego, żądając uchylecia wcześniejszego wyroku. Twierdził, że „**politycy używają czasem dosadnych określeń**”, a ich adwersarze muszą mieć „**grubą skórę**” i takie są standardy w polityce. „**I nie tylko u nas. Politycy czasem dosadnie mówią. Rozsądny człowiek nie bierze pewnych wypowiedzi w sposób dosłowny**” – pisał Grabiński.

We wrześniu 2006 r. (rządziło wtedy PiS, a Kaczor był premierem) Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Apelacyjnego i tym sposobem Kaczyński nie musiał przeproszać. Zdaniem sądu Szepietowski nie wykazał dostatecznie, że został znieważony słowami prezesa PiS.

Jakkolwiek zakończy się sprawa Wojciecha Sadurskiego, mało pocieszające jest to, że wraz z upływem lat Kaczyńskiemu ubywa rozum.

ANDRZEJ SIKORSKI  
nie@redakcja.nie.com.pl

## POWTÓRKA Z OGÓRKA

W szranki z Dudą powinien stanąć chłop, ale niekoniecznie Kosiniak-Kamysz.

Kandydatura Jacka Jaśkowiaka w platformerskich prawyborach ustawia człowieka lewicy w stanie nieprzyjemnej ambiwalencji. Jak wtedy, gdy twoja znienawidzona teściowa leci w przepaść twoją nową syrenką, jak mawiało się za komunę.

• • •

Z jednej strony – ma Jaśkowiak cechy miłe sercu lewaka. Chodzi na Marsze Równości i im patronuje, zaprosił do Poznania uchodźców, jest rozwiedziony, ma nieślubne dziecko, mówi wprost o legalizacji aborcji, potrafi także wspomnieć o eutanazji, nie przeżegnawszy się uprzednio. W ogóle się nie żegna, bo nie wierzy w Boga i – co najważniejsze – całkiem nie boi się Kościoła. Na początku swojej prezydentury zlecił raport o relacjach finansowych miasta i kurii, z którego wyszła pewna nierówność w zasadach świadczonych wzajemnie usług. Np. za wynajmowanie budynku na szkołę miasto płaciło czarnym 400 tys. zł, a czarni miastu 14 tys. Raport wywołał w kurii furję, ale Jaśkowiak się nie ugiął i zmusił abp. Gądeckiego do uczciwej wymiany nieruchomości. Mało tego, skutecznie zablokował pomysł ustawienia 5-metrowego Chrystusa na ulubionej przez poznaniaków Malcie... W sumie – wśród skłonnych do padania na kolana polskich polityków stanowi prawdziwy powiew świeżości.

• • •

Z drugiej strony – z lewackiego punktu widzenia można mieć pewną nieufność wobec samozwańczego obrońcy „**najuboższych i najsłabszych**”, który jest wart 2,5 mln zł, bo dorobił się u Kulczyka. I to, jak sam mówi, „**na przejmowaniu firm**”. Do tego dochodzi jego nie do końca jednoznaczna polityka w Poznaniu. Związki zawodowe pamiętają mu, że w pierwszej kadencji obiecał miejskiej budżetówce 700 zł podwyżki, a dał 400. Nie zwiększa jego wiarygodności fakt, że – mimo iż dochody miasta są dziś o prawie pół miliarda wyższe niż 5 lat temu, gdy obejmował władzę – Jaśkowiak, oczywiście, zwalając winę na PiS, ogłosił redukcję zatrudnienia w miejskich placówkach. W których, nawiasem mówiąc, średnia zarobków nadal jest o 1,5 tys. zł niższa niż generalna średnia w Poznaniu.

To są symptomy pewnej neoliberalnej choroby, która musi budzić niepokój. Nawet jeżeli zdradzający je wygłasza zdania, do których rwie się ucho lewaka: „**Jeśli ktoś jeździ samochodem wartym 1,5 mln zł, a ludzie pracują na to umowy śmieciowe czy są wyzyskiwani, to sytuacja jest chora, jak w kapitalizmie sprzed stu lat. Dzisiaj**

**tych, którzy popadli w jakieś słabości, bentleje i cuda na kiju – sam taki byłem – trzeba zastąpić przedsiębiorcami bardziej odpowiedzialnymi**”. Tak naprawdę nie wiemy, do jakiego stopnia Jaśkowiak jest „odpowiedzialny”.

• • •

Dostrzegam w Jaśkowiaku niepokojące podobieństwo do Viktora Orbána. Podobnie jak Orbán, prezydent Poznania wyrastał w biedzie, podobnie nauczył się bić, bo dostawał wpięrdol na podwórku, podobnie do dziś trenuje sporty kontaktowe, z prostym ludem, jak równy z równym. W jednym z wizerunkowych wywiadów, od których zaroilo się ostatnio w prasie, Jaśkowiak opowiada, jak jeden facet na treningu bokerskim powiedział mu: „**Ja myślałem, że ten »prezydent« to twoja ksywa**”. Orbán, kibic piłki nożnej, gra w jakimś trześcioligowym klubie i legenda głosi, że kiedyś dał się wyrzucić z krzesła w szatni. „**Ty, to moje miejsce**” – powiedział mu jakiś trampkarz, na co premier odrzekł: „**Sorry**” i przesadził swoją dygnitarską dupę. Te opowieści mogą być nawet prawdziwe – tylko jest coś konfundującego w dorosłych facetach na stanowisku, którzy taplają się w błocie albo okładają po ryjach w śmierzdzącej potem hali, bo są tacy męscy...

• • •

Jednak z jeszcze innej strony – nie sposób wykluczyć, że to właśnie te cechy w połączeniu z polityczną świeżością sprawiają, że Jaśkowiak jest facetem, który ma mikroskopijną szansę wygrać z Dudą. Mikroskopijna szansa jest jednak lepsza niż żadna – a taką ma, moim zdaniem, kompletnie bezbarwna i pozbawiona własnej opinii na jakikolwiek temat Małgorzata Kidawa-Błońska.

Ponieważ jednak szansa jest w istocie mikroskopijna – w ocenie ryzyka tej kandydatury należy brać pod uwagę także inne czynniki. Mnie np. szczerze niepokoi jej potencjalny wpływ na lewicę.

Jeśli rację mają ci, którzy – np. Marek Sawicki – twierdzą, że Jaśkowiak jest kandydatem Schetyny i jego osobistym probierzem pozycji w PO; i jeśli pozycja ta jest nadal tak silna, jak się zdaje; i jeśli Platforma rzeczywiście wystawi Jaśkowiaka – może to skusić lewicę do szukania kobiecej kandydatki. „**Jednej kobiety w tym wyścigu**”, dowodu na lewicową postępowość i ogólnie wierność swoim wartościom. Co byłoby w mojej opinii fatalnym błędem – po prostu dlatego że takiej kandydatki lewica dziś nie ma.

Żeby nie było wątpliwości: na lewicy jest z pewnością wiele znakomitych kobiet, które zasługiwałyby na to, żeby kandydować na prezydenta – problem polega na tym, że nikt ich nie zna. Oczywiście kampania to zmieni – ale w tych wyborach prezydenckich to nie partia ma pracować na kandydata, tylko kandydat na partię.

• • •

Ponieważ zwycięstwo naszego człowieka w roku 2020 jest kompletnie nierealistyczne – celem ćwiczenia jest wypromowanie reaktywowanej sejmowej lewicy, umocnienie tendencji zwykłej w sondażach, przekonanie wyborców, że to poważna, wiarygodna siła, z którą warto wiązać nadzieje. Tutaj nie ma miejsca na budowanie wizerunku kandydata, potrzebny jest kandydat z gotowym wizerunkiem, który posłuży budowaniu wizerunku formacji. Takich kandydatów jest oczywiście dwóch – Biedroń i Zandberg – choć dziś już, po Biedroniowym wygłupie z mandatem europoselskim i po świetnym sejmowym starcie szefa Razem, który zyskał już nawet własny tytuł: „**kontrexposé**” – Zandberg wygląda zdecydowanie lepiej.

I wyglądało także na to, że lewica pewnie zmierza do tej konkluzji. Jednak ostatnie sygnały są niepokojące. Jak doniosło w tym tygodniu OKO.press, w zaciszu gabinetów liderzy trzech lewicowych formacji urządzili, że wystawią kobietę. Jaką, nie wiadomo, bo „**jej nazwisko to najciszej strzeżona tajemnica**”, ale „**jeśli kandydatka się zgodzi**”, to w grudniu zostanie ogłoszona światu.

**To oczywiście najgorszy z możliwych pomysłów, do złudzenia przypominający scenariusz katastrofy Ogórkowej.**

Wtedy także odbywało się polowanie na kogoś, kto łaskawie zgodzi się kandydować; wtedy także postawiono na kobietę, żeby się odróżnić; wtedy także decyzja została podjęta tajnie i zakulisowo; wtedy także ktoś wymyślił, że świetnym pomysłem jest zrobienie wyborcom niespodzianki i wyciągnięcie anonimowej kandydatki niczym królika z kapelusza, na 5 miesięcy przed wyborami. I działacze, i wyborcy SLD do dziś mają ten numer Leszkowi Millerowi słusznie za złe. Trudno mi uwierzyć, żeby po pięciu latach chcieli go powtórzyć.

Gdyby jednak tak się okazało, że plotki są prawdziwe i że trzech facetów wręczy lewicowym wyborcom babę na Gwiazdkę – chcę wznieść modlitwę do nieistniejącego boga.

Boziu, co cię nie ma: spraw, żeby nie była to Anna Maria Żukowska.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA  
awl@redakcja.nie.com.pl

Na początku tego roku krajem wstrząsnęła seria śmierci pacjentów, z którymi karetki pogotowia błąkały się od szpitala do szpitala, którzy po kilkanaście godzin bez skutku czekali na pomoc na szpitalnych oddziałach ratunkowych, którzy byli traktowani jak piąte koło u wozu.

**Do niektórych** z tych przypadków doszło w województwie śląskim. Przypomnijmy jeden z nich – z pierwszych dni marca. Młoda kobieta z coraz silniejszym bólem głowy zgłosiła się do szpitala w Zawierciu. Wcześniej nie tylko bolała ją głowa, lecz również zaczęła się zataczać i seplenić. Wymiotowała. Wszystko wskazywało na postępujący udar mózgu.

W szpitalu zapytano ją najpierw, ile wypila. Była w drugim miesiącu ciąży i nie brała do ust alkoholu nawet na imprezach towarzyskich – co wyjaśnił towarzyszący jej narzeczoną.

21-letnia Paulina ostatecznie została przyjęta do szpitala, lecz nikt się nią nie zajął. Gdy po kilku godzinach postanowiono dokładniej ją zbadać, była już w bardzo ciężkim stanie. Z obrzękiem mózgu przewieziono ją do szpitala w Katowicach.

Paulinę udało się uratować. W szpitalu przebywała do października. Jest rehabilitowana, uczy się samodzielnie jeść i poruszać. Na nowo uczy się mówić. Urodziła córeczkę.

Serię skandalicznych zaniedbań związanych z ratowaniem ludzi badały Narodowy Fundusz Zdrowia i prokuratura. Zareagował również rząd. Skoro system szwankuje, to znaczy, że trzeba go zmienić. Albo przynajmniej poprawić.

**Najpierw z systemu** ratownictwa medycznego wywalono wszystkich przywaciarzy. To jest zgodne z filozofią PiS, że przywaciarz zawsze jest podejrzany, rząd wie najlepiej, co jest dla ludu dobre, zaś najlepszą formą własności jest własność państwowa.

Zgodnie z tą zasadą od 1 kwietnia po Polsce jeżdżą tylko karetki publiczne. Od nowelizacji ustawy o państwowym ratownictwie medycznym NFZ może zawierać umowy tylko z takimi jednostkami pogotowia ratunkowego, które wchodzi w skład szpitali publicznych, innych publicznych zakładów opieki zdrowotnej i ewentualnie spółek kapitałowych, lecz tylko takich, w których większość udziałów ma skarb państwa lub samorząd terytorialny.

**Następny krok** w kierunku naprawy systemu był ważniejszy. 27 czerwca minister zdrowia wydał rozporządzenie w sprawie szpitalnego oddziału ratunkowego. W ten sposób chciano zlikwidować zagrożenie, że pacjent z zapaleniem wyrostka robaczkowego albo z udarem mózgu trafi do szpitala onkologicznego, gdzie lekarze są potrzebni w innym celu.

Rozporządzenie to precyzowało, że szpitalnym oddziałem ratunkowym jest tylko taki oddział, gdzie ratuje się życie. Niby to powinno być oczywiste, ale na wszelki wypadek minister to uściślił. Oddział ratunkowy

# Udar chory na raka

Trąd w pogotowiu ratunkowym.



Ilustr. - WŁODEK KIERUS

zajmuje się wyłącznie „wstępną diagnostyką” i tylko takim leczeniem, które „niezbędne jest dla stabilizacji funkcji życiowych osób, które znajdują się w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego”. Aby nie było wątpliwości, dopisano, że na takim oddziale „nie odbywają się przyjęcia osób skierowanych na leczenie szpitalne w trybie planowanym”.

Wydawałoby się, że pogotowie ratunkowe – publiczne, czyli wolne od wałków typowych dla przywaciarzy – nie może nie wiedzieć, dokąd ma wozik pasażerów. Lepiej oddziaływać „nie odbywają się przyjęcia osób skierowanych na leczenie szpitalne w trybie planowanym”.

**Forma dokumentu** jest ciekawsza niż treść. Wygląda, jak gdyby pisano go z myślą o głabach. Jego fragmenty pisane są na czerwono. Zaś nad każdym czerwonym fragmentem jest wielkie „Pamiętaj” i 3 wykrzykniki.

W pierwszym „pamiętaju” czytamy m.in.: „**Podjmij próbę ustalenia dokładnego czasu wystąpienia objawów wskazujących na udar mózgu**”.

Drugi „pamiętaj” zaczyna się od okrycia: „**Przy dysponowaniu zespołu ratownictwa medycznego należy maksymalnie skrócić czas dotarcia pacjenta do oddziału udarowego**”. Tam również mowa jest o tym, że warto wykorzystać pogotowie lotnicze. Ministerstwo przypomina, że mamy coś takiego jak śmigłowce. Przytoczę cały fragment: „**Przy dysponowaniu zespołu ratownictwa medycznego rozważ równocześnie zadysponowanie lotniczego zespołu ratownictwa medycznego – dotyczy zdarzeń, których czas transportu drogą lotniczą z miejsca zdarzenia do oddziału udarowego jest krótszy od czasu transportu zespołem naziemnym**”. Część zdania po myślniku pisana jest nie tylko na czerwono jak reszta, lecz też podkreślona. Każdy więc wie, że to istotny komunikat.

Następny „pamiętaj” niesie kolejne odkrycia współczesnej medycyny. Wśród nich następujące: „**Należy monitorować podstawowe parametry życiowe**”.

„Pamiętajów” jest jeszcze kilka. Być może najważniejszy z nich zaleca wprost, aby udarowców wieźć (lub, jeśli to możliwe, dostarczać drogą

lotniczą) nie na izbę przyjęć przypadkowego szpitala ani nawet nie do najbliższego szpitalnego oddziału ratunkowego. Wyraźniej tego się już nie da określić: „**Nie należy transportować pacjentów z podejrzeniem udaru mózgu do najbliższego podmiotu leczniczego, posiadającego szpitalny oddział ratunkowy lub izbę przyjęć, lecz nieposiadającego oddziału udarowego**”.

**Aby to było możliwe**, system informuje zespoły ratownictwa medycznego, na których oddziałach udarowych są wolne miejsca. System aktualizuje tę informację kilka razy dziennie. Karetka wie zatem, gdzie dokładnie powinna pojechać. W jednym z „pamiętajów” znalazło się zalecenie, aby wcześniej powiadomić lekarzy z takiego oddziału o tym, że jedzie pacjent.

Niby wszystko gra. 24 października z niewielkiej małopolskiej wioski leżącej o krok od Wadowic zadzwonił lekarz. Informował, że ma pacjentkę z szybko rozwijającym się udarem mózgu. Pacjentka pilnie musi trafić do szpitala. Inaczej umrze.

Po chorą wyruszyła karetka. Nie powietrzna, choć eurocopter byłby wskazany (według autorów „Dobrych praktyk”), lecz tradycyjna, poruszająca się na czterech kołach. Karetka należała do Bielskiego Pogotowia Ratunkowego. Było to pogotowie słuszne, ponieważ publiczne – podlegające Starostwu Powiatowemu w Bielsku-Białej. W jego radzie społecznej zasiadają politycy i urzędnicy, którzy wiedzą, co dobre dla przeciętnego Polaka.

Karetka z pacjentką na pokładzie skierowała się do Bielska-Białej. Była to słuszna decyzja. W mieście tym funkcjonuje szpital wojewódzki, który ma wszystko, co potrzebne w tym konkretnym wypadku. Działają tam bowiem zarówno szpitalny oddział ratunkowy, jak i oddział udarowy (formalnie jest pododdziałem oddziału neurologicznego). Karetka jednak skierowała się 4 km dalej i wypakowała pacjentkę przed wejściem do Bielskiego Centrum Onkologii. Dodajmy, że w rozpoznaniu lekarz wzywający karetkę wyraźnie napisał, że chora doznała udaru mózgu. Nie była chora na raka.

Oczywiście lekarze od nowotworów umieją również leczyć inne przypadłości. Niektórzy umieliby wyciąć ślepą kiskę. Inni mogliby się zająć atakiem padaczki. Kolejni nastawiliby złamane palce, a następni stabilizowaliby skrócone kolana i kostki. Po tych pilnych zabiegach nie byłoby już czasu ani sił, aby operować nowotwory.

**Udar mózgu** to jednak inna kategoria. Dlatego w „Dobrych prakty-

kach” mowa o tym, dokąd chorych wozić. Na oddziale udarowym każdym pacjentem zajmuje się dwóch lekarzy. Do dyspozycji mają specjalne leki trombolityczne – do rozpuszczania skrzepów – i taki sprzęt, którego gdzie indziej nie ma.

**Lekarz dyżurny szpitala nowotworowego nie przyjął pacjentki z udarem. Oświadczył, że w szpitalu nie ma wolnych łóżek. Przypomniat, że 4 km dalej jest szpital, który ma wszystko, co może pomóc choremu z udarem mózgu. Karetka odjechała.**

Dyspozytor pogotowia (to on zapewne był odpowiedzialny za to, że karetka pojechała do niewłaściwego szpitala) złożył doniesienie o popełnieniu przestępstwa, telefonując na komendę policji i informując oficera dyżurnego „o zaistniałej odmowie udzielenia pomocy”. O incydencie dowiedział się dyrektor Bielskiego Pogotowia Ratunkowego. Uznał, że stało się nieszczęście. Nie, nie szło o to, że pacjentkę z udarem jego ludzie usiłowali podrzucić do szpitala, w którym lekarze powinni leczyć raka. Szło właśnie o to, że szpital nie olał chorych na nowotwory, aby zająć się innym przypadkiem. Dyrektor pogotowia poskarżył się w Śląskim Oddziale Wojewódzkim Narodowego Funduszu Zdrowia. Fragmenty: „**Pacjentka skierowana z rozpoznaniem udaru mózgu. Zespół transportowy Bielskiego Pogotowia Ratunkowego uzyskał odmowę przyjęcia chorego. Lekarz bez zbadania pacjenta odmówił realizacji świadczeń zdrowotnych. Chora zgodnie z postawionym rozpoznaniem znajdowała się w stanie bezpośredniego zagrożenia życia. Lekarz jako odmowę przyjęcia pacjentki podał brak wolnych miejsc**”.

**Wydawać by się mogło**, że pogotowie doniosło na siebie. Najpierw na policję, następnie do NFZ. Jego szef przecież sam napisał, że u chorej rozpoznano udar mózgu.

Śląski Oddział NFZ nie zauważył jednak niczego niewłaściwego w postępowaniu pogotowia. Zło zdiagnozował po stronie Bielskiego Centrum Onkologii: „**Wzywam do złożenia szczegółowych wyjaśnień w sprawie nieprawidłowości oraz ograniczenia dostępności w realizacji świadczeń opieki zdrowotnej**”.

Spytałem o to dyrektora Bielskiego Pogotowia Ratunkowego. W odpowiedzi potwierdził, że jego zdaniem załoga karetki postąpiła prawidłowo. Jak zaznaczył, nie rozumie kwalifikacji „szpitala leczącego nowotwory”. Może tu właśnie tkwi problem?

**MATEUSZ CIEŚLAK**  
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Ten proces długo będzie pamiętał sędzia z Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa. Czy to proces śmieszny, czy tragiczny, dziś trudno określić. Na pewno długi i bezsensowny. I kosztowny.

Właściciel rottweilera też go nie zapomni, bo przez 3 lata siedział w sądzie przez niewinność ukochanego psa.

Pogoda była ładna, aż się chciało wyjść na spacer. Kazimierz wyszedł z rottweilerem. Spacerzy z nim ostatnio były długie, deszcz czy śnieg...

Szli do pobliskiego parku. W pewnym momencie zobaczyli może 10-letniego chłopca z malutkim ratlerkiem, którzy zmierzali w ich stronę. Piesek nie był na smyczy, przestraszony chłopiec szarpnął go za obrozę.

Ratlerek nie przeżył spotkania z rottweilerem. Przyjechał ojciec chłopca, czyli właściciel małego psa. Zażądał od Kazimierza prawie 3 tys. zł za to, że jego pies zagryzł mu pieska. Mężczyzna jednak się nie zgodził i powtarzał jak katarzynka, że jego pies nawet się do ratlerka nie zbliżył.

– Chłopiec się przestraszył, złapał psiaka za obrozę tak gwałtownie, że skrzył mu kark – zapewnia Kazimierz.

# Niech zagryzają się psy

Piesek jeszcze oddychał; właściciel pojechał z nim do znajomego weterynarza, kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy.

– Mówiłem, że mam weterynarza za rogiem – wspomina Kazimierz.

Właściciel ratlerka jednak zdecydował, że pojedzie do „fachowca od pincerów miniaturowych”, a nie do ogólnozwierzęcego łapiducha. Po drodze pies zdechł.

Właściciel ratlerka przełożył rozpacz po stracie pupila w gniew przeciwko właścicielowi rottweilera i udał się do sądu, żądając odszkodowania. Po pierwsze pies rasowy, czyli drogi, po drugie trauma chłopca, po trzecie cierpienie rodziny po stracie przyjaciela. Niepowetowana strata.

Zaczął się proces. Kazimierz przygotował dokumentację medyczną psa. Co z niej wynikało? Przede wszystkim, że pies miał 15 lat. A to po-

deszły wiek dla tej rasy. Weterynarz od lat leczył go na wiele schorzeń, w tym na dysplazję stawów biodrowych, reumatyzm i paraliż mięśni szczęki. Pies od dawna był karmiony przez sondę, bo nie mógł gryźć. Zdjęcia zwierzęcia, które przedstawił właściciel rottweilera przed sądem, pokazywały staruszkę. Ledwo łąził. To jego ostatnie miesiące, a może i tygodnie życia.

Strona powodowa jednak cały czas podważała tezę, że rottweiler nie ponosi winy za śmierć ratlerka.

Zaczęto powoływać biegłych. Najpierw weterynarza.

– Piękny wiek! – stwierdził, gdy zobaczył kartę choroby rottweilera. – Prawie nie do osiągnięcia dla tej rasy.

Po czym został zasypany pytaniami. Odpowiadał rzetelnie, przytaczał medyczne terminy i opowiadał o charakterystycznych chorobach dla obu ras zwierząt.

Powiedział też, że pies z paraliżem mięśni szczęki i karmiony metodą wlewów nie mógł zagryźć, bo nie jest w stanie ugryźć nawet kiełbasy.

– Choroba, która jest chorobą zaburzeń przekazywania impulsów nerwowych do mięśni, objawia się całkowitym brakiem możliwości żucia, a czasem nawet polykania – zapewnił.

Na pytanie, czy możliwe, że pies nie miał piętnastu lat, tylko był sprawnym młodzieniaszkiem, lekarz weterynarii się oburzył i zapewnił, że nie ma weterynarza, który tak profesjonalnie spreparowałby historię choroby psa i opisał drobiazgowo jego wieloletnie leczenie.

Gdy właściciel ratlerka zażądał dokładnego badania rottweilera przez lekarza weterynarii, okazało się, że ewentualny pacjent od pewnego czasu nie żyje. Zmarł ze starości i od chorób. Karta z ostatniej wizyty w klinice weterynaryjnej mówi o stanie agonalnym zwierzęcia.

## Czy Pan Bóg musi ciągle kule nosić?

Współcześni ludzie nie muszą zabijać. W każdym razie ci, którzy posługują się alfabetem łacińskim i żyją w naszej strefie klimatycznej.

Przemysłową produkcję żywności, tę dla większości z nas obrzydliwą przyjemność, cywilizacja powierzyła garstce rzeźników, którzy wyręczają pozostałą populację od powszechnego ongiś obowiązku. Jedzenie szynki, kaszanki czy wędzonych jąderek pandy nie powoduje w nas już wyrzutów sumienia. Słusznie, że tak się dzieje, choć wypieranie ze świadomości, że nasze wiktuały kiedyś chrząkały, ćwierkały lub buczały, a nie robią tego nadal, bo trzeba było je zabić, abyśmy mogli delektować się smakiem ich tusz, zalatuje hipokryzją.

### Kotlet prosto z drzewa

Przeszliśmy na wyższy stopień człowieczeństwa. Świnioobicie nie jest już doniosłą uroczystością. Jeżeli jeszcze gdzieś jest praktykowane, ludzie kulturalni poczytują je za obyczaj barbarzyński. Cywilizacja wyraźnie idzie w kierunku – mam na myśli produkcję sztucznego mięsa – gdy zabijanie w ogóle będzie niepotrzebne. Hamburgery rosną będą na drzewach, skonstruowane zostaną kombajny do pokosu parówek. Wszyscy będziemy mieć maszynki do produkcji szynki z wiórów i celulozy. Komórki mięsa narastać w nich będą po dodaniu połowy martwej krewetki oraz żółtka z jajka. Życzymy sobie dożyć takich czasów.

Czy będzie to z korzyścią dla zwierząt? Jasno powiedzmy: oczywiście nie. Gdy staną się niepotrzebne jako źródło pokarmu, człowiek przestanie je rozmnażać. Ich populacja w naturalny sposób zredukuje się do poziomu koniecznego, aby zapewniały atrakcję w ogrodach zoologicznych.

Pozostaną być może psy i koty, choć nie wykluczam, że zastąpią je niczym nieróżniące się od żywych zwierząt domowych roboty. Ich przeżycie bowiem polega na tym, że nie srają w kule, nie obskują kapci, a gdy zaczną zbyt groźnie ujadac, po prostu wyciągnie się z brzuszka baterijkę.

Te futurystyczne przemyślenia mają w tle nadzwyczajne w historii Episkopatu Polski wydarzenie. Biskupi chyba jednomyślnie, bo takie mają zwyczaj, po raz pierwszy powołali kapłana nowej rangi mającego pod sobą cały Polski Związek Łowiecki, z którym związanych jest 128,5 tysiąca mężczyzn i 4,2 tysiąca kobiet.

### Myśliweczek jeden

Jest to odważny krok episkopatu. Do tej pory biskupi, prawdopodobnie z powodu ostracyzmu otaczającego myśliwych, którym mogliby zarażać Kościół, kroczyli w kierunku ordynariatu polowego myślistwa polskiego dość nieśmiało. Był wprawdzie ks. prof. Wojciech Frątczak, wołany ogólnopolskim duszpasterzem myśliwych, jednak nie posiadał tytułu kapłana myślistwa polskiego. Tytułowano go kapłanem myśliwych, ale chodziło o ordynariat diecezjalny, niepoparty autorytetem Konferencji Episkopatu Polski (chodziło o diecezję włocławską).

Najwidoczniej jednak korzyści z tej nominacji były dla biskupów ważniejsze niż wyrzuty sumienia.

# Pasterz martwych zwierząt

**Od 8 października, co ogłoszono oficjalnie 2 tygodnie później, kapłanem polskich myśliwych jest ks. Sylwester Dziedzic – członek koła łowieckiego „Naddunajackie” w Żabnie.**

Tym śmiałym posunięciem społeczność uznawana przez wrażliwszą część naszego społeczeństwa, do której i ja należę, za potencjalnych morderców, a na pewno za rzeczywistych zabójców zwierząt, co czynią dla sportu i zabawy, czyli z bardzo, bardzo niskich pobudek, uzyskała mecenat moralny prymasa Polski Wojciecha Polaka, a może i papieża, który jest w Rzymie.

Kaznodzieja Dziedzic mocą swoich kazań z ambony niejednego Hubertusa będzie rozgrzeszał z barbarzyństwa, tłumacząc, że jedzenie dziczyzny jest zdrowe, uświęcone stu tysiącami lat tradycji. W Księdze Rodzaju napisano wszak: czyńcie sobie ziemię posłuszną, co w interpretacji ks. Dziedzica oznacza, że zwierzęta muszą być posłuszne aż do męczeńskiej śmierci.

Tłumaczył będzie Dziedzic, że myśliwi działają w ramach prawa, a ich praca w zagajnikach, polegająca na dokarmianiu tych, których potem wymordują, ze wszech miar gładzi grzechy przeciw piątemu przykazaniu, które zdaje się brzmieć: Nie zabijaj.

W końcu przywoła najmocniejszy teologiczny argument: że zwierzęta nie mają (w przeciwieństwie do ludzi) duszy. Chcąc rozwinąć ten wątek, kapłan Dziedzic wyjaśniać zdoła, że zając nie różni się niczym od kosiarki do trawy, poza tym, że zrobiony jest przez Pana Boga z białka, a kosiarki robimy z żelaza. Zdaniem Kościoła zwierzę to zwykła maszyna. Może i maszyna, ale nieżyła.

Ostatnie osiągnięcia nauk okołobiologicznych dowodzą, że między świnia a snopowiażką, choćby wyposażoną w moduł sztucznej inteligencji, jest jednak istotna różnica. Nie do zasypania.

### Świńska dusza

Chodzi o duszę, którą nie tyle człowiek ma, jak imputuje Kościół, ile raczej nią jest. W rozumieniu freudowskim chodzi o „jaźń”, co też niewiele wyjaśnia. Posłużmy się raczej podejściem Junga, który prościej zdefiniował duszę jako to, o czym myślimy. „Ja”. Świadomość sama w sobie.

Czym jest „ja”, tego najodważniejsi myśliciele lękają się wyjaśniać. Hipoteza, że w gruncie rzeczy „ja” to wysoko zorganizowane neurony i zachodzące w nich procesy elektrochemiczne spotyka się z akceptacją większości neurologów i neurologów.

Część mózgu produkująca „ja” jest pierwotna w stosunku do innych funkcji mózgu odpowiedzialnych za zmysły, działania arytmetyczne, ze sterowaniem funkcjami wątroby włącznie. „Ja”



RYS. TOMASZ WIATE

jest immanentną cechą wszystkich żywych stworzeń, nawet takich, w których jest ciemno lub cicho (kret, ślimak).

Zwierzęta są takim samym ośrodkiem świadomości jak my, co łatwo wydedukować choćby z niepodważalnej prawdy, że człowiek należy do świata zwierząt.

Nie bez znaczenia, tak z punktu widzenia naukowego, jak i teologicznego, są nasze pospolite intuicje. Jakże często myślimy o misiach, lisach, psach i kotkach – jak gdyby byli to ludzie, ubrani tylko w nieco inne niż my futerka. Ba! Nawet nazywając kogoś świnia, bydlakiem, jeleniem lub suką, aby umniejszyć we własnym rozumieniu jego człowieczeństwo, nie odmawiamy mu braku samoświadomości. Coś byśmy uzyskali, gdyby człowiek-świnia nie mógł tego zarejestrować przed publicznością złożoną jedynie z własnego „ja”.

Zabijanie łosi, jeleni, danieli, saren, dzików, muflonów, lisów, jenotów, borsuków, kun, norek, tchórzy, szopów, piżmaków, zajęcy, królików, bażantów, kuropatw, gęsi, a także kaczek, które nawet pod względem genetycznym różnią się od człowieka w 2 do 3 proc., jest mordowaniem istot najbliższych człowiekowi. Być może nawet lepszych od człowieka. Nie ma bowiem pewności, że różnica 3 proc. to są geny, któreśmy zyskali. Może są to te utracone w stosunku do genotypów zwierząt.

### Opowieść daniela

Spójrzmy więc na to oczami dajmy na to 3-letniego daniela. Idziesz sobie lasem poskubać trawkę na pobliską polanę, niewinny jak gołąbek. Słyszysz, że jakieś inne ssaki pohukują, terkocą, otaczając cię zewsząd. Jesteś tolerancyjny na takie chuligaństwo do chwili, gdy jakiś posiwiały jegomość w zielonym kapelusiku ze sroczym piórkiem za otokiem (który jest dla ciebie szary, bo jesteś daltonistą) nie wiedzieć czemu strzela do ciebie, chociaż masz jeszcze tyle w życiu do zrobienia.

Dobrze, jeżeli trafi w czoło z bliskiego dystansu. Twój mózg rozpryskuje się na tysiące kawałków i świat ci na wieczność gaśnie. Nie bądźmy jednak idealistami. W 80 procentach przypadków zwierzęta nie padają od pierwszej kuli.

Najpierw nabój trafi cię w dupę i uszkodzi kręgosłup. Powłoczysz więc zadem i nogami. Kolejną kulę dostajesz w pierś. Dusisz się krwią, mętnieje ci obraz przed oczami. Broniące organizmu przed śmiercią serce pompuje krew z siłą pompy strażackiej, a ta tryska przez otwory po kulach niczym z prysznicy.

Co się dzieje dalej? To raczej już cię nie obchodzi, że człowiek z dwururką i w koloratce układa twoje zwłoki pośród tuzina podobnych tobie martwych nieszczęśników w tzw. pokot i rozpromieniony robi zdjęcia, aby poszczycić się swoją śmiercią na Facebooku.

Jeżeli byłeś dostatecznie urodziwy, a pociski nie zmasakrowały ci twarzy, utną ci teraz głowę piłą spalinową. Zapakują w foliową torbę. Zaniósł do mistrza od taksydermii, który wypcha twoją mózgowiczkę sianem, uprzednio wysysając mózg odkurzaczem przez nozdrza lub oczodoły. Sierść wybejcuje i namaści formaliną. Wydlubie łyżeczką oczy, w miejsce których wstawi szklane paciorki. Przybiję cię do drewnianej tarczy. W końcu powiesi za ołtarzem jako trofeum łowieckie księdza kapłana Dziedzica – na podobieństwo człowieka też przybitego do drewna, którego upolowali Rzymianie (z pewną pomocą Żydów). Opis ten w gruncie rzeczy powinna wziąć sobie do serca prokuratura.

### Skończmy!

Trzeba wreszcie skończyć w tym dalekim od ideału świecie z zabijaniem wolno żyjących zwierząt przez niezbyt rozgarniętych facetów, agentów śmierci, udających przyjaciół przyrody, a dyszących nienawiścią do wszystkiego, co żyje i żyje. Udających komandosów w zielonych kurtkach, jednak zabijających dla zabawy, nie ponosząc ryzyka najmniejszego odwetu. Jakkolwiek upudrowane, jakkolwiek uszminowane i w panierce z religijnych bajek oraz wódczanych przynętników opowieści polowania są niczym nieuzasadnionym złem.

Świat się do tego poglądu przekonuje niespiesznie. Kostaryka, Kenia, Botswana, Szwajcaria zakazały polowań. Rosja i Izrael idą w tym kierunku. W Kanadzie polować można, gdy zgodzi się na to właściciel ziemi, co w zasadzie oznacza, że postrzelać do jeleni można w pobliskich Stanach Zjednoczonych, zresztą nie we wszystkich rejonach. W niektórych jest to zakazane lub poważnie ograniczone (22 stany).

Dobrym krokiem przeciw bestialstwu byłaby likwidacja Polskiego Związku Łowieckiego w ogóle.

Ponieważ nie wierzymy, aby obecne władze przekonały nasze argumenty merytoryczne, bo co my, lewacy, możemy wiedzieć, pomysł jest inny. Ekonomiczny.

Lasy Państwowe, których ustawowe zadania pokrywają się ze statutowymi celami PZŁ, wypracowały ok. 500 mln zł zysku i wpłaciły do skarbu państwa ponad 2 mld zł z tytułu podatku VAT. PZŁ – a mówiąc konkretniej koła łowieckie – wyciągnęły ze skarbu państwa (jak szacujemy) ok. 140 mln zł.

Niech żyją zwierzęta! Myśliwym życzymy, aby zajęli się czymś innym. Proponujemy bezpłatną aplikację na smartfony „Let’s Hunt” („Zapolujmy”).

ROBERT JARUGA



Ilustr. - WIODEK KIEJUS

Strona powodowa nie była zadowolona z opinii. Wezwano w charakterze biegłego innego weterynarza. Tego też zachwycił wiek psa, ale stwierdził, że bez badania nie jest w stanie

stwierdzić, na co pies był chory. Zapewnił, że jeśli miał schorzenia, które są opisane w historii leczenia w klinice weterynaryjnej, to nie tylko nie był w stanie ugryźć, ale nawet nie bardzo

miał siłę chodzić. Skoczenie do gardła innemu psu, nawet tak małemu jak ten, którego spotkał na spacerze, złapanie go za gardło i uderzenie o chodnik tak, żeby skreślił kark, było niemożliwe. Zapewnił, że według niego nie jest to domniemanie, ale teza granicząca z pewnością.

Reakcją właściciela ratlerka było złożenie wniosku o ekshumację zwłok rottweilera.

W ramach riposty obrońca właściciela rottweilera zawnioskował ekshumację ratlerka. Gdyby nie fakt, że zgodnie z przepisami, obydwa psy zostały skremowane (utyliczając martwych zwierząt wymusza ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach oraz rozporządzenia ministra rolnictwa), sąd musiałby zarządzić ich ekshumację.

Postanowiono wezwać behawiorystę, który na zwyczajach i charakterze różnych ras zna się najlepiej.

– Czy rottweiler jest groźnym i niebezpiecznym psem? – pytał właściciel ratlerka.

– To pies z natury obronny. Prawidłowo wychowany i wytresowany rottweiler nigdy nie stanie się agresywny. Wychowane w domu, tak jak pies, którego dotyczy to postępowanie, są łagodne jak baranki. Poza tym rottweilery zwykle stają w obronie słabszego i zwykle mniejszego.

– Ale bywają agresywne wobec innych psów? – Zapewne. Kundle też bywają.

– A jak może się zachować rottweiler wobec ratlerka?

– To zbyt hipotetyczne.

To, co powiedział potem behawiorysta, nie spodobało się stronie powodowej. Fachowiec od psich emocji stwierdził, że to najprawdopodobniej ratlerek rzucił się na rottweilera.

Proces zakończył się grzywną 500 zł dla właściciela rottweilera za to, że pies nie miał kagańca. Chłopca, który wyszedł na spacer z psem, nie przesłuchano, bo przeżył traumę. Według biegłych psychologów może ona trwać długie lata. „Wrzucanie do tych przeżyć może być dla dziecka ciężarem nie do udźwignięcia” – zapewnił powołany biegły.

Sędzia zwrócił uwagę, że 10-letni chłopiec nigdy nie powinien wychodzić na spacer sam z psem. Małe psy muszą nosić szelki, a nie obroże – ze względu na kruchość kości kręgosłupa.

Bezsensowny proces kosztował podatników kilkadziesiąt tysięcy złotych, a może i więcej. A psy i tak nie żyją.

JOANNA SKIBNIEWSKA  
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Premier Morawiecki zaapelował do samorządów o oszczędzanie. Jak wiadomo, pierwszy odpowiedział na apel burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz. Chce zmniejszyć liczbę lekcji religii.

Ustrzyki stały się sławne latem 2018 r. z powodu koncertu KSU. To miejscowy zespół punkrockowy. Krzysztof Skiba, zapowiadając piosenkę „Jabol punk” („Metoda na życie i sposób na tłum/ na kryzys, na gnicie, na chaos, na ból...”), zaproponował, żeby postawić w Ustrzykach pomnik polskiego jabola. W Jarocinie jest pomnik glana i wiadomo, że takie rzeczy przyciągają turystów. Wtedy ktoś krzyknął: – Jebać PiS!

Na koncercie był burmistrz Bartosz Romowicz. Zamiast zaprowadzić porządek, podarował zespołowi butelkę jabola. Jak pisaliśmy, w związku z tymi wydarzeniami prokuratura wszczęła śledztwo aż z trzech paragrafów: stosowania przemocy lub groźby bezprawnej, publicznego nawoływania do tego przestępstwa, publicznego pochwalania go oraz publicznego znieważenia pokrzywdzonego z powodu przynależności wyznaniowej. Przez rok prowadzono rewizje i przesłuchania.

1. Za incydent na koncercie burmistrz zapłacił brakiem absolutorium za rok 2018. Radni PiS rozpoczęli dyskusję, że utrzymywanie burmistrza jawnie niechętnego wobec PiS to jak wkładanie kija w szprychy roweru. Wojna z partią rządzącą nie przełoży się pozytywnie dla dobra miasta – orzekli.

Nieoczekiwanie dwie osoby z bloku burmistrza zagłosowały przeciwko niemu.

2. Bartosz Romowicz ma 31 lat. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II. Doktorant tej uczelni. Prawnik. Praktykujący katolik. Przynależność partyjna: PSL. Burmistrz Ustrzyk od dwóch kadencji. Objął urząd, gdy miał 26 lat.

Jeśli wyciągnąć wnioski z zeszłorocznej awantury, to były one niezgodne z oczekiwanymi przez PiS. Latem 2019 r. znów bawiła mieszkańców grupa KSU, bo taka jest lokalna tradycja.

3. Budżet Ustrzyk Dolnych na rok 2020 jest budżetem księgowym. Tzn. liczby się zgadzają, ale wiadomo, że kasy zabraknie – 7 mln zł. O tyle wzrosły wydatki ratusza z powodu wzrostu płacy minimalnej, wyłączenia z płacy zasadniczej dodatku stażowego oraz wprowadzonych podwyżek dla nauczycieli. Dodatkowe 4 mln zł. trzeba wpompować w szkoły.

– Moja rola jest taka, że muszę tych pieniędzy poszukać – oznajmił rajcom burmistrz. I zatrzymał wzrok na najmniejszych szkołach. Muszą zniknąć. Potem na programie szkolnym. Pod nóż poszły zajęcia wyrównawcze oraz tzw. innowacje – zajęcia, na których nauczyciele poszerzali obowiązujący program według swego widzimisie. Religia... 152 godziny tygodniowo nauczania o Boży w malutkiej gminie pochłaniają 538 tys. zł. Tniemy?

Prawo mamy takie, że nie wolno pozbyć się ani jednej lekcji bez aprobaty lokalnego biskupa.

Burmistrz Romowicz napisał więc o swoich zamiarach do metropolity przemyskiego abp. Adama Szala. Wyłożył, co i jak. Szkoda byłoby pozbywać się „zajęć rozwijających zainteresowania, które przygotowują naszych uczniów i wychowanków do podejmowania życiowych wyborów oraz przewidzianych prawem egzaminów na kolejnych etapach kształcenia”. Czyli matematyka, fizyka czy polski zostają.

Z religii nie ma obowiązkowych egzaminów. Tak jak z wychowania fizycznego. Nauczyciele WF spotykają się z uczniami po południu w ramach Szkolnego Klubu Sportowego, żeby grać w siatkówkę czy kopać piłkę, bo to entuzjaci sportu. Burmistrz nic im nie płaci, tylko udostępnił salę. Z pewnością księża i zakonnice też wybrali swój fach z powołania. Burmistrz udostępnił im pomieszczenia, aby nieodpłatnie dzielili się wiarą. Ale zapłacił tylko za godzinę lekcji tygodniowo. Nie za dwie.

Zmniejszenie liczby godzin religii pozwoli też zapobiec umieszczeniu tego przedmiotu między zajęciami obowiązkowymi. Z punktu widzenia ratusza to korzyść, bo nie musi zapewniać nieodpłatnym się uczniom zajęć wychowawczych i dodatkowego belfra.

To nie koniec. Burmistrz chce połączyć zajęcia z religii w klasach, w których jest mniej niż trzynastu uczniów.

Samorząd proponuje dil do końca kadencji, tj. do roku szkolnego 2022/23. Romowicz policzył, że zaoszczędzi milion złotych.

4. Kto stoi za Romowiczem? Z kim się konsultował?

Arytmetyka katechetyczna

Z odpowiedzi MEN na interpelację posła Marka Sowya wynika, że w 2017 r. religii uczyło 21,3 tysiąca nauczycieli. W 2018 r. szacowne grono powiększyło się o 400 głów. Wzrósł też „szacunkowy koszt nauczania religii” z 1,3 mld do 1,48 mld zł. Szacunkowy – bo policzony na podstawie liczby etatów bez uwzględnienia stażu itp., a także podwyżki wprowadzonej w kwietniu 2018 r.

Ok. 1,5 mld zł to nie jest realny koszt nauczania religii. Do każdej lekcji dopłacają przecież gminy. Subwencja oświatowa nie wystarcza nawet na place. Rozziew między nią i realnymi wydatkami jest coraz większy. W 2004 r. pokryła 98 proc. wynagrodzenia na place. W 2018 r. tylko 85 proc. Skokowy wzrost tzw. luki placowej nastąpił po objęciu władzy przez PiS. Z raportu Związku Miast Polskich wynika, że w zeszłym roku samorządy dołożyły do utrzymania szkół 23,4 mld zł. Do tego poniosły wydatki na inwestycje w wysokości 5,3 mld zł.

**Przed ostatnimi wyborami samorządowymi czarni głosili w kościołach nie tylko słowo boże. Tłumaczyli, że gdy ktoś zgłasza na Romowicza, powinien się wypowiadać.**

Burmistrz prosił księdza dziekana o interwencję. Nic nie uzyskał. Mimo nagonki wygrał wybory w pierwszej turze.

Dziś napiętnowało Romowicza Stowarzyszenie Europa Tradycja. Wytknęło, że kasa to tylko pretekst. Chodzi o walkę z Bogiem: „Siła samorządu istnieje, gdy wyraża poglądy mieszkańców. (...) Pan Burmistrz nawet nie próbuje powoływać się na to, iż likwidacji lekcji religii mieliby się domagać mieszkańcy czy reprezentujący ich radni”.

Ratusz śledzi reakcje mieszkańców wyrażane na portalach społecznościowych. 90 procent jest za zmniejszeniem wydatków na religię.

5. Propozycje gminy dotarły do kancelarii ogólnej Kurii Metropolitalnej 20 listopada 2019 r. Biskup na razie milczy.

**BOŻENA DUNAT**  
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

Las w Dobczycach wzbogacił się o dwunożnego ssaka rasy żółtej, który pomieszkuje tu z własnej nieprzymuszonej woli pośród sosen, jeleni i borsuków. Ssak przybył do lasu z Korei Południowej. Czuje się świetnie za sprawą zainteresowania władzy. Koreańczyk utrzymuje, że dzielnicowy odwiedza go kilka razy w tygodniu, aby upewnić się, że niczego mu nie potrzeba. Ta nadzwyczajna troska wydaje się człowiekowi lasu nieco przesadzona. Twierdzi, że matka natura dostarcza wszystkiego, co mu do szczęścia jest potrzebne i polskie władze powinny się zająć czymś innym, niż sprawdzaniem każdego dnia, czy mu się nie pogarsza.

Z powodu nadmiaru obowiązków wynikających z rozwiązywania problemów alkoholowych w Miliczu, przewodniczący gminnej komisji rozwiązywania problemów alkoholowych gołnał sobie i wsiadł do samochodu. Tym samym przybył mu jeszcze jeden problem, bowiem problemotwórcza policja zatrzymała go w tym stanie i teraz domaga się surowej kary. Po wpływie społecznych protestów zadanych wiarołomstwem specjalisty od trzeźwości, których problemy alkoholowe

nie zostały rozwiązane, przewodniczący ustąpił ze stanowiska. Teraz już nikt się pijącymi ani ich problemami w Miliczu nie zajmuje.

Wojciech C. z Krotoszyna sprzedawał na miejscowym targowisku karpie, uśmiercając je gilotyną wykonaną z krajalnicy do sera, która na dodatek była tępa. Za ten czyn został skazany na pół roku bezwzględnego więzienia, ale zgodnie z zasadą dwuinstancyjności obie strony (prokuratura i oskarżony) odwołały się od wyroku do Sądu Okręgowego w Kaliszu. Ten, aby gruntownie zbadać sprawę, powołał biegłego ichtiologa. Ma on dać odpowiedź na pytanie, czy karpie odczuwają ból, strach i żal przed dekapitacją. Widać, że roztropność wymiaru sprawiedliwości jest raczej ograniczona. Gdyby nas spytano o to samo, powiedzielibyśmy: A skąd, kurwa, mamy to wiedzieć! Nie byliśmy rybami, które przecież głosu nie mają.

Ponieważ uszło naszej uwadze w minionym roku, w tym już nie zapominamy złożyć życzeń z okazji 51. urodzin paprykarza szczecińskiego. Paprykarz wymyślony został w laboratorium Przedsiębiorstwa Potłówów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf” ze Szczecina w zespole inżynierów żywienia kierowanym przez Wojciecha Jakackiego – w toku przemysłu nad efektywnym wykorzystaniem odpadów z ryb. Zmielone odpadki przetwarzanych ryb

stanowią 40 proc. potrawy. Wymieszane są z gotowanym ryżem, cebulą, koncentratem pomidorowym, olejem roślinnym, przyprawami i solą. Od 1 grudnia 1968 r. paprykarz szczeciński sprzedawany jest w metalowych puszkach. Wówczas uzyskał tzw. znak jakości Q (od słowa „quality”, które po angielsku oznacza „jakość”). Jedno i drugie uznawane jest za datę ostatecznego poczęcia paprykarza szczecińskiego. Po pierogach i wódcę paprykarz szczeciński jest najbardziej znaną za granicami polską potrawą, którą żywili się ludzie w 32 krajach świata.

Mateusz Sosnowski z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i Jerzy Czerniec z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk podczas wnikliwej analizy polegającej na gapieniu się w ekran komputera z otwartą zakładką Google Earth dokonali niebываłego, jak sami mówią, odkrycia polegającego na wypatrzeeniu kręgow w zbożu pod Łysomicami (województwo kujawsko-pomorskie). Zdaniem uczonych to kontury olbrzymich konstrukcji sprzed 7 tys. lat, której nadali roboczą nazwę „Ron-dla w miejscowości Tylice”. W opinii uczonych mogło to być olbrzymie obserwatorium astronomiczne. Naszym zdaniem nie. Raczej nie. Na pewno nie.

Na pętli tramwajowej na Wzgórzach Krzesławickich w Nowej Hucie motornicz został pobity przez pasażera. Pasażer zaspał, przegapiwszy ostatni przystanek. Motorniczy chciał go więc obudzić, potrząsając za ramię. Ten się przestraszył i nie w pełni jeszcze świadom wymierzył tramwajarzowi cios w nos, na co motorniczy odpowiedział sierpowym. Obaj dobrzy ludzie trafili do szpitala. Policja czeka na oficjalne zawiadomienie o napadzie, jeżeli oczywiście zadane rany skutkowały rozstrojem zdrowia trwającym dłużej niż 7 dni.

Minister obrony Mariusz Błaszczak w związku z rządowym programem „Strzelnica w powiecie” przekazał dziesięciu jednostkom samorządu terytorialnego ponad 14 mln zł na budowę i remont strzelnic gminnych i wiejskich. „Program ma pobudzać zainteresowanie i pasję do strzelectwa sportowego u dzieci, młodzieży, a także dorosłych” – wyjaśnił minister, przekazując forę. Na obecnym poziomie rozwoju cywilizacji oczywiście strzelnica jest potrzebna wręcz na każdej ulicy, podobnie jak bomba atomowa. Bez tych wynalazków ludzkość nie posunie się ani o krok do przodu.



Pan Józef dożył 108 lat i umarł w szpitalu. Ponieważ przyszło mu żyć w ciekawych czasach, nieco się nawojował, czym zaskutł na pochówek w asyście władz wojewódzkich, gminnych i wojska.

**Zmarły niespokojnie kultywowany.** Przebieg pożegnania pana Józefa popsuł siostrzeniec zmarłego. Wiedziony niezdrową ciekawością tuż przed celebrą uchylił wieko trumny i skonstatował, że sztywniak w niej to z pewnością nie pan Józef. Na dodatek nieboszczyk był niekompletny – brakowało mu odnoża.

Na szczęście na miejscu byli pracownicy zakładu pogrzebowego, którzy reklamację uwzględnił, zabrali obarczoną wadą trumnę i śmignęli po tę z właściwą zawartością.

Akcja odbyła się migiem, po 50 minutach dębowa jesionka z panem Józefem mogła wreszcie stanowić *clou* uroczystości. Uroczystości, która mimo nieobecności jej podmiotu trwała i polegała na przeciąganiu przez księdza różańca.

W końcu pan Józef spoczął. Czego nie można powiedzieć o jego krewnych. Zaalarmowali policję. Pod nadzorem prokuratury dochodzenie wszczęła Komenda Miejska Policji w Toruniu. Zakończyła je błyskawicznie. Rzeczniczka toruńskiej policji przekazała, iż „**policjanci nie dopatryli się przestępstwa w postaci znieważenia zwłok**”. Prokuratura to uznała i postępowanie zostało umorzone.

Pogrążona w smutku rodzina na takie plewy wziąć się nie dała i założyła w sądzie sprawę cywilną. Prawnik podszeptnął jej bowiem, że to, co się stało na cmentarzu, to „**naruszenie dóbr osobistych w postaci zakłócenia prawa do spokojnego kultu zmarłego**”.

Dobro to naruszył poprzez wydanie zakładowi pogrzebowemu niewłaściwych zwłok kierownik szpitalnego prosektorium. W związku z czym za krzywdę, wstyd i ból pozwany został Wojewódzki Szpital Zespolony w Toruniu. Miał ukoić złe emocje rodziny 50 tysiącami złotych zadośćuczynienia.

W sądzie pojawili się zainteresowani i po ich zeznaniach sędzia doszła do wniosku, że feralnego dnia „**w prosektorium znajdowało się ciało J.Z. oraz zwłoki innego mężczyzny. Ciała te znajdowały się na osobnych wózkach transportowych, a każde z nich na ręce i nogę posiadało opaski informacyjne zawierające dane zmarłych osób, to jest ich imię, nazwisko, nr PESEL oraz datę śmierci. K.S. – kierownik prosektorium – przygotowywał obydwie ciała do pochówku. Nie sprawdził ich tożsamości na opaskach, a jedynie kierując się wyglądem obu ciał, ciało mężczyzny z amputowaną nogą, które wyglądało wizualnie na starsze, ubrał**

Na pogrzeb trzeba przychodzić z prawnikiem albo chociaż z fotografem.

# Grzebanie w pogrzebach

w strój przygotowany przez rodzinę i przekazał je pracownikom zakładu pogrzebowego”.

Co z tego, że kierownik jeszcze przed pogrzebem kajał się przed rodziną, przeprasząc za pomyłkę, cóż, że skarżąc szybko pozbierała się psychicznie po traumie, a pomyłka została naprawiona w niecałą godzinę? „**Prawo do spokojnego kultu po bliskiej zmarłej osobie zostało naruszone, ale nie drastycznie**” – orzekła sędzia. „**Z tych też względów, mając na uwadze rozmiar cierpień psychicznych powódki oraz jej sytuację życiową, sąd stanął na stanowisku, że wymóg odpowiedniego zadośćuczynienia w stosunku do niej powinna spełnić kwota 5000 zł**” – opublikowano w uzasadnieniu zamieszczonym na portalu Sądu Rejonowego w Toruniu.

Kwota 10 razy mniejsza od żądanej nie zrekompensowała rodzinie bólu. Sprawa jest w apelacji.

**Raz kozie pochówek.** Pani Kazimierz się zeszło. Pochówkiem, z powodu bycia najbliższą rodziną, zajął się siostrzeniec. Wszystko było jak należy. Doczesnych szczątków nikt nie podmiął. Książd był trzeźwy. Ża-

łobnicy stawili się w komplecie, ZUS nie robił korowodów z zasiłkiem pogrzebowym, a cmentarz zaakceptował miejsce, gdzie siostrzeniec zaplanował uroczyste złożenie ciotki.

Po wyjściu z kaplicy żałobnicy powódrowali jednak nie tam, gdzie nieboszczce to było planowane. Zakopano ją w grobie zupełnie obcym. Siostrzeniec się wściekł. Ale pozwolił na dokończenie celebry, aby rodzina miała to, po co przyjechała. 2 dni później ciotkę do ostatecznego miejsca wiecznego spoczynku odprowadzał tylko siostrzeniec. I grabarze.

Pogrążony w żalobie człowiek wprost z cmentarza poszedł do kancelarii prawnej, a tam prawniczka wysmarowała pozew, według którego „**nie ulega wątpliwości, że naruszona została w pełni sfera uczuć powoda związana z kultem pamięci po zmarłej, okazywania jej szacunku, wspomnień i pamięci o niej, a także urządzenia pogrzebu. Trwające niedogodności zakłóciły uroczystość pożegnania najbliższej powodowi osoby, a także sposób pożegnania, jaki życzył sobie on sam, jak również co było wyrazem woli zmarłej**”. Po czym padła kwota zadośćuczynienia – 12 tys. zł.

Gnieźnieński sąd stwierdził, że walenie się grabarza stanowi jaskrawe „**naruszenie dóbr osobistych siostrzeńca, czyli kultu po osobie zmarłej, możliwości pożegnania się ze swoją najbliższą rodziną, czyli ciotką**”. Co jest niezrozumiałe, przecież dzięki takiemu zbiegowi okoliczności żegnał się nawet 2 razy. I pewnie dlatego przyznał mu rację w połowie. Siostrzeniec dostanie od zarządzającego cmentarzem 6 tys. zł.

„**Stres związany z pogrzebem strasznie się przeciągnął. Wspomnienia wchodzą tak, jakby to było wczoraj. Nie jestem zadowolony z wyroku. To była kwestia nie do opisania i żaden wyrok tego nie wynagrodzi, nie ukoję tych negatywnych emocji**” – komentował wyrok siostrzeniec.

Nie wspominając o tym, że 6 tys. zł po opłaceniu pełnomocniczki prawnej nie starczy nawet na chusteczki do otarcia łez. Ta sprawa też jest w apelacji.

**Wezglowie z oponą.** W Tczewie przy ul. Rokickiej jest cmentarz. 3 lata temu grabarze wykopali na nim dół, w którym miał się znaleźć nieżywy 57-latek. Znalazł się. Nikt go nie podmiął i nie pomylił grobu. Nawet trumna idealnie się zmieściła. Dzięki czemu nie trzeba było jej skraćć piłą w obecności żałobników, jak na pogrzebie 11-miesięcznej dziewczynki w Starachowicach.

W Tczewie załzawionym oczom uczestników celebry ukazały się natomiast wystające ze ścian wykopu gruz, plastikowe butelki, szkło i kawałek opony. Czyli rzeczy, które czasem występują, gdy się coś rozkopuje. Nikomu do roku 2016 to nie przeszkadzało.

Dopiero małżonce zmarłego... Z porobionymi na pogrzebie fotkami pobiegła do mediów. Te zrobiły aferę. Zakład pogrzebowy się przestraszył i na własny koszt dokonał ekshumacji, przenosząc trumnę gdzieś, gdzie nie było śmieci. Prezydent Tczewa – bo cmentarz jest komunalny – się przejął i zlecił badania geologiczne, żeby sprawdzić, czy takich ukrytych odpadów jest więcej. Wykonano 12 odwiertów i znaleziono trochę śmieci tylko w pobliżu felernego grobu.

Prezydent przy okazji złożył też w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Ta wykazała się nietypową dla siebie przenikliwością i uznała, że „**udostępnienie rodzinie zmarłego grobu pełnego nieczystości i złożenie w nim zwłok nie było znieważeniem miejsca pochówku w świetle przepisów kodeksu karnego**”.

Wdowie została sądowa droga cywilna. Urząd miasta oraz ówczesny zarządca cmentarza zostali pozwani za naruszenie dóbr osobistych w postaci kultu pamięci osoby zmarłej. Mieli zapłacić solidarnie 10 000 zł na rzecz fundacji i 5000 na rzecz powódki tytułem zadośćuczynienia.

W pierwszej instancji wdowa zyskała tyle, że sąd się nad sprawą pochylił i nakazał przeproszenie jej przez zarządcę cmentarza w prasie lokalnej. Czyli za grosze. Na drzewo wysłał natomiast roszczenia finansowe wdowy.

Ta apelowała. I mamy już pierwszy prawomocny cmentarny wyrok. Sąd nakazał przeprosiny przez zarządcę Cmentarza Komunalnego w Tczewie w mediach ogólnopolskich, co jest drogą. Oraz zawyrokoował zapłatę kwoty 2 tys. zł solidarnie przez Gminę Miejską Tczew i zarządcę cmentarza na rzecz fundacji charytatywnej. Wdowa na zadośćuczynienie się nie załapała. Kasacji nie wnosi.

**Skremowane de la crème.** Zakładanie sądowych spraw za pogrzeby do roku 2015 praktycznie się nie zdarzało. Teraz jest ich coraz więcej. Co pokazuje, że do grona beneficjentów umierania chcą dołączyć nowi gracze. Do tej pory panował tu niepodzielnie właściciel niemal wszystkich cmentarzy, czyli Kościół. I jak dyktował, tak dyktuje warunki finansowe.

Kolejnymi podmiotami żywotnie zainteresowanymi zmarłymi są oczywiście zakłady pogrzebowe. Ponieważ jest ich co najmniej 2,5 tys., zaś obowiązujące prawo pozwala być przedsiębiorcą funeralnym każdemu, to grabarze i reszta muszą popełniać błędy.

Oczywiście w biznesie śmierciowym są też kamieniarze i producenci świec, wieńców czy past polerskich konserwujących marmur.

**Polska jest największym na świecie nabywcą wszystkiego, co wiąże się grobami. Tylko zniczy wypalamy 3 razy tyle, ile reszta świata.**

Nikomu nigdzie na punkcie cmentarzy nie bije tak, jak Polakom. Dlatego nie ma się co dziwić, że najwyższa pora, aby zmarli nie przynosili strat, ale zyski. Zasiłek pogrzebowy jest przecież tak mały, że nic po pogrzebie nie zostaje.

Paragraf o kulcie osoby zmarłej jest zatem idealny dla każdego, kto chce się starać o zadośćuczynienie za wszystko, co ma związek z pochówkiem. Dzisiejsze kwoty przyznawane przez sąd nie powalają. Ale tak samo było do niedawna z odszkodowaniami od szpitali czy ubezpieczycieli. Teraz idą one w miliony.

Niech tylko za kult umarłaków wezmą się właściwe kancelarie. A wtedy tym, co najlepszego będzie mógł zrobić dla nas drogi zmarły, to dać się pochować w najbardziej beznadziejny sposób.

TADEUSZ JASIŃSKI

■ Miejski basen w Mielcu ponownie został zanieczyszczony kałem – w minionym miesiącu po raz drugi. Całe szczęście, że obowiązkowe są tam czepki dla kąpiących się, bo razem z głównym myśliby się oni plawić w owłosieniu, co bywa nieprzyjemne, zwłaszcza jeżeli włos dostanie się do ust. Basen zostanie otwarty po dezynfekcji – zakomunikował kierownik ośrodka – i zamknięty w razie gdyby znów ktoś nasrał do wody.

■ Na oryginalny pomysł pozbycia się żony na 2 lata wpadł mężczyzna z gminy Poniato-wa. Gdy zauważył, iż żona wytacza się z samochodu, którym właśnie zjechała z trasy, zademonstrował ją policji. Przybyły na miejsce patrol stwierdził na podstawie wskazań alkomatu, że kobieta ma 2 promile. Odebrano jej prawo jazdy i skierowano wniosek o ukaranie, co grozi dwoma latami więzienia. Osobliwie w tym wydarzeniu jest to, że to raczej kobiety zdolne są do podobnych nikczemności, ale okazuje się, że mężczyźni czegoś się jednak od kobiet uczą.

■ Kilka miesięcy wrocławska policja poszukiwała pasażera, który jadąc tramwajami, ostentacyjnie bekał i opluwał innych pasażerów. Policja przeprowadziła – i gubrem dydaktyczną pogawędkę. Wzywa wszystkich czujących się pokrzywdzonymi do składania zawiadomienia o swoich zalach w komisariacie Wrocław-Krzyki. Pytany o motywy zachowania, opluwacz

twierdził, że jego zdaniem w ten niewyszukany sposób czynił świat odrobinę lepszym. Cóż, nie podzielamy tej opinii, ale nie wykluczamy, że czasem sprawy mają się tak, a czasem siak.

■ Szafa z gabinetu prezesa Klubu Sportowego „Tęcza”, znana z kultowego filmu „Miś” Stanisława Barei (to ta z ukrytym mikrofonem, do której Jerzy Turek vel Wacław Jarząbek, trener II klasy, śpiewał w filmie dwuwiersz: „Łubudubu, łubudubu, niech nam żyje prezes naszego klubu”), czyli przedmiot zasłużony dla kultury narodowej niczym Uniwersytet Jagielloński, wpadła w ręce komornika. Ten bezduszny urzędniczyzna dokonał zajęcia szafy należącej w rzeczywistości do Klubu Sportowego „Orzeł” w Warszawie. Klub znajduje się w stanie przedupadłościowym. Jest to kolejny przypadek tego typu. Powinien on wreszcie przekonać kogoś, że dobra kultury narodowej, podobnie jak obiekty sakralne, muszą być ustawowo zwolnione z egzekucji komorniczej.

■ W Katowicach patrol policji dostrzegł mężczyznę idącego ulicą Warszawską w kierunku dzielnicy Zawodzie, którego dolne kończyny odziane były jedynie w torby foliowe. Poruszony tym widokiem policjant z katowickiego oddziału prewencji Jarosław Zieliński podarował biedakowi służbowe buty wraz ze skarpetami, z których obdarowany był bardzo rad. Jest to

jeden z niewielu przypadków, gdy policja daje coś poza mandatami i iluzorycznym poczuciem bezpieczeństwa, za które resort spraw wewnętrznych pobiera od podatników ostatnio coraz bardziej wygórowane opłaty. Ciekawe również jest to, jak wiedza o tej samarytańskiej akcji katowickiej policji przedostała się do mediów.

■ O ile sukces składa się z ciężkiej pracy i talentu w 1 procencie, a w 99 zależy od zwykłego szczęścia, o tyle porażka to 99 proc. niesprzyjających okoliczności oraz 1 proc. ciężkiej pracy, talentu i starannego planu. Dowodzi tego historia 25-latka z Żabek pod Warszawą, który uknuł staranny plan napadu na sklep elektroniczny w Tomaszkowie Lubelskim. Precyzyjnie przeprowadzony skok skończył się sukcesem o tyle, że złodziej wyniósł ze sklepu 4 smartfony. Jednak wzbudził zainteresowanie policjanta, który po cywilnemu i po służbie przechodził obok rabowanego sklepu. Policjant podążył za podejrzanym wyglądającym. Ten oddał się w kierunku samochodu, który również wzbudził podejrzenia innego policjanta po służbie i po cywilnemu. Samochód miał urwany zderzak i rzadkie w tym regionie tablice rejestracyjne. Obaj policjanci wsiedli do swoich prywatnych samochodów



Świadczyły o tym mocno rozepchane spodnie w okolicach krocza. Ruchy nóg klienta wskazywały, że ukryte pod spodniami genitalia mają wielce nieanatomiczne kształty. Pan wielka kutanga poproszony został na zaplecze, gdzie go obmacano. To spotkało się z zarzutami o napastowanie seksualne, groźbami pobicia oraz zabicia ze strony macanego. Sprawiedliwość i racja okazały się być po stronie macających, którzy wykryli w majtkach nastolatka batony i czekoladę.

■ W Głuszycy na Dolnym Śląsku policja zatrzymała zaprzęg konny, który jej zdaniem prowadzony był po pijaku, ponieważ od woźnicy czuć było wyraźną woń alkoholu. Mężczyzna wytłumaczył, że funkcjonariusze są w błędzie, ponieważ to koń ciągnie wóz, jest trzeźwy i doskonale zna drogę do domu. Niestety policjanci nie zrozumieli wyjaśnień. A to bardzo źle. Trzeba już na zaś myśleć, czy zasiadanie na rauszu za kółkiem autonomicznego samochodu, prowadzonego przez trzeźwy komputer, będzie przestępstwem i co wtedy, gdy to komputer będzie pijany i spowoduje wypadek.

R.J.

Wiedzi jako godne upowszechnienia zaczerpnięto z mediów regionalnych, co oznacza, że nie wszystkie muszą być prawdziwe.

# Łaska boska na godziny

Jeśli splukaliście się, wydając pieniądze na naciąganych wyprzedażach w polskich sklepach z okazji *Black Friday*, nie tracicie się. Jeśli zmarowaliście godziny w poszukiwaniu najlepszych promocji, które potem okazały się głównym, a nie promocjami, nie szukajcie jeszcze sznura. Są naiwniejsi od was na tym też padole. Nazywają się katolikami.

Wiarę rzymskokatolicką znamionuje skłonność do promocji i wyprzedaży. Popularne są wszelkiego rodzaju odpusty, cudowne relikwie i medaliki, pielgrzymki i specjalne modlitwy, które mają pomóc w załatwieniu spraw materialnych i duchowych. Jeden święty pomaga na to, drugi na tamto; tego dnia możesz wyciągnąć duszę z czyszcza, innego załatwić sobie pozytywny wyrok na Sądzie Ostatecznym. Są w tym niebieskim supermarkecie także odpowiedniki *Black Friday*.

**Czarna niedziela.** Jednym z takich dni jest 8 grudnia. Przypada na ten dzień święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W 1854 r. papież Pius IX w bulli „*Ineffabilis Deus*” ogłosił, że „nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju Wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmały grzechu pierworodnego, jest prawdą przez Boga objawioną, i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć”. Od tej pory katolicy czczą ustanowienie tego dogmatu 8 grudnia. W niektórych europejskich krajach jest to nawet dzień wolny od pracy, m.in. we Włoszech, Hiszpanii i Austrii. W tym roku w Polsce także, bo przypada na niedzielę. Czyli Czarny Piątek w niedzielę niehandlową. Wiara uwielbia paradoksy.

W związku ze świętem Niepokalanego Poczęcia od kilku lat promuje się w Polsce „Godzinę łaski”. 8 grudnia między 12.00 a 13.00 można załatwić wszystko. Taką obietnicę dała Matka Boska, objawiając się we włoskim Montichiari.

„Życzę sobie, aby każdego roku 8 grudnia w południe obchodzone »Godzinę łaski dla całego świata«. Dzięki modlitwie w tej godzinie ześle wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziały i zimne jak marmur poruszone będą łaską bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga. Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny łaski. Jeśli ktoś nie może w tym czasie przyjść do kościoła, niech modli się w domu” – przekonywała Maryja w 1947 r.

**Kapłani Judasza.** Najświętsza Panienska tuż po wojnie zaczęła się objawiać pielęgniarkę Pierinie Gilli. Urodzona w 1911 r., pochodząca z ubogiej chłopskiej rodziny dziewczka bardzo chciała wstąpić do zakonu, ale nie dysponowała niezbędnym posagiem. Nie osłabiło to jej religijności. Pierwsze objawienia miała 24 listopada 1946 r. Maryja ukazała się Pierinie jako zapłakana niewiasta z sercem przebitym trzema mieczami i szatą przyozdobioną trzema różami. Objawienia dotychczas nie zostały oficjalnie uznane przez Kościół, być może ze względu na ich nieco

Prawdziwy Black Friday i Mikołajki przypadają jednocześnie w niedzielę 8 listopada. W samo południe.

antyklerykalny charakter. Jak pisał badacz objawień w Montichiari ks. Alfons Maria Weigl: „Pierwszy miecz oznacza według słów Matki Bożej księżę i osoby poświęcone Bogu, zdradzających swoje powołanie. Drugi miecz oznacza księżę i osoby duchowne, żyjących w grzechach śmiertelnych. Jest to równoznaczne z niegodnym odprawianiem Mszy św. i niegodnym przyjmowaniem Komunii. Trzeci miecz odnosi się do kapłanów i ludzi Bogu poświęconych, popełniających zdradę Judasza. Oznacza to, że nie tylko tracą powołanie i wiarę, ale stają się nawet wrogami Kościoła, który z tego powodu ponosi ciężkie szkody”.

Jest też dla wiarołomnych klechów specjalne miejsce w piekle, które Pierina zwiedziła dzięki uprzejmości Najświętszej Panienski.

„Patr, to piekło. Pierwsza grupa potępionych to dusze konsekrowane, które zdradziły swą posługę, oto, dlaczego są potępione. Druga grupa to osoby duchowne, które umarły w stanie grzechu śmiertelnego. Trzecia grupa to kapłani Judasza! Aby te biedne dusze nie szły do piekła, trzeba wynagradzać, podejmować wiele aktów wiary i pokuty” – mówiła do pielęgniarki.

wie ratowania dusz młodych Polaków. Guz wykrył, że w podręczniku do polskiego dla VII klasy promowana jest ezoteryka. Chodzi o reprodukcję obrazu angielskiego poety i malarza Williama Blake’a „Stworzenie świata”. Według kapłana „praca ta deprawuje umysły, sumienia i serca dzieci” oraz „pozbawia polskie dzieci (...) prawdy o jednym, świętym, katolickim i apostołskim Kościele”.

➤ Inne niebezpieczeństwo znajduje się w podręczniku do polskiego dla licealistów. Dostrzegł je Leszek Żebrowski, publicysta, doradca Ruchu Narodowego oraz członek samodzielnego Społecznego Trybunału Narodowego. W liceum przerabiana jest twórczość Wisławy Szymborskiej, noblistki. Żebrowski uważa, że w podręczniku dla IV klasy zabrakło wzmianki o tym, że Szymborska „gloryfikowała stalinizm w Polsce Ludowej”. Żebrowski zaapelował do ministerstwa nie tylko o naprawienie tego niedopatrzenia, ale o szerszą reformę treści szkolnych. Szymborska to stalinowa, Ziemię stworzył Bóg w 6 dni (siódmego wypoczywał), w Polsce panuje monarchia – wszak mamy króla, a jest nim Jezus.

➤ Na szczęście nie wszędzie na uczniów czyha zło. W Małopolsce, gdzie kuratorem oświaty jest słynna Barbara Nowak, urządzono szkolny konkurs ma-

tematyczny, w którym uczniowie mogą wykazać się umiejętnością rozwiązywania zadań związanych z życiem Jana Pawła II. Uczniowie mieli obliczyć m.in. ile kremówek zjadł Karol Wojtyła, a ile jego kolega. Organizatorem konkursu był m.in. Instytut Matematyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ktoś tam na UJ zjadł najwyraźniej za dużo tych kremówek, bo mu się cukier na rozum rzucił.

➤ Metropolita warmiński abp Józef Górzyński w liście, który odczytywany był podczas niedzielnych mszy, objaśnił wiernym, że „rodzice, którzy rezygnują z katechezy w szkołach, wyrządzają swoim dzieciom poważną krzywdę i popełniają bardzo poważny grzech zaniedbania”. Abepe Górzyński błędnie zało-

żył, że rodzice, którzy nie posyłają dzieci na religię, przychodzą w niedzielę posłuchać, co też on ma im do powiedzenia.

➤ Radni PiS zaapelowali do przewodniczącej Rady Miasta Warszawy (z Koalicji Obywatelskiej), aby spotkanie opłatkowe radnych odbyło się z udziałem księży. Wcześniej przewodnicząca rady zdecydowała, że spotkanie ma się odbyć bez udziału duchownych, bo w końcu rada to instytucja samorządowa, a nie religijna. Opinii tej przeczy samo obchodzenie przez radę święta kościelnego. Radny PiS Filip Frąckowiak uważa, że wpływ na przewodniczącą mają lewicowi aktywiści, którzy zagnieżdżają się w urzędzie. Wyraził ubolewanie, że „nie będziemy mieli okazji spotkać się z tymi, którzy mają zupełnie inne poglądy i podać im dłoń, życzyć błogosławieństwa bożego”. A kto Frąckowiakowi broni podawać dłoń każdemu napotkanemu lewicowemu aktywistcie?

➤ Każdy, kto będzie chciał wziąć ślub kościelny po czerwcu 2020 r., będzie miał bardziej pod górkę. Episkopat ogłosił „Dekret ogólnego Konferencji Episkopatu Polski o przeprowadzaniu rozmów kanoniczno-duszpasterskich z narzeczonymi przed zawarciem małżeństwa kanonicznego”. Dokument liczy 70 stron. Zarządzenie mówi, że ksiądz powinien odbyć długą rozmowę z każdym z narzeczonych oddzielnie. Wśród pytań zna-

**Kreatywna księgowość.** Generalnie nic nam od tego, jak kto spędza wolny czas. Jego godziny, jego sprawa, może się nawet modlić. Zastanawiać może jednak ta precyzja w określaniu niektórych praktyk pobożnościowych. Weźmy św. Brygidę, dla której sam Chrystus policzył otrzymane razy: „Moje ciało otrzymało 5480 ciosów. Jeżeli chcesz je uczcić pobożną praktyką, zmów 15 Ojcze nasz i 15 Zdrowaś Maryjo z modlitwami, których cię nauczyłłem podczas całego roku. W ten sposób w ciągu roku uczcisz każdą Moją Ranę”.

**Dzięki tej praktyce modlący się: uwolni 15 dusz ze swej rodziny z czyśćca, 15 sprawiedliwych spośród jego krewnych zostanie potwierdzonych i zachowanych w łasce, 15 grzeszników spośród jego krewnych zostanie nawróconych, na 15 dni przed śmiercią będzie przeżywał szczery żal za wszystkie popełnione grzechy ze świadomością ich ciężkości itd.**

Modlitwa św. Gertrudy zaś uwalnia równo 1000 dusz z czyśćca.

Zadziwiająca precyzja jak na stroniącą zazwyczaj od nauk ścisłych dziedzinę, którą jest wiara. Subjekt Ignacy Rzecki z „Lalki” nie powstydziliby się takiego konkretnego i uporządkowanego. Dusze uwolnione z czyśćca policzyć umieją, diabły na główce szpilki porachują, ale z otrzymywanej kasy to już się nie potrafią rozliczyć. Oto wielka tajemnica wiary!

Ł.P.



Rys. TOMASZ WIATEK

## Wieści z kruchty

➤ Prokuratura Regionalna w Warszawie zdecydowała, aby jednak podjąć śledztwo wobec znanego na świecie lidera heavymetalowego zespołu „Behemoth” Adama Darskiego „Nergala”. Wcześniej Prokuratura Rejonowa Warszawa-Mokotów odmówiła wszczęcia śledztwa, uznając, że więcej to dla niej strat niż pożytku. „Nergal” umieścił na Facebooku zdjęcie, na którym widać obraz z wizerunkiem Matki Boskiej przyniesiony butem. Zdjęcie opatrzył podpisem: „O Matko Miłosierdzia módl się za nami”. Prokuraturę zawiadomił Instytut Ordo Iuris, a Ordo Iuris podobno jakiś mężczyzna, który poczuł się tym wpisem obrażony religijnie. Darski umieszcza kontrowersyjne treści na Facebooku, a Ordo Iuris składa rozmaite zawiadomienia do prokuratury z tych samych powodów – kreowania wizerunku. Im bardziej znany artysta czy instytut, tym więcej kaski przytuli. Matka Boska jest w obu przypadkach narzędziem marketingowym.

➤ Ks. prof. Tadeusz Guz, jeden z naczelnych ideologów ojca Rydzyskiego, zaapelował do Ministerstwa Edukacji Narodowej o podjęcie działań w spra-

zły się pytania o sprawność seksualną kawalerów i płodność panien. To ważne. Wezmą tacy niesprawni i nieplodni ślub przed Bogiem, a potem będą chcieli *in vitro* od państwa. Tak być nie może.

➤ Black Friday w Kościele. Proboszcz Adam Pawłowski z parafii w Rogalinie w Wielkopolsce ogłosił, że przez pierwszy weekend grudnia nie będzie brał kasy za śluby i chrzciny. I zaprasza wszystkich chętnych. Problem w tym, że na ślub lub chrzciny trzeba się zapisać z wielotygodniowym wyprzedzeniem.

➤ „Europę może uratować tylko powrót do rzeczywistego źródła jej wartości, do tożsamości chrześcijańskiej” – powiedział premier Węgier Viktor Orbán. Czyli powrócił to, co wcześniej mówił prezes Jarosław Kaczyński, że poza Kościołem jest tylko nihilizm, i premier Mateusz Morawiecki, że „Europa potrzebuje powrotu do korzeni, do idei założycielskiej, do chrześcijańskich wartości”. Według międzynarodowych badań Pew Research religię jako podstawę tożsamości narodowej traktuje w Polsce 64 procent ankietowanych, a na Węgrzech jedynie 43 procent. Wiarę w Boga w Polsce deklaruje 45 procent, a na Węgrzech 26 procent badanych. Toż to niemal poganizm.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Jest dziedzina,  
w której polski  
Kościół idzie  
z duchem czasu.

Ciągle słyszymy i produkujemy narzekania, jaki to Kościół i kler jest zacofany i średniowieczny. Cieszy więc każda jaskółka zwiastująca wiosnę w tej skostniałej instytucji. Na ucywilizowanie watykańskiej doktryny w sferach seksualności człowieka musimy jeszcze poczekać, ale w jednej dziedzinie pojawiły się pierwiosniki. Nikogo chyba nie zdziwi, że chodzi o finanse.

Oto w lubelskiej archikatedrze zainstalowany zostanie

## „ofiaromat”.

Dzięki temu urządzeniu wierny będzie mógł złożyć ofiarę bezgotówkowo. To kolejny krok w stronę unowocześnienia „Bóg zapłać”.

W niektórych polskich parafiach można już płacić kartą. Jest to patent podpatrzony za granicą. W kancelariach i zakrystiach obecne są już terminale, za pośrednictwem których uiszczą się znacznie większe opłaty za chrzty, śluby i pogrzeby. Oczywiście paragonu za wykonaną robotę ksiądz nie wystawiał. Chętni mogli wpłacić również dobrowolny datek na parafie lub prowadzone przez Kościół akcje charytatywne.

„Ofiaromat” to następny etap rewolucji w płatnościach za korzyści duchowe. „Korzystający będzie mógł wybrać, czy jego darowizna zostanie przekazana na cele parafialne, na Caritas czy na inne akcje dobroczynne organizowane przez parafię. Traktujemy to jako eksperyment, wyjście naprzeciw potrzebom współczesnego człowieka, który coraz częściej używa karty płatniczej niż tradycyjnej gotówki” – tłumaczy ks. dr Adam Jaszcz, rzecznik archidiecezji lubelskiej.

W Polsce popularność transakcji bezgotówkowych stale rośnie. Pod tym akuratem względem jesteśmy w europejskiej czołówce. Nawet w dziurze zabitej dechami w sklepie u pani Zosi coraz częściej zapłacisz kartą. Niebawem będzie to także możliwe u lokalnego plebana. Uwielbiamy płatności zbliżeniowe, które stanowią ponad 80 proc. wszystkich transakcji bezgotówkowych. Płacąc zbliżeniowo, będziemy mogli się zbliżyć do Pana Boga. Grzech nie skorzystać.

Takie rozwiązanie niekoniecznie cieszy kler. Lepiej przecież wziąć

## w łapę

nieksięgowaną nigdzie kasę, niż przyjmować rejestrowane przez system płatności kartą. Do tej pory nikt nie mógł księdzu zajrzeć w kieszeń sutanny. Brał, ile chciał, a na potrzeby kurii księgowował dowolną kwotę. Wszelkie zbiórki przebiegały w sposób absolutnie niekontrolowany. Przecież „chodzi o to, żeby zbierać, a nie zebrać i skończyć zbieranie” – jak poucza ks. Tadeusz Trybus w „Klerze” Smarzowskiego. Wprowadzenie rozliczeń bezgotówkowych może sprawę nieco skomplikować.

Popularność płatności bezgotówkowych bardzo podoba się władzy. Dzięki tej popularności ma większy wgląd w to, na co obywatele wydają ciężę lub lżej zarobione pieniądze. Albo otrzymane w ramach któregoś z programów socjalnych. Pojawił się ostatnio pomysł jeszcze większego ograniczenia obrotu gotówką. Portal Money.pl donosi, że Ministerstwo Finansów chciałoby obniżyć dotychczasowy próg obrotu bezgotówkowego obniżyć z 15 do 8 tys. zł. Ma to – twierdzą pomysłodawcy – związek z postępującą cyfryzacją. I uda się dzięki temu zaoszczędzić niebagatelne pieniądze. Ok. 20 mld zł pozostanie w budżecie, bo nie trzeba będzie drukować pieniędzy, zabezpieczać i wprowadzać ich do obrotu. Większa kontrola transakcji między przedsiębiorcami to także uszczelnienie systemu podatkowego – czyli kolejne zyski dla budżetu. Ale właśnie – większa



Ilustr. KRYSZTOF OLEJNIK

# PIN Bóg

## kontrola...

W połączeniu z zapowiedzią prezesa PiS o tworzeniu „nowych elit ekonomicznych” każda śpiewka o uszczelnianiu, oszczędnościach i kontroli wygląda na groźenie palcem tym, którzy się wychylają przeciw władzy.

Swoją drogą

**wielki postęp uczynił  
Jarosław Kaczyński  
w swoim podejściu  
do finansów i płatności.  
Jeszcze w 2007 r.  
deklarował, że nie ma  
konta w banku,  
a teraz daje wolną rękę  
zwolennikom  
wirtualnych pieniędzy**

i zielone światło tym, którzy radzi by z niej zupełnie zrezygnować. Chociaż z „taśm Kaczyńskiego” wiemy, że prezes pozostał zwolennikiem gotowizny (najlepiej w kopertach), to dla narodu widzi lepsze opcje. W odchodzeniu od gotówki Polska za wzór ma brać m.in. Szwecję. Tak, tę upadającą duchowo i moralnie, pogrążoną w kryzysie imigranckim Szwecję. Rzecz w tym, że jeśli się zna ekipę Kaczyńskiego, to się wie, że w dupie ona ma ważne dla szwedzkich rządzących wartości. Transferuje tylko rozwiązania pozwalające zwiększyć kontrolę.

Orędownikiem bezgotówkowego obrotu pieniędzy jest nowy minister finansów Jerzy Kościński. W czasach przedministerialnych zajmował się tą dziedzina jako pracownik banku. W rządzie pozostał wierny dawnym zainteresowaniom. Jest uważany za inicjatora programu „Polska bezgotówkowa”, którego celem jest wciśnięcie 600 tys.

## terminali,

gdzie się tylko da. Także do kościołów. „Większość Polaków woli płacić kartą – coraz rzadziej noszą przy so-

bie banknoty, więc złożenie ofiary za nabożeństwo lub zakup w parafialnym sklepie staje się kłopotem. Aby zapewnić wiernym wygodę, kościoły zaczynają akceptować płatności bezgotówkowe” – czytamy na stronie Katolickiej Agencji Informacyjnej, gdzie promuje się przyłączanie się parafii do programu „Polska bezgotówkowa”.

„Terminal można pozyskać bezkosztowo dzięki Programowi Polska Bezgotówkowa, prowadzonemu przez Fundację Polska Bezgotówkowa. Wystarczy: wejść na stronę [www.polskabezgotowkowa.pl](http://www.polskabezgotowkowa.pl), wypełnić formularz i wybrać jednego (lub kilku) dostawców, którzy skontaktują z parafią i przedstawią szczegółowe informacje. Następnie należy podpisać umowę z wybranym dostawcą. Gotowy do pracy terminal zostanie szybko dostarczony pod wskazany adres. W ramach Programu Polska Bezgotówkowa, każda parafia może liczyć na wsparcie Fundacji: 12-miesięczny bezpłatny okres korzystania z terminala, brak opłat za transakcje i instalację terminala” – dowiaduje się każdy zainteresowany.

Jakie są korzyści z posiadania terminala? Artykuł oczywiście je przytacza: „Terminal jest prosty w obsłudze i gwarantuje pełne bezpieczeństwo dokonywanych wpłat. Jest też wygodny. Przyspiesza pracę w parafialnych sklepikach oraz w kawiarniach i szkołach prowadzonych przez parafię. Terminal ułatwia wiernym składanie ofiar (m.in. za chrzty, śluby, nabożeństwa). Jest to dobre rozwiązanie, nie tylko dla ludzi młodych, którzy chętniej posługują się dziś kartą płatniczą niż gotówką. Terminal płatniczy może również wzmacniać wizerunek Kościoła jako instytucji nowoczesnej, reagującej na potrzeby wiernych”.

Nie jest to pierwszy przypadek w historii, gdy potrzeby wiernych rozmiągają się z potrzebami duchownych. Tym razem może się jednak okazać, że mniej zadowoloną stroną będzie kler, a to już sytuacja nadzwyczajna.

**ŁUKASZ PIOTROWICZ**  
lupiotrowicz@gmail.com



■ **Europa** o 180 stopni odbiega od swoich fundamentów. Pozostaje mieć nadzieję, że, jak św. Piotr, odpowie Chrystusowi i **powróci do korzeni**. Wartości, które wyznajemy, i to, że **w Polsce wygrywa prawica** – komuś **przeszkadza**. Trzeba mówić, **trzeba siać**. Oczywiście trzeba robić to w sposób bardzo spokojny, wyważony, umiejętny, ale mówić. **Zło** się tak daleko posuwa, na ile mu pozwolimy.

Beata Kempa,  
Radio Maryja, 30 listopada

■ Dzisiaj – przykładowo we Francji – dochodzi **do rozwodów na wielką skalę**, ludzie nie prowadzą życia sakramentalnego, a **księża na kazaniach** w ogóle tych kwestii nie podnoszą. Mówią co najwyżej **o ogólnej zasadzie miłości** – miłości wszystkich do wszystkich. Pytanie tylko: „Co ta miłość znaczy?”. Albo inne pytanie się pojawia: „Czy możliwa jest miłość bez prawdy?”. „Czy to nie jest tylko pozór miłości?” (...). Każdy z nas potrzebuje jasnych wskazań, jasnego światła, nawet jeśli popełnia błąd, nawet jeśli popełnia grzech (...). Kościół bez wymagań, Kościół, który wydaje się bardzo otwarty, ale który zatracił tę wielką prawdę o sobie – taki **Kościół jest nikomu niepotrzebny**.

prof. Mieczysław Ryba,  
Telewizja Trwam, 1 grudnia

■ Myślę, że co do tego nie powinno być najmniejszych wątpliwości, że największym eksperymentem społecznym i **najbardziej groźną rewolucją ideologiczną** jest ten eksperyment, który występuje pod nazwą teorii, a raczej ideologii **gender**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz,  
Telewizja Trwam, 30 listopada

■ To, że jesteśmy **członkami Kościoła katolickiego**, zobowiązuje nas do tego, że nawet jeżeli **nie do końca rozumiemy** pewną naukę Kościoła (...), jesteśmy zobowiązani **za tą nauką Kościoła podążać**. (...) Jeżeli prawo jest sprzeczne z sumieniem, sumieniem ukształtowanym **w duchu prawa naturalnego**, to zawsze przeciwko prawu stanowionemu można i należy oczywiście protestować, należy podejmować realne działania, które mogą wywrzeć wpływ na osoby, które to prawo stanowią.

Marcin Jakóbczyk, radny Lublina,  
Radio Maryja, 28 listopada

■ Teraz jest ten moment na ponowne **przejęcie przez nurt chrześcijański**, nurt katolickich **uniwersytetów i kultury**, żeby do ludzi docierać.

dalej Jakóbczyk

■ Nie ma **sesji Parlamentu Europejskiego**, żeby nie było dyskusji na temat związany z przywilejami różnych grup, ale oczywiście także jest wielki **atak na Polskę i Węgry**. Praktycznie każda sesja odbywa się w taki sposób (...). Nie atakuje się słabych. **Wartości, które wyznajemy** i to, że w Polsce **wygrywa prawica** – komuś przeszkadza. Zastanawiamy się, jak możemy **organizować się jako chrześcijanie**, oczywiście zgodnie z zasadami Ewangelii. W tej chwili brakuje **w Europie** wzajemnego szacunku, **brakuje wiary**, brakuje realizacji przykazania miłości.

dalej Kempa

■ **Weganizm i wegetarianizm** dzisiaj przestały być propozycjami dietetycznymi. **Są ofertą ideologiczną**. Są ofertą, która **promuje godność zwierząt**. Ale ta promocja dokonuje się kosztem

**degradacji człowieka**. Im więcej szacunku dla zwierząt, tym więcej pogardy dla człowieka.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz,  
list do uczestników premiery filmu „Mięsozerca”, 30 listopada

■ Rodzi się **dyktatura LGBT**, o czym mówimy od dłuższego czasu, ale jesteśmy wyśmiewani. Pyta się nas bowiem, jak to niby możliwe **w kraju rządzonym przez PiS**. Otóż jest to zupełnie inny, nowy rodzaj dyktatury, do której nie są potrzebne władze państwowe. Wystarczy **presja silnych ośrodków**, takich jak zwykły poseł skrajnie **lewackiej Wiosny** albo artykuł w lewackich pismach czy portalach, i zmuszają zastraszonych przedsiębiorców do odwoływania spotkań. To samo przecież stało się kilkanaście dni wcześniej w Opolu – wykład Łukasza Karpiela został przeniesiony z dwóch miejsc po interwencji „Gazety Wyborczej”. (...) Apeluję do **posłów prawdziwej prawicy**, do komentatorów, dziennikarzy i publicystów, do działaczy prawicowych, katolickich, konserwatywnych o współdziałanie przeciwko takim sytuacjom, bo inaczej za kilka chwil obudzimy się już nie tylko w sytuacji rodzącej się dyktatury, ale po prostu w dyktaturze ideologii LGBT. Jeśli do tego dopuścimy, to **odpuścimy przyszłość naszego kraju i losy naszych dzieci**.

Krystian Kratiuk,  
PCh24.pl, 29 listopada

■ **Andrzejkowa wróżba**, la nie wosku... Takie są **początki**. Potem z „pomocą” przychodzi **horoskop, tarot** albo i inna **usługa wróżki**. Bo przecież „to tylko niewinna zabawa”. Zresztą „i tak w to nie wierzę”, choć... „czasem się sprawdza”. Tak właśnie wyglądają początki zatracenia się w okultyzmie, magii czy innej „wiedzy tajemnej”. Katolik tak się nie „bawi”. (...) Bo ezoteryczny świat to nic innego, jak **walka sług szatana o ludzką duszę**. Walka, w której odwrócenie się od Boga oznacza **wieczne potępienie**. Wróżby, zaklinanie rzeczywistości, odprawianie zaklęć i uroków, nawet najlepsza przepowiednia, jak i sprzyjający układ gwiazd piekła nie likwiduje, ale je napelnia.

PCh24.pl, 30 listopada

■ **Rewolucja gender** wdziera się do Polski na różne sposoby. Jej propagatorzy próbują przejąć polskie szkoły, wprowadzając **edukację seksualną**. Jak się okazuje, **niebezpieczne zabawki** można zakupić już nawet w zwykłym marketcie w Warszawie. **Ken w kuchennym fartusku** i pełnym makijażu w pudełku z napisem. „Możesz być kimkolwiek chcesz” czy Ken jako... syrenka. Zabawki te bez wątpienia są niebezpieczne. Dlaczego? Bo seksualizują nasze dzieci, **wykrzywiają obraz mężczyzny i kobiety**, a lewicowym rewolucjonistom właśnie o to chodzi. Jednak nie tylko genderowe barbie przybyły do kraju nad Wisłą. W polskich sklepach można również nabyć **czekoladową Świętą Rodzinę**; czekoladowy Jezus w czekoladowym złotobeczku, czekoladowa Matka Boża i św. Józef, którzy wraz z czekoladowym bydlęciem siedzą w czekoladowej stajence. W tym miejscu aż nasuwa się parafraza pytania Jana Pawła II: „Polsko, co zrobiłaś ze swoim chrztem?”.

Frona, pl, 3 grudnia

Wybrał  
**WALDEMAR KUCHANNY**  
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

# Duch z krainy Stalina

Trochę kłamczuch,  
trochę bufon,  
trochę tchórz...

Szef radzieckiej policji politycznej Laurentij Beria miał kilkunastu bliskich współpracowników – wiceministrów i dyrektorów zarządów. Wszyscy oni w 1953 r. zginęli wraz z szefem w kilku egzekucjach po krótkich tajnych procesach. Ocaleli tylko dwaj: Iwan Aleksandrowicz Sierow (1905–1990) i Siergiej Nikiforowicz Krugłow (1907–1977). Obaj w porę opowiedzieli się przeciwko Berii i jeszcze przez pewien czas pozostawali na wysokich stanowiskach.

Sierow w czasie służby w NKWD, czyli od 1939 r. prowadził skrycie notatki na podobieństwo dziennika. 25 lat po jego śmierci rodzina w czasie remontu garażu przypadkowo odkryła zamurowane w ścianie dwie walizki z tymi notatkami. Po opracowaniu przez Aleksandra Hinsztejną z Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego zostały one wydane w Rosji w 2016 r., a przed kilku miesiącami również w Polsce. Budzą zrozumiałą sensację, gdyż jest to jedyny zapis czynności bardzo wysokiego funkcjonariusza NKWD z czasów stalinowskich, poufny, nie poddany oficjalnej cenzurze.

Autentyczność tej spuścizny po generale Sierowie raczej nie budzi wątpliwości. Wiarygodność natomiast wymaga komentarza. Wydawcy, rosyjski i polski, rekomendują publikację jako „*tajne dzienniki pierwszego przewodniczącego KGB*”. To kwalifikacja błędna. Być może Sierow pierwotnie pisał dziennik, ale później wielokrotnie go poprawiał i aktualizował, dostosowując do zmieniającej się wiedzy o wydarzeniach i, co gorsza, do politycznej o nich opinii w kręgach oficjalnych. Nawet formalnie zapis publikowany nie ma już formy dziennika, lecz wspomnień ułożonych nie tyle chronologicznie, ile tematycznie. Zachowały się w nich zapewne fragmenty pierwotnego dziennika, ale redagujący nie zadbał o ich odpowiednio wyodrębnienie, co zapewne było możliwe.

W rezultacie rzuca się w oczy dostosowanie przez Sierowa ocen, a nawet selekcji faktów do zmieniającej się po latach sytuacji politycznej. Jego opinie o współtowarzyszach z NKWD i KGB osądzonych wraz upadkiem Berii są jednoznacznie i bez wyjątku negatywne, nawet gdy odnoszą do czasów znacznie wcześniejszych. Na pewno zostały skorygowane *post factum*.

Podobnie jest z selekcją ujawnianego materiału faktograficznego, przyporządkowaną zakresowi chruszczowskiej destalinizacji z lat 1954–1964. Nawet w drobiazgach ta późniejsza korekta rzuca się w oczy. Przykład: Leopold Okulicki, szef Związku Walki Zbrojnej na terenach okupacji radzieckiej, aresztowany we Lwowie 22 stycznia 1941 r. i przesłuchiwany przez Sierowa, jest tytułowany przez niego „*generałem*”. Okulicki w tym czasie był pułkownikiem dyplomowanym, o czym Sierow nie mógł nie wiedzieć. Mianowanie generalskie otrzymał dopiero 22 maja 1944 r. w Londynie przed wylotem z tajną misją do okupowanego kraju.

Generał Sierow nie grzeszy skromnością, lubi się pochwalić nawet z przesadą. Przedsięwzięcia, jakie prowadzi razem z innymi, jeśli zakończyły się sukcesem, chętnie zapisuje na własny rachunek. Pozostaje cały czas patriotą swojej służby, radzieckiej policji politycznej. Stara się usprawiedliwiać jej bezceństwa i bezprawie. Serio traktuje różne policyjne zmyślenia i brednie, jeśli dotyczą „*przeciwnika*”. Szef OUN Bandera to według niego agent gestapo „Siergiej” mianowany przez Hitlera. Beria zaś po upadku okazuje się agentem angielskim od 1919 r. Itp.

Sierow poparł Chruszczowa w walce z Bериą i pogodził się ze wstępną destalinizacją. Jednak w tekście wspomnień pozostaje stalinowcem. Józefa Wissarionowicza uważa i podziwia, nie pozwala sobie na jego krytykę. Za to na otoczeniu wodza używa sobie bez litości. Jego charakterystyki są na ogół trafne i cięte. Breżniew – tchórzliwy, uciekający w chorobę w każdej trudniej sytuacji. Susłow czujnie łowi wiatr, aby



zawsze być po zwycięskiej stronie. Malenkow – lizus. Bułganin – bojaźliwy pozer.

Mimo tych usterek wspomnienia Sierowa, czytane krytycznie, są kopalnią informacji o stosunkach wewnątrz kremłowskiej elity w czasie II wojny światowej i w latach bezpośrednio powojennych. Dowiadujemy się trochę o represjach prowadzonych przez NKWD, nieco więcej o walce klik na Kremlu przy Stalinie i po jego śmierci, o kulisach polityki Chruszczowa. O rozprawie z „*antypartyjną grupą trojga oraz Szepiłowem, który się do nich przyłączył*” w 1957 r. Także o tym, jak zarządzanie kubańskim kryzysem rakietowym w 1962 r. wyglądało od strony radzieckiej. W tym kontekście też o sprawie Pieńkowskiego. W sumie jest to kilkadziesiąt opowieści, niektóre układają się w dłuższe ciągi. Kilku przyjrzymy się bliżej.

Najdłuższa, przewijająca się przez kilka rozdziałów opowieść Sierowa dotyczy rywalizacji w radzieckim systemie państwowym dwóch sektorów siłowych – policyjnego i wojskowego. Rywalizacji celowo podsycanej przez dyktatora. Do wybuchu wojny z Niemcami przewaga należała do policji politycznej, przy jej pomocy Stalin sprawuje kontrolę nad wszystkim, nad partią i nad wojskiem także. Wojna wysuwa na plan pierwszy armię, ale nie od razu. W 1941 r. i częściowo w następnym roku kuratela NKWD nad wojskiem trwa nadal. Resort policyjny dysponuje własnymi dywizjami sformowanymi z pułków NKWD, które wycofano z terenów okupowanych. Te dywizje walczą z Niemcami pod policyjnym, a nie wojskowym kierownictwem. Wyżsi funkcjonariusze NKWD bez przerwy inwigilują i kontrolują dowództwa wojskowe, intrygują i donoszą, zastraszają. Wzywają na różne odprawy dowódców armii bez uzgadniania tego

z dowódcami frontów, itp. Sierow aktywnie w tym procederze uczestniczy i go barwnie opisuje. Stalin chętnie powierza mu takie kontrolne misje ze względu na jego doświadczenie wojskowe. Zanim wcielono go do NKWD, 20 lat służył w wojsku jako artylerzysta, ukończył Akademię im. Frunzego (według polskich standardów był oficerem dyplomowanym).

Ta dwuwładza ogromnie zakłócała dowodzenie i przyczyniła się do wielu klęsk Armii Czerwonej. W relacjach dowódców wojskowych z NKWD rosło zatem napięcie, nawet nienawiść. Zmiana sytuacji wojennej po Stalingradzie umocniła pozycję wojskowych. Odnosząc zwycięstwa, wyemancypowali się spod policyjnej kurateli. W imię jednolitości dowodzenia podporządkowali sobie bezpieczniejszym, usytuowali ich w instytucjach kontrwywiadowczych (*Smiersz*). Wzajemna niechęć, a ze strony wojskowych wręcz nienawiść – pozostały.

Po wojnie policja znowu zaczęła odzyskiwać supremację, wykorzystując podejrzliwość Stalina i jego obawy przed „*bonapartyzmem*” owianych wojenną sławą marszałków. Wśród nich było dwóch więźniów Gułagu – Konstanty Rokossowski i Kiryłł Miereckow. W 1946 r. doszło do konfrontacji Stalina i Berii z marszałkiem Żukowem. Narada wyższych wojskowych, którą Stalin w tej sprawie zwołał, stanęła w obronie Żukowa. Uniknął aresztu, o co wnioskował Beria, ale został odesłany na podrzędne stanowisko do Odessy.

Kulminacja tej rywalizacji nastąpiła zaraz po śmierci Stalina. Wyżsi wojskowi entuzjastycznie poparli spisek zawiązany przez Chruszczowa przeciwko Berii. Dowódca Moskiewskiego Okręgu Wojskowego marszałek Moskaleńko, zapytany przez Chruszczowa, czy byłby gotów zaryzykować życie i aresztować Bериę, wykrzyknął bez wahania: „*Z największą przyjemnością!*”.

Sierow, w tym czasie już generał-pułkownik, do spisku nie został wciągnięty, ale kilka godzin później zgodził się objąć schedę po Berii – został szefem KGB. Gotów był nawet pokierować śledztwem przeciwko Berii. Ale takiego zaufania nie dostąpił. Powierzono mu jedynie rozbrojenie ochrony Łubianki i osobistej straży Berii. Resztą zajęło się wojsko. Bериę i kompanów więziono w wojskowym bunkrze obrony przeciwlotniczej Moskwy. Przesłuchiwali wojskowi, sądził sąd pod przewodnictwem marszałka Koniewa. Armia wzięła srogi odwet, wszystkich oskarżonych bez wyjątku skazano na śmierć i wyroki natychmiast wykonano. Sierow zna te sprawy z drugiej ręki. Według niego Bериę stracono po procesie w grudniu 1953 r. Według poważnych poszlak stało się to jednak wcześniej, jeszcze w lipcu, przed plenum KC, na którym sprawę Berii omawiano. Wołano, aby Bериę już wśród żywych nie było. Tak tę sprawę przedstawił Chruszczow na spotkaniu z delegacjami zagranicznymi po XX Zjeździe

KPZR (1961). Tak też przechwalał się generał Batycki, który miał egzekucji Berii osobiście dokonać. W początkach lipca urwała się wszelka korespondencja Berii, poprzednio pisał wiele listów do KC i kolegów. Ponadto po procesie wykonano i zaprotokołowano medyczne stwierdzenie śmierci wszystkich straconych z wyjątkiem Berii.

Sporo miejsca w opowieści Sierowa zajmują wojenne deportacje narodów podejrzanych o wrogość wobec Związku Radzieckiego. Takich deportacji przeprowadzono 10. Większość zorganizował osobiście Sierow. Uchodził za specjalistę w tej dziedzinie. W sierpniu 1941 r. przeprowadził deportację 700 tysięcy Niemców z Powołża do Kazachstanu i na Syberię. W ciągu tygodnia wszystkich wyprawił w drogę. Ta deportacja miała czysto prewencyjny charakter. Sierow pisze o niej bez cienia wyrzutów sumienia.

Z tymi wysiedlonymi Niemcami spotkałem się na syberyjskim zesłaniu. W kołchozie, gdzie moją rodzinę osiedlono w 1942 r., mieszkało kilka niemieckich rodzin. Byli to bardzo pracowici, rolniczo kompetentni ludzie, dla kołchozu pożyteczni.

Czeczeńów, Inguszy, Kałmuków i Tatarów krymskich Sierow deportował w 1944 r. już po wyzwoleniu tych ziem spod niemieckiej okupacji. Była to deportacja typowo karna, okrutna zemsta za „*zdradzieckie*” zachowanie się części tej ludności pod okupacją. Sierow podziela słusność tej kary, specjalnych wyrzutów sumienia nie ma. Tylko mimochodem zauważa, że być może nie trzeba było deportować całych narodów. W tym wypadku też popisał się menedżerską sprawnością: 400 tysięcy Czeczeńów wyprawił w drogę w ciągu dwóch dni!

Jednak te sukcesy okazały się dla niego fatalne w skutkach. Pod koniec chruszczowskiej destalinizacji zdecydowano rehabilitować deportowane narody, zezwolić na kontrolowane powroty i ukarać winowajców deportacji. Stalin nie żył. Kara dosięgła Sierowa. Stracił stanowisko szefa KGB, zdegradowano go do stopnia generała-majora i odebrano orderzy nadane za zasługi przy organizacji deportacji. Bardzo to go dotknęło.

Gdy zaczynałem lekturę wspomnień Sierowa, spodziewałem się, że będę mógł skupić się na polonikach tam zawartych. Zawiodłem się.

**Pod tym względem praca jest zadziwiająco uboga. Starannie omija kwestię zbrodni katyńskiej! Sierow utrzymuje, że o mordzie w Katyniu dowiedział się dopiero jesienią 1941 r. Oczywiście kłamie.**

Był w 1940 r. szefem NKWD na Ukrainie. Jego podwładni wymordowali w Charkowie cały obóz ze Starobielska, 3800 oficerów, a ponadto kilka tysięcy osób z tzw. listy ukraińskiej.

Nie pisze też ani słowa o deportacjach około 400 tysięcy obywateli polskich z Kresów Wschodnich, które musiał osobiście nadzorować. Wtedy zapewne zapracował na opinię specjalisty w tej dziedzinie. Nie dowiadujemy się też niczego o skierowanej przeciwko Armii Krajowej operacji suwalsko-augustowskiej 1944 r., którą nadzorował i w której zginęło co najmniej siedmiuset akowców. Nieco obszerniej opisał rozbrajanie i internowanie AK w Wilnie. Ale i w tym wypadku jest to relacja pisana po pewnym czasie, w wielu ważnych szczegółach rozmijająca się z rzeczywistością, dobrze poznana na podstawie innych źródeł.

Nic nowego nie wnosi obszerna relacja z przebiegu aresztowania w marcu 1945 r. szesnastu przywódców polskiego podziemia. Też robi wrażenie pisanej *ex post*. Sierow z uporem nazywa „szesnastkę” rządem polskim, ministrami, a Okulickiego wicepremierem. Utrzymuje, że swój „*wojenny podstęp*” realizował w porozumieniu i w interesie kierownictwa PPR. Wiemy jednak na podstawie dokumentów, m.in. wymiany depesz między Sierowem i Bериą, że było inaczej. W jednej z depesz Sierow informuje Bериę, że Bierut prosi o poniesienie zamiaru aresztowania przywódców podziemia, gdyż rysuje się szansa porozumienia się z nimi. Otrzymuje polecenie kontynuowania akcji, ale bez informowania o tym strony polskiej. Ta została aresztem szesnastki zaskoczona, stąd późniejsze interwencje u Stalina.

O tym wszystkim u Sierowa ani słowa. Wyrażnie stara się swoją działalność w charakterze pełnomocnika NKWD w Polsce przedstawić w korzystnym dla siebie, choć nieprawdziwym świetle. Po interwencji Gomułki u Stalina (kwiecień 1945 r.) zostaje z Polski odwołany i skierowany do Niemiec.

ANDRZEJ WERBLAN

„Tajemnice walizki generała Sierowa. Dzienniki pierwszego szefa KGB 1939–1965”, opracowanie Aleksandra Jewsiejewicza Hinsztejną, Wydawnictwo Rea-SJ, Konstancin-Jeziorna 2019.

# Proboszcz wchodzi w szkodę

## Urzędy z Kościołem przeciwko obywatelom.

Nie będą mieli daleko. Cmentarz jest po sąsiedzku, na górze. Mogą zostać zawiezieni drogą, którą uważają za swoją. I spocząć w swojej ziemi.

Nikt w Janówce nie mówi złego słowa o Milewskich.

– Uczciwi, dobrzy gospodarze – słyszę. – Lech po osiemdziesiątce i dwóch zawałach ledwo chodzi...

Nikt nie ośmieli się przypiąć łatki księżom z miejscowej parafii pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

– O parafialne się troszczą. O wspólne.

• • •

Janówka, gmina Augustów, pięciuset mieszkańców. Najwyższa budowla to kościół. I najważniejsza. Wójt stawia się na plebanii, gdy coś jest do wyjaśnienia. Nie proboszcz w gminie. Wchodząc, mija chałupę Milewskich. Zwykle odwraca głowę. Między rodziną i Panem Bogiem toczy się spór o miedzę. W ocenie gospodarzy niektóre groby leżą na ich ziemi. Cmentarna droga też jest ich.

– Nie ustąpimy – zapowiada Milewski.

Siwy, przygarbiony mężczyzna niedosłyszany. Żona pomaga w rozmowie. Prostuje, gdy trzeba. Wykłada na kuchenny stół dokumenty. Dużo ich. Wiele lat dochodzenia do prawdy.

– Nie chcemy zostawić dzieci z tym bagażem – mówi.

Zapewnia, że wcale nie chodzi o kawałek ziemi. Mogliby ją oddać, ale niech Kościół kat. poprosi. Niech powie: dziękuję. Chodzi o pychę czarnych, którzy zawsze stawiają na swoim.

– A ty, robaku, zawsze na klęczkach.

• • •

W 1967 r. cmentarz znajdował się tam, gdzie dziś. Był dużo mniejszy. Obok rozciągały się pola Milewskich. Dojeżdżali na nie swoją drogą. Do nekropolii prowadziła inna.

– Wtedy rozbudowali cmentarz, zajęli kawał naszej ziemi i z tego powodu wyrzuczyli naszą drogę – wspomina gospodyni. – Na górze zakreślała prawie pod kątem prostym. Konie nie mogły podejść z obornikiem. A jak zjeżdżaliśmy z żytem, często wywracała się furmanka.

Wiosną 2004 r. Milewscy urządzili, że drogę wyprostują. Na cmentarz nikt nią nie jeździł. Marzec chyba był. W maju 2004 r., gdy już rośło żyto, wójt zażądał przywrócenia poprzedniego stanu.

– To droga gminna – oznajmił.

Nie posiadali się ze zdumienia. Obejrzeliby mapy. Skąd!

Na granicy mieli 25 olch. Stare dorodne drzewa.

– Któręś soboty przybiegł syn. Mamo, olch nie ma! – wspomina Milewska.

– Jak to nie ma?

Poszli na pole. Zostały tylko pnie.

– To czerwiec był, czas ptasich gniazd. Gdyby ktoś inny wyciął, skończyłby w kryminalu...

Potem wyparowało 5 kolejnych olch. Gdyby wycięli je właściciele, zapłaciliby ok. 500 tys. zł kary. Takie były wtedy stawki za ścinanie drzew bez zgody władzy. Z zawiadomienia Milewskich do prokuratury: „**Wtargnięcie na teren prywatny, ogrodzony w celu niszczenia mienia i jego kradzieży...**”.

• • •

Proboszcz ma rację – w tym duchu odpisywali urzędnicy. – Droga nie jest wasza. Sąd was wywłaszczył w 2012 r.

– Jak to sąd wywłaszczył? – zdumieli się Milewscy.

A tak to. Złożyliśmy wniosek, bo droga była potrzebna do wspólnego użytku. Decyzję wydało zaocześnie.

– Kogo wywłaszczył? – dociekali starsi państwo. Was.

– Ale gospodarstwo należało już wtedy do córki. Przepisaliśmy kilka lat wcześniej.

Ta droga już wtedy nie była wasza. W 1991 r. przekazał ją gminie wojewoda.

– Jak to? Na jakiej podstawie?! Nic nie wiemy. Milewscy: – Proboszcz poszerza cmentarz nielegalnie. Nasza ziemia traci na wartości. Powinny być strefy ochronne od gruntów uprawnych i rzeki.

Organy ścigania: Ależ wy nie macie w tej sprawie przymiotu strony. Pierwsze olchy znajdowały się na terenie, z którego was wywłaszczono. Więc ich los nie powinien spędzać wam snu z powiek. Kolejne nie uszanowały granic. Ich korze-

nie wrosły w nekropolię. I była zgoda gminy na wycięcie.

Córka Milewskich, właścicielka gospodarstwa: – Rzeczywiście proboszcz miał zgodę na wycięcie czterech olszyn, ale rosnących na innej działce. Na której nigdy nie rosły drzewa.

• • •

Gmina próbowała pozbyć się kłopotu, oddając drogę księdzu. Postępowanie egzekucyjne w sprawie wydania drogi zakończyło się niczym. Z uzasadnienia: „**Wierzyciel w ciągu roku nie dokonał potrzebnych czynności**”.

• • •

Milewscy mieli nadzieję, że może sprawiedliwość wymierzy Watykan? Gdy rozpoczął się spór, papieżem był Polak z Wadowic. Na pewno wiedział, że pole wymaga pługu. Rozumiał, że powiększanie cmentarza ich kosztem to dla nich nie tylko utrata kolejnych metrów gruntu. Ziemia jest zmeliorowana, po wykopaniu grobów cała woda znajdzie się na ich stronie.

**Kolejni papieże i kolejne listy. Odpowiedź taka sama. Ojciec Święty będzie w swoich modlitwach „upraszał o wszelkie potrzebne łaski”.**

Konkretami niech się zajmie Kuria Diecezjalna w Elku.

Nie zajęła się. Czy dlatego że miała wyrobione zdanie w tej sprawie? Właśnie w Janówce po sąsiedzku urodził się Romuald Kamiński, biskup warszawsko-praski.

– Dzierżawiliśmy od parafii kawałek gruntu. Proboszcz skłamał w sądzie, że nie płacimy czynszu. Proszę – Milewska wykłada dowody wpłat. – Ostatecznie tę ziemię wzięli Kamińscy. Z tych Kamińskich.

• • •

Wikary Paweł był krępkim mężczyzną.

– No co, chcesz się bić? – zagadał do nestora rodu Milewskich.

– Może zięć albo syn... – Lech odmówił konfrontacji.

– Wikary wałnął w naszą stronę kołem – oskarża Milewska. – Żeby mąż nie złapał, w głowę by dostał.

– Potem rzucał na naszą stronę petardy. Do psa przy budzie. Mężowi w głowę – opowiada.

Poszli na policję.

To nie jest dozwolony prawnie okres na petardy – zdziwili się funkcjonariusze.

Skierowali do sądu wniosek o ukaranie klechy. Ostatecznie w trakcie procesu wycofali oskarżenie. Pojawili się świadkowie zeznający, że zdarzenia w ogóle nie było.

– Wszystko można zaliczać – mówi z rezygnacją gospodyni.

Uogólnienie jest zbyt szerokie.

– Tak, mąż zaliczył zawiasy za poturbowanie inspektora ze starostwa – przyznaje. – Nawet obdukcji nie było. Kurtki pociętej. Nic.

– Przestaliśmy chodzić do kościoła. Ksiądz omijał nas po kołędzie – mówi z rezygnacją.

• • •

W marcu 2015 r. ówczesne Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji wysłediło, że owszem wojewoda podlaski ma decyzję poprzednika z 15 marca 1991 r., nieodpłatnie przekazującą sporne działki nr 326 i 327 gminie Augustów. Najpewniej przekazał nie swoje. Skopiował Zagłobę, który chciał poszerzyć Szwecję o Niderlandy.

W urzędzie wojewódzkim nie odnaleziono dokumentów będących podstawą wydania decyzji. Również w zasobie geodezyjnym prowadzonym przez starostę nie ma tytułu prawnego poświadczającego, że działki należały kiedykolwiek do skarbu państwa.

• • •

W grudniu 2019 r. córka Milewskich w liście do „NIE”: „Prosimy o nagłośnienie tego tematu, gdyż nie widzimy możliwości zakończenia naszej walki o sprawiedliwość. Nadal nie jesteśmy traktowani poważnie i nikt nie chce przyjechać, aby na miejscu przekonać się, kto ma rację. Zostaliśmy zmuszeni do wydrukowania ogłoszeń, aby zwrócić uwagę na nasz problem...”.

Proboszcz Wacław Izbicki właśnie przeszedł na emeryturę. Następca chce zgody. Pytanie: kto zapłaci rachunek?

**BOŻENA DUNAT**  
bdunat@redakcja.nie.com.pl

### Tygrysie instrukcje

W mediach od wielu dni mamy reportaż o tym, jak polskie służby ocaliły tygrysy, które miały być przewiezione do Rosji w podejrzanym transporcie. Jeden tygrys padł, jednego zoperowano, zajęły się nimi pracownice zoo. W Rosji, jak się sugeruje, prawdopodobnie tygrysy zostałyby przeznaczone „na części”, jako że preparaty z tygrysów są cenione na Dalekim Wschodzie.

Przesyłka była podejrzana, nie zgadzały się dane w papierach, nawet pleć tygrysów, zwierzęta były przewożone w ciasnych kłatkach i źle traktowane. Zatrzymano właściciela transportu i oskarżono o złe traktowanie zwierząt.

Zanim wypowiemy wojnę przemysłnikom, a może i Rosji, warto zauważyć, że nasze służby graniczne wpuściły ten transport z Czech do Polski i chciały przepuścić do Białorusi, ale służby białoruskie zauważyły braki transportu i nie wpuściły. Transport utknął na granicy i dopiero po kilku dniach ktoś się tym zainteresował.

Trzeba jednak być wyrozumiałym. Prawdopodobnie nasze służby nie mają jeszcze instrukcji, jak po-



stępować, kiedy pojawi się transport zwierząt z fałszywymi dokumentami, nieodpowiedni dla przewożonych zwierząt. Jak się opracuje instrukcję, to będą wiedziały. Podobnie jak polscy biskupi, którzy wciąż czekają na instrukcję, jak postępować, gdy okaże się, że ksiądz zgwałcił dziecko. Musi być tam podana teologiczna wykładnia, bo to, co zwyktemu cywilowi wydaje się przestępstwem, może okazać się zbłąkaniem wartościowego człowieka, którego Bóg doświadcza i prowadzi po krętych drogach do nieba.

PIRS

### Holytód

Wpadłem na prosty, a jakże genialny pomysł, w jaki sposób uczynić nasz kraj najbezpieczniejszym na świecie w ruchu drogowym – w statystykach i w realu. Mam 48 lat, jeżdżę zawodowo od zarania dziejów, czasami bez prawa jazdy (ale to dawne dzieje). Jeżdżę coraz wolniej, aczkolwiek jeździło się kiedyś jak debil. I w dupie mam, że ci, którzy teraz chcieliby się poruszać po drogach tak ja kiedyś, dzięki mojemu pomysłowi nie będą mogli tego robić.

Do meritum: Przepychamy ustawę o drogowych sygnalistach. Szczegóły do dopracowania, a oto ich ogólny zarys: Każdy kierowca wyposażony w kamerkę nagrywającą wysyła do specjalnie powołanego Urzędu Kontroli Powiadomień Obywatelskich wykroczenie, które zarejestrował. UKPO je weryfikuje, następnie po przyjęciu do aprobującej wiadomości karze kierowcę. A teraz uwaga! Jebać komuś, jebać PiS, no dobra, jebać też PO, ale kierowca, który np. dostał 500 zł mandatu i 8 punktów, to punkty są jego, ale kasą państwo dzieli się z sygnalistą pół na pół. Ludzie! Czy wy to czujecie? Ja zainstaluję sobie 4 kamery – przód, tył i dwa boki. W tej chwili ruszając w półgodzinną trasę, jestem w stanie zarejestrować minimum 20 wykroczeń. Z niektórych kierowcy nie zdają sobie w ogóle sprawy. Gdy wykroczenia zaczęną spływać, a kasa ludziom wpływać, lawina ruszy piramidowo. Mniemam, że w ciągu

trzech miesięcy każdy każdego będzie podejrzewał o kamerkę i chęć zarobku, w związku z czym będzie jechał wolniej, stosował się do najbzdurniejszych nakazów itd. Wiem, podpunkt w wytycznych będzie musiał zawierać np. pełną zgodę na wiarygodność wskazań licznika bądź nawigacji sygnalisty, ale to są szczegóły do dogrania. Chuj tam z nami, kierowcami, ale jak ja nienawidzę tych pedalarzy! Tu mamy mały problem, ale tablica rejestracyjna na każdym rowerze i skończy się niedzielny peleton rekreacyjny środkiem jezdni obok ścieżki rowerowej.

Idźmy dalej – piesi! Kurwa wasza mać! To, co wyczyniacie, przechodzi pojęcie wyborców lewicy. Słuchawki, telefon, wjazd rowerem na pełnej kurwie, wbieganie na migany zielonym, gdy 70 lat temu ostatni raz byłeś na wuefie. Spokojnie, albo my ich, albo oni nas. Każdy pieszy zainstaluje kamerkę na sercu (panie po wcześniejszym zalegalizowanym wypożyczeniu) i koniec z omijaniem auta na pasie obok przed pasami. Jest pewien problem i ja go rozumiem, ale za pieniądze z sygnalistyki myślę, że piesi się zgodzą. Obowiązkowe oznaczenia w formie zbliżonej do tablic rejestracyjnych na plecach pieszych.

**Andrzej Kokoszka, Legionowo**

PS Panie premierze Morawiecki. Gdy już pan natkniesz się na mój pomysł, to proszę sobie nie wycierać swej zdradzieckiej mordy moim nazwiskiem.

### Szwajcarzy tylko w Watykanie

Ostatnio przeczytałem książkę Jeana Zieglera „Szwajcaria – złoto i ofiary”. Autor przytoczył ogromną ilość przykładów współpracy Szwajcarii z hitlerowskimi Niemcami. Ziegler postawił tezę, że „Szwajcaria była sejfem i paserem Hitlera”. Szwajcarskie banki skupowały niemieckie złoto zrabowane okupowanym państwom, a przede wszystkim zagrabione złoto od europejskich Żydów. Szwajcarskie banki były skarbcem dla nazistowskich rabusiów i udzielały ogromnych kredytów III Rzeszy, co przedłużało II wojnę światową. F. Durrenmat porównywał Szwajcarię do kobiety pracującej w burdelu, która udaje, że nie straciła cnoty.

Szwajcaria nie była neutralnym państwem w czasie wojny. Przez Szwajcarię odbywały się transporty Żydów. Szwajcarzy cofali ze swej granicy Żydów, którzy chcieli w niej znaleźć schronienie, wprost w ręce hitlerowskich rzeźmieszków. Szwajcaria

zasługuje na międzynarodowe potępienie za swą postawę w czasie II wojny światowej.

Dzisiaj ze Szwajcarią wcale nie jest lepiej. Żydowskie organizacje i osoby prywatne chcą zwrotu pieniędzy z kont szwajcarskich banków. Te domagają się aktów zgonów właścicieli kont tak, jakby faszysti mieli je wystawiać w Auschwitz czy innych obozach śmierci. Szwajcaria do dzisiaj jest rajem dla różnych dyktatorów z całego świata, którzy lokują w jej bankach zrabowane pieniądze w swoich krajach. Szwajcarskie banki to pralnie brudnych pieniędzy. Polskie rodziny też zostały wsadzone na szwajcarską minę, biorąc kredyty we frankach. Jak waluta może z dnia na dzień wzrosnąć o 100 proc.? Mnie osobiście pachnie to kolejnym szwajcarskim szwindlem. Moja noga nigdy nie stanie na terytorium tego zdeprawowanego do szpiku kości kraju, nie dam im zarobić złamanego franka.

**Waldemar Szydłowski, Gdańsk**

Rebus 1 : Dobra zmiana nie umiera ze Mariana.  
Rebus 2 : Polska Walihalla – w – dzihad ktem narwala.

R E K L A M A

## PREZENTY Z HISTORIĄ W TLE

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821  
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.  
W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nieresztrowanej Pocztą Polską.  
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.



**1.** Pastor Eric Dudley, charyzmatyczny przywódca anglikańskiego Kościoła św. Piotra w Tallahassee na Florydzie, do 2005 r. był rektorem episkopalnego Kościoła św. Jana. Odszedł od episkopalian w proteście przeciwko szerzącej się tam herezji, która objawiła się w nominacji otwarcie homoseksualnego biskupa. Ostatnio światło dzienne ujrzał 72-stronnicowy raport, w którym 51 świadków opowiada o szczególnym zainteresowaniu, jakie ojciec Dudley okazywał młodym, szczupłym mężczyznom, których zatrudniał w swoim nowym Kościele i chętnie zabierał ich w delegacje. W wyniku błędu recepcji przeważnie dostawali pokój z jednym łóżkiem, gdzie pastor okazywał im, że jest „pełnym emocji człowiekiem, który potrzebuje fizycznej bliskości”.

**2.** Młody Hindus nazwiskiem Ravi Kumar Atheist (serio, tak się oficjalnie nazywa) walczy z lokalnymi władzami o zaświadczenie stwierdzające, że nie przynależy do „żadnej kasty, żadnego wyznania i żadnego Boga”. Raz już dostał taki papier, ale potem urząd zmienił zdanie. Kumar odwołał się do sądu, który uznał, że bluźnierczy certyfikat nie jest mu niezbędny, ale dzielny ten człowiek walczy dalej. Zważywszy, że 2 lata temu wywalczył prawo do oficjalnej zmiany nazwiska na „Ateista”, można zakładać, że łatwo się nie podda. Pytany o źródła determinacji, Kumar Ateista tłumaczy, że gdy miał 6 lat i dostawał wpierdol od starszych chłopaków, zawsze modlił się do Kriszny o pomoc. I wiecie co? Nie pomagało.

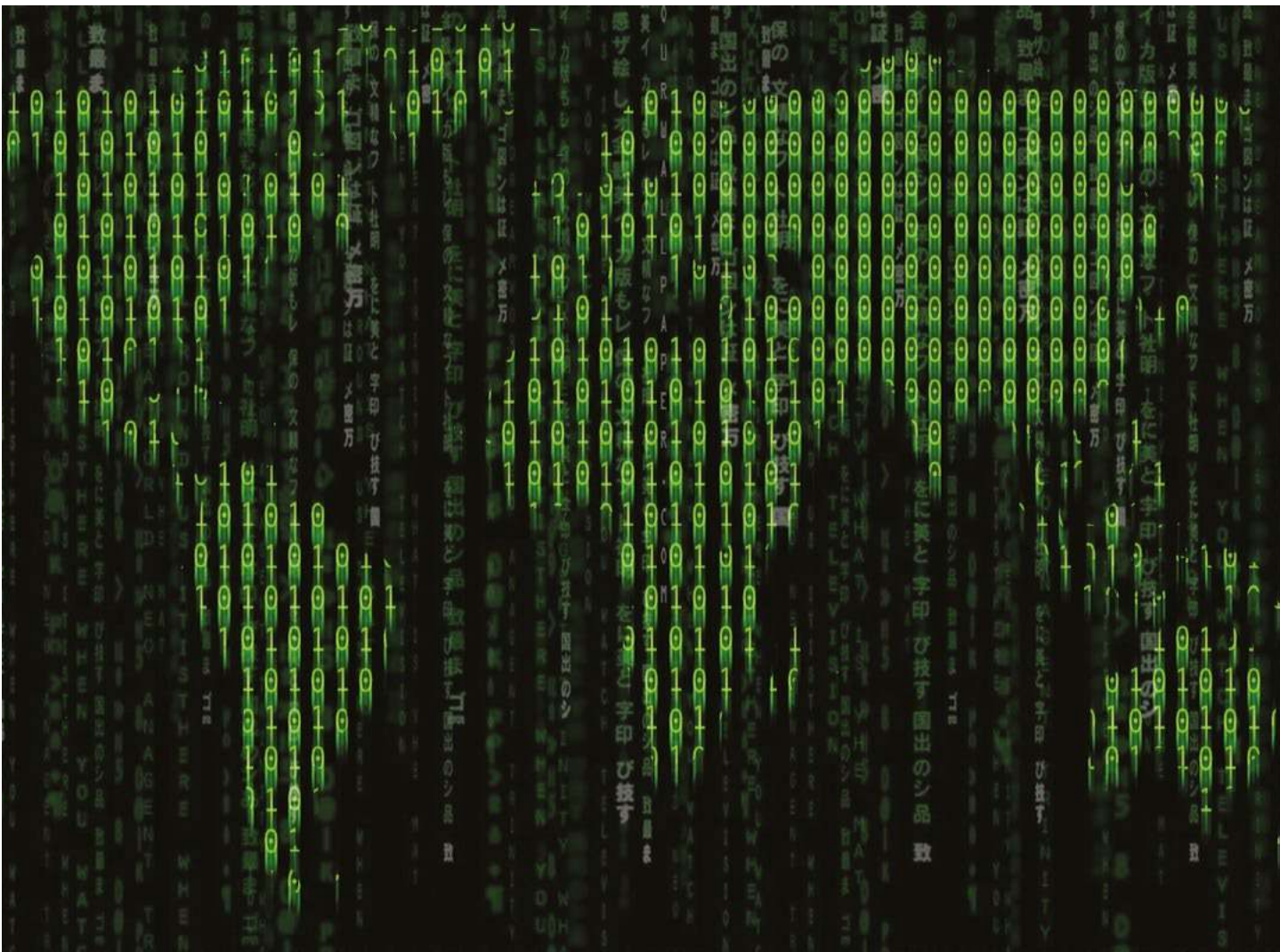
**3.** Dziewiętnastu republikanów z Kongresu stanowego w Ohio wystąpiło z projektem wpisania do lokalnego kodeksu karnego przestępstwa „aborcyjnego zabójstwa” karanego dożywociem, a także „kwalifikowanego aborcyjnego zabójstwa”, za które można dostać czapę. Zgodnie z projektem, żeby uniknąć śmiertelnego zastrzyku w humanitarnym i ceniącym świętość życia stanie Ohio, lekarze będą musieli ratować płód za wszelką cenę – w tym podjąć próbę zaimplementowania w macicy zarodka pochodzącego z ciąży pozamacicznej. Nieco zaniepokojeni lekarze zwracają uwagę, że taki zabieg nie istnieje w medycynie, ale stanowa posłanka Candice Keller odpowiada: „Czas reglamentowania zła się skończył”.

**4.** Dla wyrównania wspomnimy, że także kongresmeni stanowi z Nowego Jorku wystąpili z projektem wymierzonym w profesję medyczną, choć zgola przeciwnym w swej ideologii. Demokratyczna posłanka stanowa Michaelle Solages sponsoruje projekt ustawy zabraniający lekarzom przeprowadzania „kontroli dziewictwa”, które trafnie nazywa „zinstytucjonalizowaną mizoginią”. Badanie, opublikowane 2 lata temu w „International Journal of Gynecology & Obstetrics”, wykazało, że co dziesiąty amerykański ginekolog spotkał się z prośbą rodziców o poddanie ich córki takiej kontroli. Warto odnotować, że kult dziewictwa jest w USA oficjalny: w latach 1996–2010 amerykański rząd federalny wydał 1,5 mld dolarów na namawianie młodzieży do abstynencji seksualnej.

**5.** Przykład z Teksasu, gdzie w ramach outsourcingu edukacja seksualna powierzona została organizacji Austin Life Guard, która kształtuje postawy młodzieży za pomocą cukierków Skittles (kolorowe pastylki, znane z reklamy z dojeniem żyrafy zżerającej tęczę). Uczniowie dostają pod jednym skittlesie; ci, którym trafiły się żółte, mają je zatrzymać, a reszta wymienia się z kolegami z klasy – im więcej razy, tym lepiej. Na końcu prowadzący pyta uczniów, czy zjedliby swój cukierek. Jak nietrudno zgadnąć, posiadacze żółtych są bardziej chętni niż ci, których pastylki przeszły przez dziesiątki rąk. Wówczas wykładowca informuje ich, że żółte to dziewice, a pastylki w innych kolorach symbolizują dziewczęta, które się nie szanują. Dla większej pewności na schematach anatomicznych w teksańskich szkołach ciało kobiety pozbawione jest lechtaczki.

**6.** Furorę w sieci robi filmik z duchownym z Kamerunu, który publicznie chłoszcze wiernych. Na 3-minutowym filmie widać tłum ciemnoskórych ludzi płci obojga, którzy leżą twarzami do ziemi, i przystojnego, odzianego w garnitur i białą koszulę mężczyznę, który chadza między nimi z kijem i każdego z leżących wali nim z całej siły po tyłku. Uderzeni pokornie odpędzają spod ołtarza, trzymając się za siedzenie. Nazwisko pastora, a także jego afiliacja religijna pozostają nieustalone, ale opis filmu nie pozostawia wątpliwości, iż chłosta jest karą za niedostatecznie wysokie ofiary. Ponieważ zarówno bijący, jak i bici pozostają w ubraniu, istnieje supozycja, że nie chodzi o duchownego katolickiego.

**7.** Ks. Luk Delft, salezjanin z Belgii, został w 2012 r. skazany za molestowanie chłopców w zakonnej szkole z internatem w Gandawie i posiadanie dziecięcej pornografii. W związku z tym, że zakon zapewnił sąd, iż ksiądz Delft żałuje za grzechy i poddaje się terapii, pedofil dostał tylko 1,5 roku w zawieszeniu na 3 lata i 10 lat zakazu pracy z dziećmi. Na pocieszenie władze zakonu zrobiły go dyrektorem misji Caritas w Republice Środkowej Afryki, gdzie w obozie w Kaga-Bandoro zajmował się dziećmi chrześcijańskich uchodźców z terenów opanowanych przez islamskie bojówki Séleka. Jak ujawniła ostatnio CNN, w Kaga-Bandoro ks. Delft uprawiał seks analny z 13-latkami, płacąc im za to po 3 do 5 dolarów. Z dumą odpowiadujemy, że ordynariuszem diecezji Kaga-Bandoro jest biskup Tadeusz Kusy z Cieszyna.



ilustr. WŁODEK KIERUS

# Pokaż twarz, Azjo

Patrzmy na wschód, tam musi być jakaś cywilizacja.

Zdycha utopijna wizja cyfrowej sieci łączącej każdy zakątek globu. To śmierć niezauważona przez opinię publiczną. Globalizacja przyniosła unifikację rzeczywistości bez względu na położenie geograficzne. Po dekadach wolnego internetu okazało się, że taki świat nie wszystkim jest w smak.

Gdy spojrzymy w internetowej przeglądarce na pełną nazwę witryny, w ścieżce pozornie przypominającej zapis czyjegoś bełkotu znajdziemy 3 takie same literki: „www”. To skrót od „World Wide Web” – sieć ogólnosiwiatowa. Ten zapis jest dziś najpowszechniejszym kłamstwem, które w internecie spotkać jeszcze można. Nie tylko ze względu na zapomniane przez świat dzikie cywilizacje, chociaż dorzecze Amazonii to tereny internetem nietknięte. Nie mam też na myśli reżimów takich jak Korea Północna, w których teoretycznie występujący internet jest dostępny dla partyjnych i wojskowych dygnitarzy oraz ich rodzin. Oczywiście działający lokalnie i ściśle kontrolowany.

Problemem jest pęknięcie na linii Bugu, który geograficznie dzieli wschodnią i zachodnią cywilizację. Mimo kompleksów, homofobicznych poglądów i przetruszczaćcych się włosów Polacy do zachodniej cywilizacji się zaliczają. Przynajmniej w sieci. Oto bowiem od światowej sieci niemal na naszych oczach odłącza się powoli Rosja. Kuszona chińskim powodzeniem w tym zakresie, chce być drugim mocarstwem, które stworzy alternatywną do zachodniej sferę sieciową, skrojoną na potrzeby wschodnich standardów.

Za Rosją podążać mają kraje BRICS-u – państwa rozwijające się, do których należą Chiny, Indie, Afryka Południowa i Brazylia. To o nich już 2 lata temu wspominała rosyjska propagandówka – telewizja Russia Today. Federacja Rosyjska rozważała budowę alternatywnego systemu DNS, czyli takiej książki telefonicznej świata internetu. To ona tłumaczy komputerom tylko zrozumiałe cyferki na literki, dzięki czemu szukając strony internetowej o śmiesznych piskach, nie musimy wpisywać ciągu cyfr, lecz możemy posługiwać się powszechnie znanym alfabetem łacińskim.

Rosja z DNS-em problem miała od dawna. System wymyślony został przez Jonathan Postela – amerykańskiego uczono-

go – i przez lata znajdował się pod ame-

rykańską kontrolą. I choć dziś DNS-em zarządzają międzynarodowe instytucje, niesmak Rosjanom pozostał. Nie jest jednak specjalnie uciążliwy, planów nie zrealizowano.

Technicznie rzecz ujmując, internet wciąż jest globalny. To ta sama technologia i bez sztucznie budowanych ograniczeń rzeczywiście jest w stanie docierać do każdego komputera na niebieskiej kulce krążącej w Układzie Słonecznym.

Chiny swoją dość szczelną i skuteczną barierę zbudowały dzięki socjotechnice. Nikt bowiem nie będzie zainteresowany zachodnią siecią, skoro nasza chińska będzie większa, bogatsza i ciekawsza. Przynajmniej dla nas, Chińczyków. I tak Chińska Republika Ludowa świetnie sobie radzi, dostarczając ponadmiliardowemu narodowi wystarczającą liczbę nagrań śmiesznych kotków, wątpliwej jakości programów wideo, portali społecznościowych, komunikatorów, serwisów aukcyjnych, serwisów VOD i streamingowych niezbędnych do rozleniwiania chińskiego internauty. Po co ma on szukać zachodnich wywrotowych treści, skoro jego rodzime są dla niego ciekawe i zaspokajają jego cyfrowy głód?

O ekspansji wschodnich koncernów już pisałem. O wojnie o dostawy komponentów do sieci 5G. O nowych coraz popularniejszych markach, takich jak Huawei, Xiaomi, Oppo, Aliexpress, które jeszcze 5 lat temu Polak próbowałby skorażyć jedynie z rodzajami makaronu sojowego. To dziś światowe marki, kojarzone na Zachodzie, ale przede wszystkim wiodące w krajach BRICS-u. Tanie, solidne, funkcjonalne usługi i urządzenia stanowią alternatywę dla zachodnich rozwiązań. Wszystko to prowadzi do tezy, że świat rozwijających się państw jest gotów na stworzenie własnej, konkurencyjnej dla zachodniej, sieci internetowej. Równie lub bardziej funkcjonalnej, opartej na własnych rozwiązaniach technologicznych i usługowych, ale przede wszystkim samowystarczalnej i niezależnej. To idealne rozwiązanie. Nie wymaga drastycznego rozwiązania – całkowitego odcięcia tych państw od krajów zachodnich, ale pozwala na prowadzenie gry według własnych reguł.

Od 1 grudnia każdy z ponad ośmiuset milionów chińskich internautów, który chce skorzystać z dobrodziejstw skośnokiego internetu, musi mieć zeskanowaną twarz. Skończyła się więc era nawet pozornej anonimowości we wschodnim internecie. Stawką w grze o niezależność od wolnościowego Zachodu była właśnie możli-

wość inwigilacji, a co za tym idzie kontroli docierających do społeczeństwa treści.

W zeszłym tygodniu zachodnie media zachwycaly się Amerykanką, która na udostępnionym na portalu społecznościowym filmie opowiadała o prześladowanej w Chinach mniejszości muzułmańskiej.

**Aby oszukać cenzorów, dziewczyna udawała, że przygotowała poradnik, w którym pokazuje, jak przedłużyć sobie rżęsy. Konto autorki zostało zablokowane, gdy film zdobył popularność.**

To wydarzenie doskonale pokazuje, jak działać ma wschodnia sieć. Kontrolowane i starannie wyselekcjonowane treści i usługi mają być angażujące, ale też spełniać wiodącą rolę w inżynierii społecznej.

Dalekowschodnia kreatywność zachwyciła Rosję, która zaczyna wprowadzać podobne standardy. I choć Kreml zdementował plotki o chęci całkowitego oddzielenia się od zachodniej infrastruktury, Rosja wprowadza nowe rozwiązania prawne mające ustandaryzować sieć na wzór chińskiej. Przykład? Wszystkie urządzenia elektroniczne od 1 lutego 2020 r. Rosjanie będą musieli rejestrować. Obejście przepisów oczywiście będzie karane. W przyszłym roku sprzedawana u naszych sąsiadów elektronika będzie musiała mieć zainstalowane jedynie rodzime aplikacje. Wszelkie zachodnie ustrojstwa będzie można doinstalować, ale rosyjskie programy mają być nieusuwalne. Mowa tu o komputerach, telefonach, tabletach, zegarkach, telewizorach. O wszystkim, co pozwala na inwigilację użytkownika. Jest to końcowa faza przenoszenia rozproszonych przez lata informacji. Już dziś wielkie korporacje przetrzymujące dane użytkowników, zarówno w Chinach jak i w Rosji, mają obowiązek korzystać z serwerów znajdujących się fizycznie na terenie Chin i Rosji.

Tak kończy się era wolnej globalnej sieci. Wkraczając do każdej sfery naszego życia elektronika zrasta się z naszym umysłem i ciałem niczym huba z drzewem. Pozory zachodniej wolności na Wschodzie przegrały z inżynierią społeczną i propagandą w odświeżonym wydaniu. Jakiego Azjatego reżimowe media wychowują? Diabli wiedzą.

ADAM LISZEWSKI

Prawdziwy kibic nienawidzi Żydów, Murzynów i pederastów.

# Obóz Wielkiej Piłki

Nacjonalizm ma się dobrze na trybunach obiektów sportowych, zwłaszcza stadionów piłkarskich. Rok temu w Moguncji odbyła się konferencja naukowa, w której udział wzięło 170 badaczy zjawiska nacjonalizmu, głównie z Niemiec, ale też z wielu innych krajów. Streszczenie ciekawszych wystąpień zamieścił portal „Obywatele RP”.

Prof. Dieter Reicher z Uniwersytetu Karola i Franciszka w austriackim Grazu stwierdził wprost, że sport, zwłaszcza piłka nożna, wykazuje strukturalne

## podobieństwo do nacjonalizmu:

„Widok świętujących zwycięstwo kibiców, okrytych flagami narodowymi budzi lęk. Szczególnie piłka nożna pogłębia nacjonalistyczne podziały na „my» i «oni». Wokół niej dochodzi także do «ustawek» i innych ekscesów. W środowiskach nacjonalistycznych coraz powszechniej uprawia się sporty walki. W świecie sportu myśli się zero-jedynkowo: zwycięstwo albo porażka”.

Nie trzeba być naukowcem z profesorskim tytułem, żeby zauważyć, iż kibicom z nacjonalistami po drodze. Wystarczy popatrzeć, kto z jakimi transparentami idzie na czele rozmaitych pseudopatriotycznych marszów. Wiele osób mówiących i piszących o sporcie ułatwia sobie zadanie, wprowadzając podział na kibiców i kiboli, choć granica między tymi grupami jest bardzo nieostra. Kibice to ludzie w sposób kulturalny zagrzewający do boju swoich ulubieńców, a kibole zajmują osobne trybuny i to tam znajdują ujście pseudopatriotyczne nacjonalistyczne poglądy. Pseudokibice bardzo często tworzą przestępcze grupy, nawet o charakterze mafijnym, czego najlepszym przykładem krakowska Wisła, gdzie przeniknęli do władz klubu. Sportowe „Fakty WP” doniosły niedawno, że choć przestępcze struktury w krakowskim klubie wydawały się należeć do przeszłości, klub nadal zatrudnia partnerki przywódców „Sharksów” – grupy przewodzącej przestępcom.

Kibicowskie czy pseudokibicowskie struktury są trudne do zlikwidowania. Ich członków łączy nie tylko przywiązanie do klubu, wspólne interesy – zazwyczaj

## handel narkotykami –

ale też wyznawana ideologia.

Prawicowy nacjonalizm na piłkarskich stadionach to nie polska



ILUST. WŁODEK KIERUS

specyfika. Wśród młodzieży zawsze była moda na skrajne poglądy. Kiedyś były to poglądy lewicowe, a nawet lewackie. Nie wszyscy pamiętają rozruchy uliczne w końcu lat 60. XX w., przypomnijmy więc, że często nad demonstrantami zobaczyć można było portrety Mao Zedonga, choć mało kto z noszących je, próbował zgłębiać prawdę o ideologii i polityce chińskiego przywódcy. Z drugiej strony rosły w siłę prawicowe bojówki, często o zabarwieniu faszystowskim. Na trybunach stadionów piłkarskich rywalizowały grupy kibiców o zdeklarowanych skrajnych poglądach.

Charakterystyczna jest rywalizacja

## dwóch rzymskich klubów.

Lazio Rzym był chyba od zawsze klubem ludzi o nacjonalistycznych, prawicowych poglądach. Pełna nazwa klubu to Società Sportiva Lazio, w skrócie S.S. Oczywiście zdarzało się nie raz, że na noszonych przez kibiców transparentach litery „S.S.” zastępowano runicznymi błyskawicami, charakterystycznymi dla hitlerowskiej formacji *Schutzstaffel*. Warto też wspomnieć, że Lazio było ulubioną drużyną Benito Mussoliniego.

A.S. Roma, drugi wielki rzymski klub, uznawano natomiast za komunistyczny. Na trybunach pojawiali się

studenci i młodzi robotnicy z czerwonymi sztandarami, na których widniał sierp i młot, nie brakowało podobizn Che Guevary. Dbano nawet o to, aby trener zespołu nie wypowiadał nieprawomyślnych, czyli prawicowych poglądów.

Dziś podczas meczów A.S. Roma próżno szukać na trybunach komunistycznych symboli. Rozgościli się na nich młodzieńcy, których poglądy na politykę niewiele się różnią od głoszonych przez fanów S.S. Lazio. Są to zresztą te same trybuny, bo obydwie kluby rozgrywają mecze na rzymskim Stadionie Olimpijskim.

Coś z tradycji jednak pozostało. Tak obecnie podobni do siebie kibice obydwu rzymskich klubów serdecznie się nienawidzą, często dochodzi do bijatyk, a spotkanie Lazio-Roma, nazywane „Derby della Capitale”, zaliczane jest do meczów podwyższonego ryzyka i stawia na nogi rezerwy rzymskiej policji. W 1979 r. kibic Lazio Vincenzo Paparelli zmarł zraniony racą rzuconą z trybun i stał się dla fanów wzorem bohatera męczennika klubu. Głośny był także incydent z 2004 r. Bójki przeniosły się poza stadion, rany odniosło około 150 kibiców i policjantów. Mecz dokończono w innym terminie.

Jest coś, co wyróżnia polskich kibiców od ich nacjonalistycznie nasta-

wionych kolegów z Europy. To silne przywiązanie do

## wiary katolickiej

i demonstrowanie oprócz klubowych oraz narodowych symboli także religijnych. Najczęściej powtarzane hasło polskich narodowców to „Jeden naród, jedno państwo, jeden Bóg”. Motto głównej ich imprezy, czyli Marszu Niepodległości, zaczerpnięto z religijnej pieśni „Z dawna Polski Tyś Królową”, czyli „Miej w opiece naród cały”.

Co rok kibice zjeżdżają się do Częstochowy. W klasztorze na Jasnej Górze odbywa się ceremonia łącząca elementy religijne z obyczajami stadionowymi, a głównym jej elementem jest święcenie sztandarów klubowych. Kazania i przemowy mają tego dnia niewiele wspólnego z miłością bliźniego.

Prawdziwy polski kibic nie może być komunistą, liberałem, ateistą, imigrantem, ekologiem. Jeśli dodamy do tego wymienionych na wstępie Żydów, Murzynów i homoseksualistów, może zrodzić się pytanie, czy jest ktoś, kogo na stadionach się lubi. Odpowiedź jest oczywista. Ci ludzie cenią tylko tych, którzy są do nich podobni. Pozostali to obcy.

Przekonanie o tym, że kibice mają nacjonalistyczno-prawicowe poglądy, jest tak powszechne, że na dobrą

sprawę nikt nie bada szczegółowo tego zjawiska. Tymczasem dokładna i przeprowadzona na dużej liczbie ankiet analiza wykonana w 2017 r. przez poznańską firmę Sport Analytics pokazała, że

## największym poparciem

w tym środowisku – wbrew pozorom – nie cieszy się Prawo i Sprawiedliwość. Najwięcej ankietowanych, aż 24 procent, popierało partię (czy też ruch) Kukiz’15. Na drugim miejscu znalazła się partia Wolność Janusza Korwina-Mikkego (19 procent), na trzecim – Ruch Narodowy (16,5 procent), a – używając sportowego określenia – dopiero pierwsze miejsce poza podium zajęło PiS (13,3 proc.). Oczywiście badano stan w 2017 r., do wyborów wiele partii poszło w innych konfiguracjach.

Pracownicy Sport Analytics można wierzyć; główną jej działalnością jest sporządzanie analiz dla firm sponsorujących sport i reklamujących się przy rozmaitych zawodach. Pracownia zna się na rzeczy.

Ciekawe okazały się

## rezultaty symulacji

wyborów parlamentarnych przeprowadzonych w ponad dziewięćset szkołach na terenie całego kraju. Wyniki różniły się w zależności od typu szkoły i regionu kraju.

**Zazwyczaj jednak wśród chłopców z dużą przewagą wygrywała Konfederacja, ale – co ciekawe – wśród dziewcząt równie dużym powodzeniem cieszyła się Lewica.**

Próbowałem znaleźć w internecie jakąś pogłębiającą analizę tego zjawiska, ale albo takich nie ma, albo źle szukałem. Niektórzy uważają, że na preferencje polityczne dziewcząt duży wpływ mają filmy i seriale, które oglądają, a w których często jednym z bohaterów jest gej lub lesbijka i są to zazwyczaj bardzo pozytywne postaci. Poglądy chłopców kształtuje natomiast sport, a ściślej otoczka z nim związana.

Można zauważyć żartobliwie, że wyniki symulacji wyborów przeprowadzonych w szkołach źle wróżą polskiej demografii. Jak mają się łączyć w pary osoby o tak różnych poglądach? Ale temat jest naprawdę poważny i warty dokładnego naukowego opracowania.

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**  
w.mittelstaedt@op.pl

## REBUS 2



**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:**  
**Jerzy Urban** – redaktor naczelny,  
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek  
(zastępcy red. nacz.),  
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,  
Tadeusz Jasicki, Michał Marszał, Marta Miecierska,  
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,  
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

**WYDAWCA:** „URMA” Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**  
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,  
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;  
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849-59-38.

**INTERNET**  
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.  
**E-MAIL:** NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:** Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,  
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Poczta Polska – prenumerata krajowa:**  
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600  
www.prenumerata.poczta-polska.pl

**„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:**  
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

**prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:**  
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75  
www.ruch.com.pl  
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta  
(koszt połączenia wg taryfy operatora):  
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803  
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

**Dystrybutor: Kanada** – Vartex Distributing Inc.,  
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,  
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

**Prenumerata elektroniczna:**  
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,  
www.eprasa.pl, www.nexto.pl  
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydań – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 4.12.2019 r.



– Nie rozumiem, o co mnie prosisz. – Nie wiadomo, dlaczego prezes Kaczyński zrobił obrażoną minę. Może dlatego że leżał na łóżku z usztywnioną nogą.

– Żeby pan, panie prezesie, zlecił Kamińskiemu ścisłą ochronę Banasia – powtórzył prezydent Duda. – Żeby mu włos z głowy nie spadł, a gdy przypadkiem się skaleczy, żeby czym prędzej zawieźć go do szpitala, bo jeszcze tęcza dostanie.

– Dlaczego miałby dostać tęczę?

– Tęcza, żółtaczki, czerwoni, białaczki, czarnej ospy! Żeby się nie przeziębił, bo teraz byle infekcja może się źle skończyć. Banaś ma swój wiek, a stres czyni go mniej odpornym na wirusy i bakterie.

– Nie stosujemy broni biologicznej ani chemicznej – rzekł prezes. – Sarin, soman, tuman, chlor i gaz musztardowy przeszły do historii.

– A cyjanek?

– Cyjankiem też się nie posługujemy.

– Niech Kamiński dopilnuje, żeby Banaś nie uległ żadnemu wypadkowi – poprosił Duda, spoglądając znacząco na usztywnioną nogę prezesa. – Nie powinien chodzić, jeździć hulajnogą, zjeżdżać na nartach, przechodzić przez jezdnię, wchodzić po schodach. Musi też unikać wind, samochodów, a przede wszystkim samolotów. Akurat pan dobrze wie, panie prezesie, czym może się skończyć z pozoru niewinny lot.

– Jak sobie to wyobrażasz? – skrzywił się Kaczyński. – Że Kamiński położy Banasia w łóżku, owinie go kołdrą i będzie mu podawał rumianek?

– Dobrze by było. Również dla pana.

– Rumianek? Dla mnie?

– Jeśli Banasiowi coś się stanie, suweren nie będzie miał wątpliwości, kto jest temu winien – wyjaśnił prezydent. – Wówczas nie wygram wyborów, Gowin się od nas odwróci, opozycja przegłosuje wotum nieufności dla rządu, dojdzie do nowych wyborów, które przegramy, a...

– Dosyć! – zażądał prezes. – Rozumiem. Powiem Kamińskiemu, żeby zrobił co w jego mocy. Coś jeszcze?

Duda skinął głową.

– Taką samą ochroną musi otoczyć syna Banasia, wie pan którego, inne ślubne i nieślubne dzieci Banasia, żonę Banasia, pozostałą rodzinę Banasia, przyjaciół i znajomych Banasia...

– On nie ma przyjaciół – przerwał Kaczyński.

– Do wyborów prezydenckich nic im wszystkim nie może się stać – rzekł Duda, a jego twarz oblał rumieńcem wściekłości. – A po wyborach sam go uduszę tymi rękami!

Gdy prezydent chciał pokazać prezesowi, jak uduś Banasia, do gabinetu rehabilitacyjnego wpadł Mariusz Kamiński z gotowym do strzału rewolwerem.

– Stój, bo będę strzelał! – zawołał.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI  
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

## Świętego Odon

PiS apeluje w Krakowie: czy w mieście lub okolicy znajdzie się osoba gotowa zeznać, że dała doktorowi Grodzkiemu łapówkę? Partia rządząca zdradza tym gotowość do załatwienia każdego, kto zajmie urząd państwowy, nie mając poparcia Kaczyńskiego. Proponuję, żeby opozycja odwzajemniła się wezwaniem do ludności całego kraju: czy znajdzie się kobieta lub byle dziecko, które zgodzi się zeznać, że premier Morawiecki ją lub je zgwałcił, a przynajmniej molestował.

## Świętej Seweryny

Feministki zaczęły zwalczać rozpleniony na prawicy zwyczaj całowania kobiet w rękę. Służą one bowiem propagowaniu odrębnego traktowania pań niż samców. Ten niby-hołd stanowi poniżenie kobiet. Polki mają zresztą brudne łapy. Gdy za Kaczyńskim liżą im dłonie inni dygnitarze PiS, jeden na drugiego przenosi zarazki. Czołobitność przeczy równości płci. Ja nigdy w życiu żadnej kobiety nie pocałowałem w rękę. Dłoń nie jest sferą erogenną. Celowe jest całowanie cipy, piersi, oczu, uszu, dupy za pozwoleniem.

## Świętej Mai

Udzielając wywiadu Dorocie Kani, Jarosław Kaczyński powiedział, że:

1. Połączy przedsiębiorczość z funkcjonowaniem państwa w gospodarce. Czyli cofnął się do koncepcji reformy ekonomicznej lat 80. w PRL.
2. Za rodzinę normalną uznał wyłącznie kobietę będącą matką i żoną, jej męża mężczyznę – ojca i ich dzieci. Z normalności wykluczył więc np. wdowy i wdowców, ale dodał, że akceptuje istnienie samotnych matek i ojców.
3. Wódz zaaprobował to, że marszałek Sejmu Elżbieta Witek anulowała głosowanie. „Było jasne, że głosowanie nie oddaje woli Sejmu” – ocenił. Będzie więc też w przyszłości określał, które głosowanie jest wyrazem woli izby, a które jej woli przeczy.

# BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

## Świętej Cecylii

Przewodniczący kolegium IPN prof. Wojciech nomen omen Polak oburzył się, gdy muzułmański student z Indonezji studiujący na toruńskim państwowym uniwersytecie Kopernika poprosił o krótkie przerwy w zajęciach w porze ich modlitw. „Dopasowywanie się do kogoś, kto przyjeżdża do nas i ma inne obyczaje, w co innego wierzy, jest tamszeniem nas samych, chrześcijan” – ogłosił Polak. Prof. Polak uważa tym samym, że gdyby np. pracował w Dżakarcie na budowie, powinien pchać tam taczki w Boże Narodzenie, żeby się dostosować. Polak to kolejny żywy argument na rzecz likwidacji IPN.

## Świętej Klementyny

Dziennikarka „Wysokich Obcasów” Natalia Waloch wyrzucana została z kursu broniienia życia od poczęcia prowadzonego przez fundację Życie i Rodzina w Toruniu, ponieważ zapisała się, żeby opisać, czego tam ucza. Fundacja ogłosiła, że udział Waloch był prowokacją. „Media koncernu Agora nie od dziś zamiast relacjonować rzeczywistość, ustawiają się po stronie aborterów”. Swą obecnością na kursie red. Waloch chciała – zdaniem fundacji – sparaliżować naukę, toteż ochrona siłą wyprowadziła reporterkę z budynku. Wraz z nią odeszła cnota, która krytyki się nie boi.

## Świętej Adelajdy

Czytam „Drogę do niewolności” wielkiego Timothy’ego Snydera. W kolejce czekają „Dzierżyński” Sylwii Frołow i „Polska Ludowa. Postscriptum” Andrzeja Werblana. To są lektury obowiązkowe, a chciałoby się przecież poczytać coś lżejszego, czyli bajki Tomasza Sakiewicza, bajkopisarza dla dzieci oraz miłośników PiS.

## Świętej Adeli

Ponieważ wielki nauczyciel Jan Pospieszalski ogłosił, że nagość zagraża Kościołowi, Daniszewska i ja uzyskaliśmy ideową motywację do chodzenia tak, jak stworzyła nas ewolucja. Na naszym basenie pływamy i chodzimy zupełnie goli. Ponieważ basen ma oszklone ściany, można z zewnątrz gapić się i fotografować, jak brakiem majtek wykańczamy katolicyzm.

## Świętego Erazma

Po trzydziestu latach pobytu na emigracji w USA do Polski wraca Stefan Olszowski, członek Biura Politycznego KC PZPR w PRL, minister spraw zagranicznych, uważany w owe czasy za pretendenta do zastąpienia z ramienia partyjnego betonu gen. Jaruzelskiego na stanowisku I sekretarza. Portret Olszowskiego można zobaczyć na okładce książki o prawdziwych komunistach wydanej przez IPN. Jestem w niej zaliczany do ich wrogów. Olszowski zadzwonił do mnie, mówiąc, że wraca do Polski z emigracji i zapowiadając spotkanie. Powiedziałem o tym Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, bo akurat byłem u niego. Okazało się, że prezydent odebrał taki sam telefon od Olszowskiego. Potem dowiedziałem się, że dzwonił do licznych ludzi ważnych w czasach PRL, którzy jeszcze żyją. PiS wzywało Polaków do powrotu z emigracji, a Stefan to jedyny bodaj człowiek, który go posłuchał. Olszowski to wielki człowiek, o rok starszy i o połowę wyższy niż ja.

## Świętej Edziebi

Gdyby w powstaniu warszawskim było tylu powstańców, ile teraz ukazuje się ich nekrologów, to wygrane powstanie wymagałoby jeszcze większego muzeum.

sekr@redakcja.nie.com.pl

# PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 76

